



Otton Jaworski



— Odnówić elewację? Kierowniku, tu jest potrzebny remont kapitalny! Tylko fundamenty są zdrowe!

Adam Ogorzałek

NOWE W PARTII

— Zakopane nie miało szczęścia do ojców miasta. Zerwanie więzi między władzą a społeczeństwem przybrało tutaj drastyczne formy. Autokraci izolowali ludzi wartościowych. Tak mówi Alfons Filar, członek partii od 33 lat. Wtórzy mu Jerzy Zacharko, o ćwierć wieku młodszy, aktywista „Solidarności”, siedem lat stażu partyjnego: — Brakuje mi w tej sali ludzi odpowiedzialnych za zło. Dlaczego są nieobecni? Chcielibyśmy zadać im kilka pytań! Liczymy zatem na uczciwość i rzetelność komisji kontroli partyjnej oraz społecznej kontroli działającej przy urzędzie miasta. Dotychczasowe wyjaśnienia nie przekonały bowiem obywateli. Janusz Tylek z hotelu „Kasprowy” dorzuca: — Zagnieżdżyły się tutaj prywata, pazerność i niekompetencja. Beztrosko wydawano społeczne pieniądze.

Na trybunie stają kolejni delegaci zakopiańskich organizacji partyjnych. Zanim wybiorą nowe władze, zanim nakreślą program na najbliższe lata, muszą rozprawić się z niedawną przeszłością. Wiedzą, że partia nie odzyska autorytetu bez rozliczenia win. Nie oszczędzają więc nikogo i niczego. Po nazwisku wymieniają tych, którzy sprzeciwili się, zawiedli, rzucili cień na uczciwych towarzyszy. W protokole XXII nadzwyczajnej konferencji programowo-wyborczej PZPR na wieczną rzecz pamiętkę pozostanie gorzki rejestr: zerwanie poprzednich sekretarzy Komitetu Miejskiego; wymagająca wyjaśnień polityka przydziału mieszkań; błędne decyzje kadrowe podrywające autorytet partii w środowisku; nie dość energiczne walka milicji z walczącymi i pijackimi me-
linami; zanik wrażliwości władzy na krzywdę i błądę najgorzej sytuowanych, żyjących w rudach; regres w kulturze, niedoinwestowanie służby

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Elżbieta Glinka

DEMOKRATYCZNIE

— Proponuję, żeby pierwszego sekretarza Komitetu Zakładowego i egzekutywę wybierać tajnie i bezpośrednio, nie zaś, jak to dotychczas praktykowano, by ich wybierało ze swego grona plenum!

— Proponuję poprawkę następującą: abyśmy tutaj, od razu, wybrali delegatów na konferencję wojewódzką.

— Najpierw wybrać pierwszego sekretarza, potem egzekutywę, a następnie plenum!

Zawrzało na sali, głosy przekrzykują się, nakładają, chwilami trudno wyłoić o co chodzi poszczególnym towarzyszom. Jak to: tutaj wybrać delegata na szczebel wojewódzki? Przecież jest to wchodzenie w kompetencje konferencji miejskiej. Jak to: zaczynać od powołania sekretarza? Do niego „dookoptywać” całą egzekutywę i plenum? A jeśli tak, to przed kim będzie odpowiedzialny — przed plenum czy tylko przed delegatami na dzisiejszą konferencję?

— Wnioskuję o przedłużeniu mandatu delegata na cały okres do następnej konferencji — mówi ktoś, czyjego nazwiska nie słyszę w panującym na sali gwarze. — Wówczas zawsze będziemy mogli rozliczyć tych, których dziś wybieramy.

— Zaraz, zaraz... Jeśli wybierzemy delegatów na konferencję wojewódzką, to stracimy prawo głosu na miejskiej!

— Jeśli będziemy wybierać według kolejności: sekretarz—egzekutywa—plenum, to prawdopodobnie trzeba będzie za każdym razem powoływać nową komisję skrutacyjną — zwraca ktoś uwagę. Przechodzi ona jednak bez echa. Oni chcą mieć gwarancję, że na pewno we wszystkich instancjach reprezentować ich będą ludzie tutaj, dziś, przez nich wszystkich wybrani, a więc przed wszystkimi odpowiedzialni.

Przewodniczący zebraniu towarzysze Nowakowa i Ligas na próżno starają się wprowadzić jakiś ład w dyskusję, chwilami gubią się w gąszczu propo-

zycji. A każdy wniosek trzeba przecież przegłosować — demokratycznie, jak to wciąż wszyscy podkreślają. Słowo „demokratyczny” pada bardzo często — można by nawet rzec: zbyt często — ale trudno się dziwić. Zebrani chcą przecież gwarancji, że konferencja przebiegnie rzeczywiście zgodnie z ich pragnieniami.

Pełnią kandydatury. Zawszą, z każdego punktu sali. Jakże to niepodobne do dobrze znanych sytuacji, gdy prezydium zgłaszało listę kandydatów, z sali dla przyzwyczajenia derzucano parę nazwisk, o których było wiadomo z góry, że to te do skreślenia, a komisja skrutacyjna mogła, na dobrą sprawę, mieć protokół gotowy jeszcze przed wyborami! Dzisiejsza gorąca atmosfera (choć w wielkiej sali Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skózanego „Podla-
le” wcale gorąco nie jest) wróży, że wybory pędzą się nie zakończą.

— Widać, nie ma takiej prostej sprawy, której nie dałoby się skomplikować — trochę żartem, a trochę bezradnie mówi towarzysz Ligas.

Obecny na dzisiejszej konferencji I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Henryk Kosteki, przypomina:

— Macie prawo ustanowić dla siebie regulamin, ale nie wolno narzucać go innym. Bądźcie zatem przygotowani, że na konferencji miejskiej spotkacie się z zarzutami dlaczego pominięliście ją w wyborze delegatów. Dziwi mnie też, dlaczego kandydaturę sekretarza wysuwacie poza plenum? Przecież powinien być on najlepszym spośród najlepszych — a najlepsi to członkowie plenum!

Jednak obawa przed jakimkolwiek manipulowaniem kandydatami przeważa: zebrani zdecydowali się sami, bezpośrednio wybrać i sekretarza, i egzekutywę.

Wybory potrwać wiele godzin. Najpierw — ustalanie długich list kan-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

* PANORAMA REGIONU *

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

dydatów, potem głosowanie. Z pierwszego podejścia wyłania się osoba sekretarza: zostaje nim ponownie Stanisław Maczewski, który otrzymuje także mandat delegata na Zjazd Partii. Ponownie — zatem członkowie organizacji zakładowej PZPR ufają mu, wierzą w jego prawość, cenią. Towarzysz Maczewski zaś, wybrany w tym prawdziwie demokratycznym głosowaniu zyskał pewność, że ma autorytet, bez którego trudno byłoby mu kierować zakładową organizacją. Nie dziwi się satysfakcji, którą odczuwa.

Odpowiedzialność

— Autorytet partii, to autorytet podstawowej organizacji, sekretarza, każdego członka. Jak jednak mówić o autorycie, gdy towarzysze, którzy piastowali najważniejsze partyjne i państwowe godności, odpowiedzialni są za ten bezprzykładowy kryzys, w jakim znalazła się nasza Ojczyzna? — w głosie Czesława Domanika jest wiele gorzkości. — Słyszymy dziś wiele o kontrrewolucji, o działaniach antysocjalistycznych... Moim zdaniem właśnie ich

kowie kierownictwa partyjnego i administracyjnego województwa powinni się spotykać z naszą załogą. Jesteśmy przecież największym zakładem województwa nowosądeckiego!

— Towarzyszu Kostecki! — zwraca się bezpośrednio do I sekretarza KW Wacław Romanowski. — Czas znaleźć wspólny język, a nasz głos musi być brany pod uwagę.

Dyskusja, przerywana kolejnymi turami wyborów, odczytywaniem protokołów komisji skrutacyjnej to rozprasa się na różne tematy, to znów koncentruje wokół jakiegoś szczególnie bolesnej kwestii.

Jak zwykle dziś — niemało mówi się o sprawach gospodarczych kraju i zakładów. O tym, że „mała reforma gospodarcza” staje się fikcją, gdy brak środków dewizowych na podstawowe narzędzia i surowce paraliżuje produkcję. Ze wobec tego produkcja na eksport do strefy dolarowej staje się koniecznością życiową. Ze przestają park maszynowy może w każdej chwili

tyki, a dla wielkiej sprawy, której na imię: Polska.

I znów wracają pytania: dlaczego tak się stało? Dlaczego dopuściliśmy do tak głębokiego kryzysu? Kto jest za to odpowiedzialny? Co uczynić, by jak najszybciej przywrócić krajowi i partii równowagę? Co uczynić, by już nigdy więcej do kryzysu nie doszło?

Jednego są absolutnie pewni: Polska nie zejdzie, nie może zejść z socjalistycznej drogi rozwoju. I tylko partia zdolna jest naszą Ojczyznę tą drogą prowadzić.

Ból i gorycz

Te pytania nie mogłyby paść przed Sierpniem. Któż by się odważył je zadać, publicznie w dodatku? A gdyby padły — nie znalazłyby odpowiedzi szczerej, prawdziwej, choć tak bardzo trudnej i bolesnej. Pytania o rok siedemdziesiąty szósty. O ów zbiorowy protest robotniczy przeciw złym decy-

zjom: „Kto wam podłożył świnie?” Jaką — dopiero teraz towarzysz Kostecki miał się dowiedzieć. Od premiera właśnie.

Spór o to, jak rozwikłać ów problem. Ostre spór: walka.

— Na moje sugestie działania politycznego — decyzja: „zamknąć zakład!”

Pamiętają: siły bynajmniej nie polityczne stały pod bokiem, ot, za tym laskiem. Ci, co wracali z drugiej zmiany, musieli nocą nadkładać drogi, by je ominąć. Mówiono: „Ktoś podaje coś przez płot do zakładu. Co?”

Władze były w rozterce... Nie, powiedzmy wprost: w strachu. Jak nie dopuścić, by w Nowym Targu powtórzył się Radom? Jak własnymi siłami stłumić zarzewie niepokoju? Minuty, godziny uciekały, nabrzmiało niepokojem, zagrożeniem. Jak nie dopuścić do zamknięcia zakładu? Telefony dzwoniły w Nowym Targu, Nowym Sączu, Warszawie. Młoda, bo zaledwie rok do-

DEMOKRATYCZNIE

postawa naruszała podstawowe idee i hasła partii marksistowsko-leninowskiej. Niech odpowiedzą na to publicznie — a to wyciszy dyskusję i przyspieszy konsolidację narodu.

— Nie będzie w partii spokoju, póki się tych ludzi nie rozliczy do końca, bo odzywają jak pleśń — twardo rzucił Franciszek Kłoczek.

— Odnowę w partii ma zrobić nie „Solidarność”, lecz my sami — wola Włodzimierz Zak. Dyskusja, która początkowo przebiegała spokojnie, staje się coraz głośniejsza, nagromadzone przez lata fale i ból, i troska o partię mogą wreszcie znaleźć ujście, by zrodzić nowe, które sprawi, że partia odzyska swą godność i prawość. Dlatego Zak trochę nie panuje nad głosem, ugnosi się. — Najwyższy czas, by słowo „towarzysz” naprawdę znaczyło „towarzysz!” Bez tego nie spełni się żadna odnowa.

— Nam nie trzeba, nie wolno kłamać. — Wacław Romanowski mówi o towarzyszach z wyższych instancji partyjnych: — Nie chcemy, żeby nam ręce ściśkali, lecz nie powinni wstydyć się iść do nas, do partyjnych dołów, i rozmawiać z nami.

Ci z „Podhala” wiedzą, że prawdę powie tylko robotnik przy maszynie, bo on nie ma do stracenia żadnego stołka. I wiedzą też, że w Polsce dzieje się źle dlatego, iż od dawna nikt ku robotnikowi ucha nie naklonił.

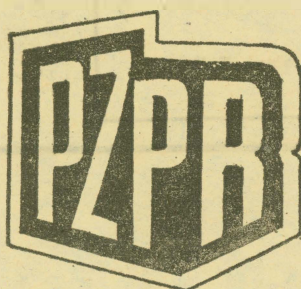
— Trzeba słuchać i Jaśka, i Maryni, i pana inżyniera — podsumowuje lapidarnie Stanisław Leśny. — Umiejętnie wyciągać wnioski z tego, co oni powiedzą. Muszą się tego nauczyć towarzysze z instancji, którzy dziś mówią do nas „per abnamban”.

— Czas najwyższy, by lektorzy Komitetu Centralnego, którzy do nas przyjeżdżają, szli do organizacji oddziałowych, a nie tylko do Komitetu Zakładowego. I żeby przywozili informacje rzetelne, nową, a nie taką, którą znajdują w codziennej prasie i telewizji — towarzysz Zak dosiada swego ulubionego konika. Nie od dziś sprawa informacji jest jego największą bolączką. A informacje traktowano dotychczas „aby zbyć”.

Anna Nowakowa postuluje: — Co najmniej raz na pół roku, a w szczególnie przypadkach i częściej, człon-

stanąć. Wielu obecnych na konferencji towarzyszy pamięta czasy, gdy „Podhale” produkowało nawet 11 milionów par obuwia, a dziś dobrze, jeśli wyprodukuje 8 milionów; prawda, że wiedzy prostszych w wykonaniu, lecz o wiele od dzisiejszych solidniejszych. Niepokój, jakże uzasadniony, budzi również wiedziana nad zakładem groźba redukcji zatrudnienia.

— Głosimy, że w ustroju socjalistycznym nie może być zebrobocia. A jak teraz będzie? Czy dojdzie do rozbicia rodzin, do rozłąki, do przekwalifikowania ludzi na siłę?



Raz po raz pada słowo „Solidarność” Nie dziwne: związek ten stał się istotnym elementem współczesności kraju. Nikt nie może go już lekceważyć. Włodzimierz Zak mówi wprost: — „Solidarność” to w naszym przedsiębiorstwie ogromna siła. Toteż nasz Komitet Zakładowy PZPR powinien szukać wszystkich możliwości wspólnego rozstrzygnięcia spraw zakładów. A jest ich bardzo wiele. Nie znaczy to jednak, że mamy pomijać milczeniem to, co jest niezgodne z naszym stanowiskiem; co się da, będziemy negocjować, ale jeśli trzeba, musimy też twardo powiedzieć: nie!

— Musimy szukać porozumienia z wszystkimi siłami, które coś w kraju znaczą — powie za chwilę Henryk Kostecki. — A „Solidarność” znaczy niemało. Musimy — nie dla zwykłej tak-

zjom władz, godzącym w podstawy demokracji.

W Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale” nie doszło do tragedii, które stały się udziałem „Ursusa” czy Radomia. Ale i tu wyrażono wiele krzywd, wiele niesprawiedliwości.

— Dlaczego prawie dwieście osób poniosło karę? Żeby wykonać „limit” kar? Dlaczego pozwoliliśmy, by pozbawiono nas praw statutowych, a wśród nich prawa głosu? — ciche słowa towarzyski Nowakowej z trudem docierają do końca sali.

— Nie będziemy dziś bronić tych, co w czasie strajku poszli na wódkę do lasu. Ale uważamy, że nikt nie miał prawa załatwiać tej sprawy nie pytając nawet o zdanie nas, tutejszej organizacji partyjnej. Chcielibyśmy zamknąć już do końca sprawy siedemdziesiątego szóstego roku, ale musimy wiedzieć, co się naprawdę wtedy wydarzyło? — dociekał Wacław Romanowski. Zaś Józef Mirocha domagał się odpowiedzi wprost od Henryka Kosteckiego.

— Brałem na siebie odpowiedzialność za tamte wydarzenia i będę ją brał — I sekretarz powoli, spokojnie wypowiada te słowa. — Ale tylko taką odpowiedzialność, jaka była moim udziałem. Pytanie o rok siedemdziesiąty szósty. O to, czemu was nie informowano, nie żądano waszego zdania? I ja mógłbym zapytać: dlaczego o tym, że w „Podhalu” dzieje się coś niedobrego, ja dowiedziałem się dopiero z Warszawy, a nie od was? Taka była ówczesna rzeczywistość: szczerości brakło z obu stron.

Przypomnijmy: kraj miał już za sobą wydarzenia w „Ursusie” i Radomiu. Emocje społeczne jakby wyciszone. I naraz — zawrzało w Nowym Targu. To stąd, z zakładów, poszedł sygnał do ministra, stamtąd do premiera, dalej do Komitetu Centralnego. To tam złączyły już zapasę decyzje, zanim nastąpiła rozmowa Henryka Kosteckiego z premierem i zanim padło owo pytanie pod adresem nowosądeckiego se-

świadczeń mająca władza województwa — i dziejące się sprawy, w których doświadczenia nie miał w tym kraju nikt. Strajk — wobec ludowej władzy? Robotniczy protest wobec robotniczego państwa?

— Dziś wiem, że owe 183 zwolnienia — to o 183 za dużo — mówi Henryk Kostecki w przejmującej ciszy panującej nad salą. — Wówczas jednak musieliśmy: i ja, i były dyrektor zakładu, i były waz sekretarz — wazy na szali: 183 czy 8 tysięcy? Kiedy więc wywalczyliśmy swój wariant rozstrzygnięcia sprawy nowotarskiej — owenbisko dwieście zwolnień — byliśmy szczęśliwi. Czy mogliśmy wówczas wyjść z tego inaczej? Sierpień wykazał, że tak. Ale dopiero też Sierpień pokazał, że was, klasę robotniczą, stać na powagę, zdyscyplinowanie. W siedemdziesiątym szóstym mieliśmy za sobą krew przełaną w Grudniu, mieliśmy „Ursus” i Radom. Nie mogliśmy dopuścić, by krwi polało się więcej — by polała się tutaj, u was. Te 183 zwolnienia wobec krwi... — czyż mogliśmy nawet się wahać?

Nadzieja

Obrazy trwały długo, do późnych wieczornych godzin. Były momenty, gdy znużenie wyciszało ludzi, a potem znów jakaś sprawa, jakiś głos ożywił ich, zapalał. Mówiono sobie wiele słów trudnych, zapomnianych — i rodziło się wiele nadziei. Niepokoje, z którymi wszyscy przyszliśmy na konferencję — niepokoje o jej przebieg, o to, czy w tak zupełnie „na żywioł” puszczonych wyborach nie wypłyną ludzie, których tyłok jak pianę wynosi fala, a nie najlepsi, najbardziej odpowiedzialni — te niepokoje okazały się przedwczesne. Zdrowy trzon aktywu ostał się uderzeniu burzy — a powszechna aproba dla jego postawy wyrażona ponownym wyborem do partyjnych władz zakładu jest zarazem gwarancją autorytetu, jakim będzie się nadal cieszyć.

ELŻBIETA GLINKA

* PANORAMA REGIONU *

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

zdrowia, drażniące ludzi obiekty wypoczynkowe centralnych urzędów; brak informacji o społecznym funduszu zebranym na budowę ośrodka kultury regionalnej; pomieszczenia wyłączone dla szkoły muzycznej stoją puste i niszczeją; nielad w gospodarce przestrzennej; tragiczna sytuacja domu dziecka; zamiast budować nowe kino pomyślemy o warunkach, w jakich pracuje sławne liceum plastyczne imienia Antoniego Kenara; skandaliczny nieporządek na zakopiańskich cmentarzach; pogotowie ratunkowe powinno urzędzić do swego poprzedniego budynku; zaniedbania na Olczy, niedoinwestowanie szkół sportowych, brak izby wytrzeźwień, niedostatki systemu energetycznego...

Ten przegniebiający obraz kreślą towarzysze Proszowski, Bucyk, Rejman, Ptak, Muniak, Starowicz, Szczepanek, Kozłowska, Kasperk, Banaś, Mateja, Herbowski, Tyłek, Soltys z Kościelską, Stefan Kostelice, ze swadą opisuje perypetie rolników z Gminy Trafarskiej, gdy chcą się budować: ileż mitręgi czeka ich w urzędzie! Nieruchawia administracja, śmiesznie małe przydziały materiałów budowlanych, fatalny stan wiejskich dróg.

Wypunktowanie niedostatków na własnym podwórku to tylko jeden z wątków tego maratonu, który zaczął się w sobotę rano i trwał do świtu następnego dnia. Równoległe — często w tych samych wystąpieniach — pojawiała się refleksja szersza, dotycząca całej partii. Ryszard Kotowicz, od niedawna I sekretarz Komitetu Miejskiego, powiedział w zagajeniu, że wszystko, co działa się na dole, miało związek ze sposobem kierowania partią i państwem. Przewyciężyć zwrodoznienia centralizmu może oddolny ruch bazy partyjnej. Podjęli te myśli delegaci i dzięki temu na obraz lokalnych schorzeń nałożył się drugi obraz, co najmniej równie gorzki, obejmujący kraj doprowadzony do kryzysu.

Gniewne słowa: — Zło zaczęło się już w roku 1948. Już wtedy zaczęło nas dzielić na lepszych i gorszych, tych z PPR i tych z PPS. Później dzielono nas na robotników i intelektualistów. Oprócz sztucznych podziałów daliśmy również we znaki błędy w wychowaniu młodzieży, nieszczerze kierownictwa, pominięcie głosów aktywu, wreszcie sławna jednomyślność prowadząca do beznamiętności. Tak mówi doc. dr Roman Tawelski. Zaraz po nim technik budowlany, Bolesław Kasperk, stwierdza: — Tylko gruntowne zmiany pozwolą nam odzyskać społeczne zaufanie. Żeby zasypać przepaść między instancjami a bazą partyjną, musimy przeprowadzić demokratyczne wybory. Trzeba wyselekcjonować najlepszych i powierzyć im funkcje kierownicze. Sekretarz to nie dożywocie... Inspektor oświatowy, Barbara Kozłowska, zastanawia się, co to znaczy przywództwo partii i dochodzi do wniosku, że powinno się ono spełniać poprzez budowanie szerokiej platformy wspieranej wszystkich patriotycznych sił. Zadaniem IX Zjazdu będzie rozważyć, jak to zrobić w nowych warunkach.

Są i postulaty szczegółowe: pozbyć się paru nieudolnych ministrów (np. odpowiedzialnych za zle przeprowadzenie operacji kartkowej komplikującej i tak wystarczająco dokuczliwą reglamentację oraz za bałagan z kolportażem prasy); zatrzymać karuzelę, która wynosi ludzi skompromitowanych i nieudolnych na nowe stanowiska kierownicze; skończyć z zabawą w głuchy telefon, która polegała na tym, że zbierano opinie, stwarzano pozory konsultacji, wysłuchiwało głosów aktywu, poczem i tak robiono według własnego uznania; częściej analizować pracę kadry kierowniczej w administracji, by w porę zapobiec niezręczności, formalnemu traktowaniu obywatela i biurokracji; wypracować kompleksowy model wychowania młodego pokolenia w duchu tolerancji i demokracji; z naszego regionu winna wyjść inicjatywa stworzenia modelu turystyki, Zakopane powinno być oazą kultury i zdrowia psychicznego — oazą swojszczyzny; partia nie może dystansować się od problemów trapiących poszczególne środowiska; gdyby w porę udzielono poparcia aspiracjom rolników, służby zdrowia czy nauczycieli — nie nastąpiłaby izolacja podstawowych organizacji partyjnych od środowiska; żądamy pełnej informacji o towarzyszach odwołanych z funkcji kierowniczych bądź zawieszonych w czynnościach służbowych, także o tym, co robią obecnie; niefortunne pociągnięcia administracji osłabiają autorytet partii.

Oprócz wcześniej wymienionych podnoszą te kwestie towarzysze Biel, Zwiziacz, Marczyński, Łaciak, Gąsienica, Dworak, Sobczyk. Z pasją o problemach alkoholizmu mówi lekarz, Janusz Szulc. Dwóch dyskutantów domaga się większego obiektywizmu od prasy, która — ich zdaniem — goni ostatnio za sensacją i przejawia obraz rzeczywistości, tym razem dostrzegając głównie jej negatywy. Marian Herbowski z Komendy Miasta MO krytycznie ocenia arogancję ludzi z góry, którzy lekceważyli funkcjonariuszy milicji, natomiast bez skrupułów kierowali ich przeciw maulucznik i przeciwdziałali społeczeństwu w chwilach kryzysowych.

Te gorzkie żale nie sprawiają przegniebiającego wrażenia, choć ciągną się właściwie przez 19 godzin. Niemal każdy z 35 mówców dorzuca bowiem do uwag krytycznych propozycje przewyciężenia błędów. I to jest trzeci, bardzo ważny wątek zakopiańskiej konferencji: troska o stworzenie me-

chanizmu chroniącego wreszcie partię przed cyklicznym powtarzającymi się kryzysami. Z temperamentem gawędziarza przedstawia Artur Proszowski rozmaite schorzenia, odwołuje się do początków władzy ludowej — nieskażonych jeszcze sobiepaństwem — i konkluduje: — Partia musi zeszkolnić, zejść ku dołom, odrzucić pyszałkowatość i wiarę w skuteczność dekretowania!

— Zgubił nas kryzys moralności, kryzys praworządności oraz nieudolność władz — mówi Stanisław Frenkiel. — Żeby się porozumieć ze społeczeństwem potrzebujemy szybkiej, prawdziwej i pełnej informacji. Bez dostępu do takiej informacji nieżegaj i nikomu nie wyjaśnimy.

Jacek Kokot: — Pobudzenie aktywności partii przyniosła dopiero kampania wyborcza. Trzeba to wykorzystać dla przewartościowania wielu spraw. Ale inicjatywę odzyska partia w pełni wtedy, kiedy wartościowe młodzi ludzie przyjdą w nasze szeregi, kiedy nawiąże się współpracę z „Solidarnością”, kiedy odrzodzi się samorząd we wszystkich środowiskach.

Za najistotniejsze uważa Daniel Zarzycki zmiany, jakie dokonały się obecnie w zbiorowej świadomości narodu: — Za każdym razem przeprowadziliśmy trafną ocenę przyczyn kolejnych kryzy-

sów. Jednakże nie wyciągano praktycznych wniosków. Mechanizm rodzący kryzysy nie został nigdy rozbrojony. Dziś rozumiemy, że nie będzie demokracji w państwie bez demokracji w partii. Już Lenin zauważył, że jesteśmy tylko kroplą w morzu ludowych mas i musimy wyrażać ich wolę.

Bogdan Kąkolicki, pedagog, nie jest usatysfakcjonowany i stwierdza: — Wciąż mówimy przede wszystkim o tym, co było. Mówimy więcej o przyszłości, szukajmy dróg wyjścia. Postuluje, między innymi, zmianę programów nauczania, wprowadzenie zasady akceptowania dyrektora przez załogę jako warunek zatwierdzenia go przez władzę zwierzchnią, zdejmowanie ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych, traktowanie braku odzewu na podanie złożone w urzędzie (po 30 dniach) jako odpowiedź pozytywną dla obywatela.

Towarzyszący cały czas obradom w charakterze gościa I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego podzielił opinie, że również ta Konferencja — interesująca pod wieloma względami, bardzo demokratycznie przygotowana i przeprowadzona — naznaczona jest istotną słabością: — Coraz ostrzej widzimy źródła kryzysu, coraz lepiej umiemy określić niezbędne gwarancje, tkwiące przede wszystkim w partii. Natomiast program, jaki sobie kreśliśmy, jest wciąż ogólnikowy. Trzeba zatem zestrzelić myśli z tej dyskusji w spójną całość, abymy wiedzieli, co z niej wynika, co wynosimy do codziennej partyjnej roboty. Mądrość zbiorową zamienić w program. Szukać płaszczyzn współdziałania z każdym, kto Polsce dobrze życzy i nie ustawać w walce z tymi, którzy narazali na szwank dobre imię partii. Chcę Was zapewnić, że ci, którzy zawinili, poniosą odpowiedzialność. Wszyscy bez wyjątku. W interesie partii leży obiektywne, sprawiedliwe ale i stanowcze doprowadzenie do końca rozliczeń z przeszłością.

Henryk Kostecki odpowiedział również pokrótce na pytania kierowane bezpośrednio do niego bądź dotyczące wątpliwości związanych z funkcjonowaniem władz wojewódzkich. Szerzej obiecał powrócić do tych często złożonych tematów po X Plenum Komitetu Centralnego. Była w tym momencie bodajże trzecia nad ranem...

Kwadrans wcześniej wyjaśnienia złożył naczelnik Zakopanego, Stanisław Śliodczyka. Uspokoił zebranych, że fundusze zebrane na budowę ośrodka kultury regionalnej zostaną zwrócone w całości załogom, że najbliższa sesja rady narodowej zweryfikuje plan rozwoju Zakopanego, że w wyniku przeglądu wszystkich inwestycji miejskich wygospodarowane zostaną moce przerobowe, które skieruje się na budowy najpilniej dziś potrzebne. Rzeczowo odpowiedział na wiele pytań i wątpliwości spodbity sił delegat.

To pobieżne sprawozdanie, obejmujące różne nurty dyskusji, oddaje — jak sądzę — w miarę obiektywnie sens tego, co mówiono. Nie oddaje jednak atmosfery Konferencji. Centralnym punktem jej programu były bowiem wybory.

Chcieli wyborów nie tylko dlatego, że społeczeństwo ocenia odnowę przez przyzmat zmian kadrowych. Chcieli wybrać ponownie swe władze, ponieważ wierzą, że partia ma wartościowych ludzi niedostatecznie dotąd wykorzystanych, niezauważanych lub świadomie odsuwanych od decydowania,

Zdobyli regulamin wyborczy sprawdzony na innym terenie, wzbogacili go w taki sposób, żeby wykluczyć jakiegokolwiek pozakulowowe manipulacje. W tajnym głosowaniu wybrała 41 członków Komitetu Miejskiego, Komisję Kontroli Partyjnej, Komisję Rewizyjną i delegatów na Konferencję Wojewódzką. Wykluczone, by mógł kandydować ktoś, kto nie uzyskał mandatu zaufania w macierzystej organizacji partyjnej i nie znajduje się tutaj w charakterze delegata. 108 osób uprawnionych do głosowania i tylu potencjalnych kandydatów. Przeszło połowa z nich zostanie za chwilę wybrana. A jednak pokładają nieufności są tak głębokie, lub wola bezpośredniego wpłynięcia na rezultat wyborów tak mocna, że nie godzą się, by Egzekutywę KM i sekretarzy wyznosiło Plenum na swym pierwszym posiedzeniu. Postanawiają wybrać ich sami. Nawet wniosek dotyczący obecności zaproszonych gości w części pozadyskusyjnej przechodzi tylko minimalną większością głosów. Żadnych sugestii z zewnątrz, żadnych rekomendacji... Nauczyciel dmuchał nawet na zimne. Jedyny przywilej: gdy wybiorą I sekretarza, będzie on mógł zgłosić jedną trzecią składu Egzekutywy oraz sekretarzy resortowych. Ale tylko zgłosić, bo decyzję podejmie Konferencja, oczywiście, w tajnym głosowaniu.

Regulamin przyjęty. Komisja skrutacyjna przystępuje do pracy. Trwa dyskusja, ale wyczuwalny jest dreszczący emocji. Kości zostały rażone. Formuje się kolejka do mikrofonu: ilość kandydatów nie jest ograniczona, na liście znajdują się oni w porządku alfabetycznym, a jednak coś ludzi pcha, coś podpowiada...

Długie czekanie na wyniki. Niespodzianki w chwili ogłoszenia składu nowego Komitetu: padło kilka rzekomych pewniaków. Wszyscy kandydaci czy dotychczasowi sekretarze przechodzą. Teraz moment najciekawszy — wybór Pierwszego. Zgłoszono Ryszarda Kotowicza. Kolejni kandydaci rezygnują. Czas płynie. Nikt nie ma zamiaru stanąć do tej konkurencji. Czy wobec tego ma sens tajne głosowanie tak zdecydowanie zawiarowane w regulaminie wyborczym? Pada wniosek, by głosować na jednego kandydata i w dodatku jawnie. Ale okazuje się, że wprawdzie uchwalił poprawkę do regulaminu, uchylając wcześniejsze ustalenia w tej kwestii. Stało się: Ryszard Kotowicz jedynogłosnie zostaje na dotychczasowej funkcji. Chwilę potem powie, że to jego największa satysfakcja życiowa, uzyskać uznanie w taki czas...

Niespodziewanie gładko przechodzi wybór sekretarzy resortowych. W Egzekutywie znaleźli się: Proszowski, Czerwiński, Kozioł, Biel, Frenkiel, Gach, Herbowski, Jawor, Kasperk, Kostelice, Kozłowska i Stachura. Ryszard Kotowicz proponuje na sekretarzy trzech pierwszych na tej liście. I znowu nie ma chętnych, by stanąć w szranki. Sekretarzami zostają — znow w jawnym głosowaniu — towarzysze zgłoszeni przez Kotowicza.

Cóż się zatem stało? Delegaci zrezygnowali z poprzedniego impetu? Ubyło nieufności? Nie sądzę. Po prostu — co innego wywalczyły szanse wpływania na bieg zdarzeń, poczuć, że się ją ma na pewno, a co innego skorzystał z niej. Najpierw wykluzyli możliwość narzucenia sobie cudzej woli, a następnie dobrowolnie zaakceptowali rozwiązanie, które wydało się im racjonalne. Gdyby chcieli, mogli postąpić inaczej. To ogromna nowość: koniec ubezwłasnowolnienia, autentyczne prawo większości do decydowania, wiara w rozum i niezawodność delegatów.

Satysfakcją jest przejść przez takie wybory, satysfakcją — tak wybierać. Nawet będąc tylko gościem odczuwał się przyjemność, że oto ważna wartość wzbogaca partię: czyste reguły gry w chwili obsadzania stanowisk.

O czwartej nad ranem wstali z miejsc, żeby odśpiewać pieśń o Boju Ostatnim. Patrząc po zmęczonych twarzach, patrząc na znaczki „Solidarności” w kilkunastu klapkach marynarek, słucham starej pieśni rewolucjonistów i myślę, że każdy jej wiersz zachował aktualność. Myślę, że ten tekst mógłby mieć tytuł wzięty właśnie z niej: PRZESZŁOŚCI ŚLAD DŁON NASZA ZMIATA...

Nad Tatrami świt. Czas w drogę.

ADAM OGORZALEK

* PANORAMA REGIONU *

Na początku poprzedniej dekady publicysta „Gazety Krakowskiej” pisał: „Jadę do Krynicy z książką Stanisława Pagaczewskiego „Spotkamy się u wód”. Towarzyszy mi stukot dyliżansów, szybkożwozów pocztowych, gwizd parowozów, które najpierw do Bochni, a później i do Muszyny docierają; czytam o zdrowiodajnej wodzie, o perypetiach perły polskich uzdrowisk, o dniach tłustych i chudych. Wyobraźnia moja cofa się w wiek XIX, kiedy to najbliższa restauracja znajdowała się w Nowym Sączu; śledzę karierę uzdrowiska: wanny, łaźienki, trupy teatralne, własne czasopismo, pensjonaty; śledzę rozmiary najeżdżu kuracjuszy: rok 1800 — 70 osób; 1805 — 180; 1812 — 134; 1851 — 96.

Dzięki walorom narracji Pagaczewskiego jestem wśród krynolin i cylindrów, wśród walców, plotek i romanów. Wraca świadomość, że jadę do innej Krynicy. Kończąc się pejzaż, po których wiodł mnie Pagaczewski. Wkraczam w rzeczywisty pejzaż współczesnej Krynicy.”

Streszczam ciąg dalszy: cała krynicka kotlina jest już zabudowana, drewniane pensjonaty zdominowane przez okazałe budynki ze szkła i metalu, ciasno, sporo samochodów. W poprzednim roku: 130 tysięcy kuracjuszy i 400 tysięcy turystów (wobec 51 tysięcy w roku 1938). Plan rozwoju Krynicy sięga roku 1985. Został poddany pod powszechną dyskusję mieszkańców i zakłada budowę 12 sanatoriów, nowe odwierty wód mineralnych, modernizację urządzeń zabiegowych, rozbudowę szpitala, nowy ośrodek zdrowia, hotel obrotowy przy Bulwarach Dieła, dom turysty, wyciąg gondolowy na Jaworzynie, basen kąpielowy, przykrycie dachem sztucznego lodowiska, duża skocznia narciarska, dalsze wyciągi

i stoki zjazdowe, tory saneczkowe dla dzieci, rozbudowa oczyszczalni ścieków, kanalizacja, budowa obwodnicy, drugi etap gazyfikacji, dom kultury z salą widowiskową, szkoła pielęgnarska, zwiększenie budownictwa mieszkaniowego...

Tak oto wyglądała krynicka perspektywa w epoce „wydłużania kroku”, ściślej: w roku 1972. Ta wizja trzymała się kupy. zahamować rozwój miasta, postawić na lecznictwo, zbudować nowoczesną infrastrukturę uzdrowiska, precz z hałasem i spaliniami...

Dziewięć lat później reporter tej samej gazety donosi, że uzdrowisko grzęźnie w poprzednich problemach: „Jedno z najbardziej zanieczyszczonych miast województwa, przeraźliwie hałaśliwe, niedoinwestowane, budowane w pośpiechu i byle jak, cierpiące na brak mieszkań i siły roboczej w zakresie usług, po macoszemu traktujące sprawę kultury, sportu i wypoczynku. Kurczą się zasoby przyrodolecnicze Krynicy, obecny stan grozi zachwianiem równowagi środowiska naturalnego. Oczyszczalnie ścieków w Porówniku i wysypisko śmieci budzą poważne zastrzeżenia. Główny trakt komunikacyjny biegnie śródmieście uzdrowiska, a spaliny samochodowe skutecznie je zanieczyszczają. Oto podstawowe bolączki renomowanej Krynicy”.

Ten gorzki opis dzisiejszej Krynicy kończy się refleksją: „Od wielu lat mówiło się o konieczności racjonalnej, perspektywicznej przebudowy uzdrowiska. Były kompleksowe plany i nie — 40 rulonów projektanckiego wysiłku przepaść”.

Los Krynicy jest nie tylko w rękach architektów i urbanistów. Nie da się również powiedzieć, że za nie spełnio-

BEATA DEMBOWSKA

KRYNICKI

ne wizje odpowiedzialność ponosi miejscowa władza. Szukanie sprawców dzisiejszych krynickich utrapień byłoby zajęciem interesującym, bo odsłoniłoby mechanizmy niedawnego rozkojarzenia myśli planistów i decydentów, a także — znamienny dla poprzedniej dekady — niedostatek bilansowania zamiarów i możliwości. Nie po to jednak jadę do Krynicy. Chcę dzisiaj posłuchać architektów — Zenona Trzupka, Wojciecha Szczygła i innych — chcę zorientować się, co podpowiadają gospodarzom regionu. Posłuchajmy, jak urządziłby Krynica jutra ludzie, którym profesja pozwala na odrobinę fantazji, a rzeczywistość z kolei nieco przyczyna skrzydeł.

Najpierw o tym, jak główny projektant, mgr inż. arch. Wojciech Szczygieł, ocenia teraźniejszość.

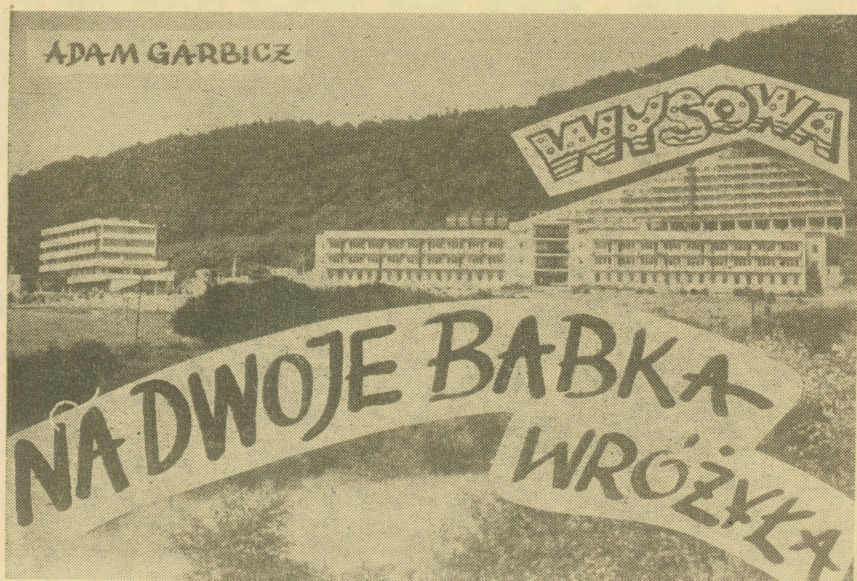
Uzdrowisko zajmujące obszar 40 kilometrów kwadratowych osiągnęło granice wielkości rozwoju limitowane ekologiczną odpornością środowiska naturalnego. W ciągu ostatnich 25 lat podwoiła się ilość stałych mieszkańców. Zurbanizowaniu doliny Kryniczanki, Palenicy i Słotwinki towarzyszył niedorozwój podstawowych elementów infrastruktury technicznej i społecznej oraz komunikacji. Łódź sanatoryjnych jest 3814, natomiast czasowych 6961 plus 3262 w kwadrach prywatnych. Jest to czytelną

obraz zdominowania funkcji leczniczej przez rekreację i wypoczynek. Baza uzdrowiska przestarzała, zasoby wód leczniczych wystarczają dla uzdrowiska o pięciu tysiącach miejsc sanatoryjnych. Brakuje terenów pod lokalizację nowych sanatoriów (do wysokości 600 m n.p.m.).

Niedostatek usług i mieszkań, niedoinwestowanie zieleni i urządzeń sportowych, zagrożenia powodowane przez zakłady produkcyjne, brak siły roboczej w usługach. Ponadto — konieczne zmniejszenie produkcji rolnej na obszarach stanowiących zaplecze żywieniowe uzdrowiska.

Uwzględniając wszystkie obecne realia, a także dotychczasowe opracowania specjalistów z Politechniki Krakowskiej, Instytutu Kształtowania Środowiska, Wojewódzkiej Stacji San-Epidu, balneologów z Warszawy, ekspertów od komunikacji i urbanistów z Krakowa — projektant traktuje kompleksowo Krynica, Muszynę i Tylicz jako obszar objęty wspólnym planem przestrzennym i proponuje, sięgając po rok 1995:

1. Koncentrację urządzeń lecznictwa balneologicznego (strefa A) na powierzchni 364 ha. Znajdować się tutaj mają: obiekty i urządzenia usługowe lecznictwa uzdrowiskowego; centrum zdrowotne i kulturalne, z wykry-



Wysowa jest pięknie położoną miejscowością. To jedyny pewnik. Dalej zaczynają się pytania. Bo co to znaczy „miejscowość”? Wiesz to, czy uzdrowisko? Na razie jedno i drugie. Ostatnio stało się jasne, że długo jeszcze będzie trwać owa dwoistość: polski rozpad inwestycyjny przeszedł do historii.

Kiedys była to wieś naprawdę duża, o prawie trzystu domach, jeśli wliczać przygraniczną Blechnarkę, tworzącą jedno sołectwo z Wysową. Potem była powojenna zawierucha przesielenia. Wyłudniło się. W latach sześćdziesiątych poczęli wracać z Ziemi Zachodnich ci Lemkowie, którym nie udało się dobrze zagospodarować nad Odrą. Dostrzeżono, że w zachodnim zakątku Beskidu Niskiego można stworzyć nowe uzdrowisko, wykorzystując źródła szcawianowe i naturalne warunki terenu w śródgórskiej dolinie blisko źródeł Ropy. W połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęła się budowa.

Według planu, opracowanego jeszcze w ramach dawnego województwa rzeszowskiego, do roku 1985 Wysowa miała się chlubić dziesiątkami budynków sanatoryjno-wczasowych z pełnym zapleczem.

Miała. Powstałoby wówczas wzorowe uzdrowisko województwa — już nowosądeckiego — które jako jedyne na tym terenie nie borykałoby się z trudnościami starej infrastruktury — co występuje nie tylko w Krynicy, ale właściwie wszędzie w obrębie zagłębia turystyczno-wczasowo-sanatoryjnego, jak go się niebyleż wdzięcznie nazywa. Niestety, plany trzeba odłożyć na przyszłość: nie ma pieniędzy. Jak informuje mnie Oktawian Duda, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego, następne inwestycje zostały skreślone bądź przesunięte na kiedyś-tam. Musi to zaciążyć nie tylko na rozwoju, ale także na aktualnej sytuacji uzdrowiska: działa wprawdzie i spełnia swoją rolę biologiczną oczyszczalnia ścieków, lecz w pełni wykonany jest tylko jej pierwszy etap, czyli w przyszłości, gdy zwiększy się ilość domów i kuracjuszy, nie wystarczy; przede wszystkim zaś nie ma centralnej kotłowni. Na razie poszczególne budynki kopczą sobie oddzielnie; może

niezupełnie oddzielnie, bo na przykład „Chemicz” udostępnia swoje ciepło „Beskidowi”, czyli ośrodkowi rzeszowskiej WRN — ale w sumie jest to coś, czego się w uzdrowisku z prawdziwego zdarzenia absolutnie nie powinno tolerować: bo tylko komin centralny daje możliwość zainstalowania odpowiednich filtrów, a więc — wyeliminowania zanieczyszczeń. Toteż głównym postulatem uzdrowiskowej Wysowej jest centralna kotłownia: to konieczność mimo wszelkich trudności inwestycyjnych — mówi Stanisław Serwoński, przewodniczący miejscowej „Solidarności”. — Były tu już zgromadzone wszystkie materiały, leżały na wyznaczonym i ogrodzonym placu, po czym, gdy Wysową włączono do województwa nowosądeckiego, wywieziono je, a roboty zaniechano.

Uzdrowisko czekać jeszcze dalsze kłopoty, związane z zatrzymaniem rozwoju: na przykład zaniepokojenie w wodę — mówi Oktawian Duda — albo pojemność łaźni: zakład przyrodolecniczy pracuje już teraz pełną parą, niebawem będzie za ciasno. Rzeczywiście, będzie, jeśli wziąć pod uwagę choćby 1800 miejsc w wielkim domu „Białeniy”: ten najwyższy z wysowskich położony ośrodek sanatoryjny zakładów z Białej Podlaskiej już trzy lata temu został podpradowany pod dach — i roboty utknęły. Jak to się może tak narzucić! — gorączkuje się Stanisław Serwoński. Cóż, brak mocy przerobowych — choć może nie tylko? Wiadomo, że budowa była zaplanowana, ale nie są wyjaśnione przyczyny, dla których Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane porzuciło prace przy „Białeniy”.

Inne budowy, które utknęły w Wysowej to przede wszystkim bloki mieszkaniowe. W jesieni ubiegłego roku mówiono o tym ostro na zebraniu z naczelnikiem gminy Uście Gorlickie, zapraszając go do przejścia się po miejscowości. Rezultat jest, choć naczelnik Zbigniew Stanisławski przed kilku tygodniami przeszedł do pracy w sądeckim WZSR: pierwszy z dwóch bloków jest na ukończeniu, drugi właśnie się przygotowuje do robot, został już ustawiony na placu żuraw budowlany. Myślę, że mogłyby te bloki być ładniejsze, że przynajmniej tutaj nie powinny straszyc standardowe pudła — dobrze jednak, że w ogóle powstała. Jest to jedna z kilku spełnionych obietnic naczelnika, danych mieszkańcom podczas wspomnianego spotkania 29 listopada.

Wtedy to byłem w Wysowej po raz pierwszy. Zapowiadała się tego burza: władza dwukrotnie wyznaczała termin zebrań i dwukrotnie nikt z Urzędu Gminy nie pojawił się w Wysowej. Byli za to rolnicy, także z Blechnarki, skąd jest ładny kawał piechota, szczególnie jeśli mroź, śnieg i wczesne o tej porze roku ciemności wieczorne. 13 listopada przyszło 41 osób; 25 listopada już 49; potem rolnicy wybrali się ze skargą aż do Komitetu Wojewódzkiego w Nowym Sączu i oświadczyli, że dużej lekceważyć się nie pozwolą, a naczelnika zawsze można zmienić. Nie dziwnego, że największa sala szkolna w Wysowej ledwie pomieściła uczestników sfinalizowanego wreszcie spotkania z przedstawicielami administracji. Było blisko 80 osób. Omówienie wszystkiego, co ludziom leżało

* PANORAMA REGIONU *

HORYZONT 1995

wych (willi ozdobnych, Bulwarów Dietla i ul. Kościuski); adaptowany park zdrojowy na Górze Parkowej ze znacznym jego poszerzeniem od strony południowej oraz kompleksy zieleni rekreacyjnej z ciągami pieszymi i urządzeniami wypoczynku w dolinach Kryniczanki i Czarnego Potoku.

W strefie A, zgodnie ze statusem uzdrowskiego, wyklucza się realizację potrzeb mieszkaniowych wszelkiego rodzaju, a także indywidualnego i zbiorowego budownictwa wypoczynkowego.

2. Obszary głównej koncentracji urządzeń miejskich na powierzchni 462 ha, obejmujące: urządzenia usługowe wymagające lokalizacji w strefie śródmiejskiej koncentrowane w ośrodkach w sprzężeniu z centrum zdrowym; ośrodki urządzeń usługowych ponadpodstawowych (w tym zieleni) w poszczególnych zespołach mieszkalnych w osiedlach Czarny Potok i Źródłane; podstawowy układ komunikacyjny wraz z siecią parkingów, w tym projektowana ulica odciążająca na stoku Góry Krzyżowej; mieszkalnictwo stale wszystkich rodzajów wielorodzinne, jednorodzinne, zagrodowe.

Nowe obszary mieszkaniowe budownictwa wielorodzinnego zabudowane w dwóch podstawowych rejonach: Czarny Potok dla 2600 mieszkańców

oraz Źródłane dla 400 mieszkańców. Obszary mieszkaniowe jednorodzinne w osiedlu Źródłanym dla 2100 mieszkańców. Mieszkalnictwo powinno być realizowane wyłącznie dla mieszkańców stałych zatrudnionych w Krynicy.

3. Obszary głównej koncentracji wypoczynku — Czarny Potok — o powierzchni 217 ha. Przewiduje się tutaj adaptację istniejących zespołów wypoczynkowych. Dolina potoku w swym średnim i górnym odcinku pozostać winna obszarem chronionym przed zainwestowaniem. Na całym obszarze Krynicy winna obowiązywać zasada nie wnoszenia dodatkowej kubatury dla wypoczynku, a jedynie urządzeń związanych z wypoczynkiem i rekreacją.

4. Obszary głównej koncentracji baz ościowego hotelowej i turystycznej znajdują się w rejonie ulicy Słonecznej (jako projektowana otwarta baza hotelowa o wysokim standardzie); przy nowoprojektowanej ulicy Czarny Potok w miejsce obecnego campingu OST „Gromada” przewidziano otwartą turystyczną bazę hotelową miejskiego ośrodka rekreacji i wypoczynku; przy ulicy Słotwińskiej baza pensjonatowa z urządzeniami usługowymi w rejonie sportów i rekreacji zimowej (dla 2500—5000 osób).

5. Obszary głównej koncentracji urządzeń sportowych znajdu-

ją się w rejonie ulicy Dąbrowskiego (adaptowany i przewidziany do rozbudowy Park Sportowy, w tym pokrycie lodowiska oraz rozbudowa urządzeń terenowych); w rejonie Góry Garby postuluje się lokalizację ośrodka sportów zimowych ze skoczniami narciarskimi i trasami zjazdowymi; w jednodobie Słotwińskiej poszerzenie otwartych terenów narciarskich z siecią wyciągów linowych.

6. Obszary parków leśnych umożliwiających rekreację czynną związaną z lecznictwem banologicznym: adaptowany kompleks Góry Parkowej i projektowany do urządzenia kompleks Góry Krzyżowej.

7. Obszary zaplecza gospodarczego miasta lokalizuje się w rejonie Krynicy Dolnej. Znajdują się tu zakłady potrzebne dla miasta, przeniesione ze strefy A i centrum; zakłady usługowe, ale niezbędne ze względów technologicznych dla sprawnego działania uzdrowskiego; adaptowane zakłady zrealizowane w oparciu o ustalenia planu poprzedniego; w tym cegielnię i magazyny.

Natomiast część urządzeń komunalnych musi być zlokalizowana na terenie Powroźnika, a dotyczy to: oczyszczalni ścieków, wysypiska śmieci, stacji obrządkowej pociągów oraz zaplecza transportowych.

8. Podstawowy układ komunikacji: ulica odciążająca nowoprojektowana na stokach Góry Krzyżowej od ulicy Słotwińskiej do ulicy Czarny Potok i dalej przez zespół usługowy do Powroźnika, ulica Czarny Potok korygowana w oś ulicy Ludowej do osiedla Źródłane.

Projektowane ulice odciążające są alternatywami sieci istniejącej, częściowo likwidującymi zaistniałe zagrożenie stanu równowagi naturalnej w

uzdrowsku. Układ jest konsekwentnym rozwinięciem ustaleń dotychczasowego planu miasta.

9. Podstawowy układ ciągów pieszych — zakłada konsekwentne rozwinięcie już istniejących i krystalizujących się zazielenionych ciągów — komunikując je z bogatym systemem szlaków turystycznych w sposób możliwie izolowany od ruchu kołowego. System ten w wielu wypadkach ustanowi szlaki zimowego ruchu narciarskiego i kuligowego. Ważniejsze to: ciąg główny od Parku Słotwińskiego aż do osiedla Źródłane oraz Kryniczanki (jako projektowany z centrum do Krynicy Dolnej).

10. Jednostka — zdrojowa wschodnia — o powierzchni 400 ha — położona w zachodniej części miejscowości Tylicz, która stanie się z czasem integralną częścią Krynicy z główną funkcją — lecznictwo uzdrowskowe, o pojemności ok. 3000 miejsc stałych. Na bazie istniejących tu surowców może ona wybitnie wzbogacić kierunki leczenia i możliwości terapeutyczne rozwiniętego źródła. Umieszczenie koncentracja przyniesie wtórne korzyści tak dla przyszłych kuracjuszy jak i dla środowiska naturalnego. Kompleksy leśne Góry Szalone łączące się ściśle z kompleksami leśnymi Góry Parkowej, tworzące jednorodną krainę geograficzną i przyrodniczą, zespoła w jednolitą całość dzisiejszą część zdrojowiska z jego potencjalną częścią tylicką.

Propozycje te poddano pod publiczną dyskusję, która odbyła się w końcu marca bieżącego roku. Nie umiemy powiedzieć, jaki los czeka kolejną wizję architektów i urbanistów. Horyzont roku 1995 dziś wydaje się odległy, ale czas bieżący krytyczny. Czy będzie on izyeliwy dla Krynicy?

na sercu, zajęło pięć godzin. Pięć godzin konkretnie, pomijając pierwsze kwadrans, stracone na wyciszeniu rozbudowanych emocji. W tak małym pomieszczeniu naprawdę był to maraton.

Dlaczego „w tak małym pomieszczeniu”, skoro napisałem, że „w największej sali szkolnej”? Bo to właśnie tak jest. Ośmiem klas szkolny mieści się w czterech salach, z których ta główna ma trzydzieści kilka metrów kwadratowych, a pozostałe są o połowę mniejsze. Budynek jest drewniany i dawno mu minęła młodość. Kierująca szkołą pani Cecylia Plata oprowadziła nas po całym tym przybytku i na wszelki wypadek dodała jeszcze, że ściany zabrudziły, a strop może się lada chwila zawalić. Rozumiem: wtedy, w listopadzie, można było jeszcze desperacko wierzyć, że usilne interwencje ruszą w końcu sprawę budowy nowej szkoły. Naczelnik obiecywał, że budowa rozpocznie się w osiemdziesiątym trzecim... Teraz w nowy budynek nie wierz już ani pani Plata, ani Władysław Mazgaj, który przepracował tu jako nauczyciel 31 lat. — Docełkiem w tych ścianach emerytury — mówi — ale ucałe się nie boję, że coś się zawali. Budynek jest zdrowy. Trzeba też docenić to, że drewnianym: trudno ogrzać, za to lepsza wentylacja. Tyle, że ciastko.

Z uwagi na ciasnotę i zwiększającą się liczbę uczniów (w nowym roku będzie ich około 130 zamiast stu jak obecnie) trzeba się w ogóle liczyć z likwidacją szkoły. Są takie plany. Ale nie wie, aby uznano za celowe przenosiny wszystkich dzieci do szkoły gminnej w Uściu. Przecież to kawał drogi — jak zapewnić dowóz?

Pytam, dlaczego o nowej szkole nie myślano wcześniej? Ależ myśleli! — odpowiada nauczyciele. Naczelnik Stanisławski zdradził, że pierwsze projekty powstały tak dawno, że się zdezaktualizowały. Smutny wniosek: taki jest los przedsięwzięć, które nie były popychane z wielkim krzykiem, wliczane w plany, a czasem realizowane poza planami.

W Wysowej, zdaje się, wszyscy czekali dość cierpliwie: skoro na zebraniu 29 listopada mówiono o tylu sprawach, czysto sprzed kilku lat, ba, kilkunastu? Bo już od kilkunastu lat nie załatwiono są kwestie wywłaszczeń gruntów pod drogi i budynki uzdrowskowe. Albo rekultywacja ponad 22 hektarów gruntów siedmiu rolników na wzgórzu nad Blechnarką: pokazuje mi je sołtys Antoni Sokół, gdy wędrujemy po wsi.

Na co rolnicy narzekają tu najbardziej? Cóż, wszędzie styży się to samo: brak ciągników, maszyn, nawozów, lekceważenie przez SKR (tak było do ubiegłego roku; teraz w Śnieżnicy jest nowy kierownik), lekceważenie przez służbę rolną, niszczenie upraw przez zwierzynę leśną i nieproporcjonalne odszkodowania za te zniszczenia, niesprawiedliwy rozdział ziemiaków i zboża dla poszkodowanych przez ubiegłoroczną powódź... Ta jest tylko różnica, że Wysowa w samym kącie przy granicy. Więc wszędzie daleko, jeśli ktoś chce jeść i poszukać potrzebnego mu sprzętu. Władze też jakoś daleko, aby dopatrzyć miejscowych spraw. Proszę, drogi — mówi sołtys. Idziemy wia-

śnie jedną z nich, ku granicy na południu. To tędy dojeżdża do swoich pól trzynastoletni użytkownik, uprawiających w sumie około 90 hektarów. Ścieśnię: powinni dojeżdżać. Ale ubiegłoroczne ulewę i powódzie wyrwały w ich drodze także dziurę, że nie da się jej ominąć. Pozostało 16 hektarów nieskoszonych upraw. Wtedy, w listopadzie, wstępowali w tej sprawie na zebraniu Maria Kwoczko i Stefan Ferenc. Naczelnik obiecał spychacz. Ale dziura istnieje nadal, a naczelnika już nie ma. Upewniam się więc w Urzędzie Gminy, czy o sprawie nie zapomnieli. Nie, nie zapomnieli.

Droga dziurawa droga prowadzi do Blechnarki. To znaczy ogółem jest nawet dobra i równa (gdy sucho), tylko ma fatalne miejsca przy przepustach. Jedno załatwiano zaraz poźną jesienią po interwencji, przy drugim niedaleko właśnie odmalowywane na różowo cerkwi, leżą kęgi betonowe, a w dalurze na środku smętnie sterczy jak ostrzegawczy. Ludzie trzy dni czekali — słyszę od jadącej rowerem kobiety — ale gdzie tam; nie było pana, żeby koparkę dał... A podatki na drogi płacimy!

Idę tą drogą dalej ku granicy na wschodzie. W Blechnarce, tuż nad Ropą, w strefie sanitarnej ochrony wśród wysowskiego wodociągu wiejskiego — ba, dokładnie pod tablicą o tym informującą — leży ogromna, kilkuletnia już chyba sterta wapna nawozowego. Zajmuje powierzchnię dwóch arów. Druga, niewiele mniejsza i w niewiele większej odległości od rzeki, spoczywa tuż za Wysową i spływa sobie powoli do wody. Sprawca: SKR. Czy można potem wymagać od rolników indywidualnych, aby cierpliwie przestrzegali przepisów o strefie ochronnej, jeśli widzą takie ich pogwałcenie?

Albo bardziej ich martwi marnotrawstwo na własnych polach: gdy im w łące albo, co gorsza, w zboże wlażą wczasowicze, by się opałać. Stefan Ferenc mówi, że na nie zapomnienia i pisma do zarządu domu wczasowego; raz to nawet jego żona musiała uciekać, bo ją piekący na polu kielbaski chcieli pobić.

Tak, to jest jedna z tych spraw typowych, które dzielą rolników i wczasowiczów; wieś i uzdrowsko. Pytam sołtysa, czy to naprawdę daje się we znaki? — Nie — mówi — kłopoty są tylko z „Glinicami”. Pozostałe domy stoją z dala od pól, natomiast „Gliniki” — w samym środku terenów uprawowych, nie ma się więc co dziwić, że przy takim sąsiedztwie wybuchają konflikty. Natomiast ja dziwię się takiej lokalizacji ośrodka fabryki gorzkiej: jakoś dziwnie odstaje od reszty. Tamte budynki są ładnie wtopione architektonicznie w pejzaż wzgórz, ten wypycha się swoim pudłem ze sterczącą dwururką kominą w obręb wsi. A przecież dość było miejsca na obrzeżach doliny? Podobnie nie wydaje mi się szczęśliwa lokalizacja znacznie drobniejszego obiektu: jednego z dwóch pól biwakowych, właśnie opodal „Gliniki”. Zamiast w pięknym miejscu gdzieś pod lasem wyznaczono hektar ziemi III klasy tuż przy wsi. Aż to atrakcyjne, ani praktyczne: gdy popada, musi tu być tegie błoto.

Druga z typowych spraw, które dzielą przyjeżdżających i miejscowych: zaopatrzenie. Wysowa jest „kadubowa” (to określenie pożyczam od inżyniera Dudy), bowiem ma status uzdrowskiego, ale pozostaje wsią i w rezultacie nie może pretendować do zwiększonych dostaw. Takie są przepisy i takie są wytyczne wojewody. Do tej pory miejscowi jakos się jeszcze godzili z wykupywaniem towarów przez wczasowiczów i wysyłaniem w paczkach do rodzinnych miejscowości — ale co będzie w tym roku?

A wspólne interesy? Te małe — to uruchomienie dodatkowego punktu sprzedaży w lecie, w pawilonie mleczno-nabiałowym (Urząd Gminy stara się to załatwić z dykcją Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej) i wykorzystanie drugiego pawilonu o pięknie wymalowanej nazwie ROŻNO (coż, Wysowa daleko także od słowników ortograficznych); wybudowany w samym centrum przy przystanku, służył przez dwa lata, a od dwóch sezonów stoi pusty. Podobno jest nawet ochotnik eukiernik do wzięcia pawilonu w ajencję, ale nie może się dogadać z Gminną Spółdzielnią...

No i może by tak zrobić w centrum uzdrowskiego usypu? Nauczyciele mówią, że to wstyd, aby do tych celów służył przybytek szkoły — tylko dlatego, że szkoła najbliższej przystanku autobusowego.

Wszakże największą tutaj sprawą i naprawdę wspólnym interesem jest rozbudowa uzdrowskiego. Przede wszystkim dlatego, że zatrzymałaby ona odpływ młodych dziewcząt. Południowo-wschodnie gminy województwa mają najmniejszą gęstość zaludnienia, zaledwie 23 osoby na kilometr kwadratowy, gdy średnia krajowa wynosi ponad czterokrotnie więcej; tereny rolne są gorzej przygotowane do zagospodarowania, a wobec słabszego zaludnienia tym gorzej wykorzystywane; trudno tu zatem żyć, łatwiej ulec pokusie emigracji do miasta — a brak kandydatek na żony dla młodych rolników jeszcze bardziej pogarsza sytuację. Opracowany przed czterema laty program aktywizacji tego rejonu przewidywał, że potrzeba półtora miliona złotych, aby okolicie takie jak Wysowa podciągnąć do wojewódzkiej średniej zagospodarowania... Oto skala problemu, którego nie rozwiąże fakt, że istnieje zatwierdzony plan ogólny zagospodarowania sołectwa, sięgający po rok 1995, oraz plan szczegółowy centrum Wysowa-zachód.

Co będzie? Czy wśle podupadnie, zanim rozwinię się uzdrowsko? Czy na Wysową zostanie zwrócona uwaga szczególna, choć sytuacja gospodarcza kraju temu nie sprzyja? Czy też na kłopoty wsi nadejdą się będą z biegiem czasu coraz większe kłopoty uzdrowskiego?

Wiosną roku 1981 chyba naprawdę nikt nie potrafił na to odpowiedzieć.

ADAM GARBICZ

* PANORAMA REGIONU *

MIESZKANIA

W siedmiu spółdzielniach mieszkaniowych naszego województwa wywieziono listy „szczęśliwców”, którzy w bieżącym roku otrzymają klucze do swoich M-łes tam. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb.

Lektura danych statystycznych (z którymi zapoznaliśmy się na kwietniowym posiedzeniu prezesów spółdzielni podstawowych) nie pozostawia cienia złudzeń. W województwie na mieszkania oczekuje 14 830 członków i kandydatów. Na marginesie refleksja: czas najwyższy zerwać z instytucją „kandydata” na spółdzielcę. Albo ktoś jest członkiem spółdzielni, albo nie jest. Żadna forma pośrednia pomiędzy członkiem i nieczłonkiem nie może mieć tutaj miejsca.

W 1981 roku zaspokojone zostaną marzenia mieszkaniowe 626 osób (w Gorlicach — 66, Krynicy — 111, Nowym Sączu 210, Nowym Targu — 175, Rabce — 46. Zakopanem — 18). Stosunkowo najkrócej czeka się na mieszkanie w Gorlicach i Nowym Targu (około 7—8 lat).

W spółdzielniach w Krynicy, Nowym Sączu i Rabce nadal bez mieszkań pozostają członkowie sprzed 1972 roku. Najgorszy jest bilans w spółdzielni zakopiańskiej, w której zarejestrowanych jest 1606 osób pełnoletnich i posiadających pełny wkład. Ponad 10 lat czeka już 260 członków. Jak już wspomnieliśmy, w roku bieżącym spółdzielnia rozdzieliła... 18 mieszkań.

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszka-

niowa złożyła na ręce wojewody nowosądeckiego odwołanie od decyzji z 28 marca br. w sprawie podziału efektów rzeczowych budownictwa spółdzielczego, decyzji pozostawiającej w dyspozycji niektórych spółdzielni podstawowych mniej niż 70 procent ogólnej substancji (Jordanów, Krynica). Warto jednak przypomnieć, że w latach 1976—80 w dyspozycji spółdzielni mieszkaniowej w Nowym Sączu (a nie jest to przykład odosobniony i najdystyngencyjny) pozostawało jedynie 37 proc. wybudowanych mieszkań.

HENRYK SKARKA — (prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu): — Największe czyli najbardziej poszukiwane mieszkania, a więc M-4 i M-5 trafiają do dyspozycji administracji. Członkom spółdzielni pozostają mniejsze struktury kubaturowe. Niełatwie jest również sędziować obojętności przydziału mieszkań dla wyróżniających się absolwentów wyższych uczelni na spółdzielczość. Wszak uprawnienia studentów z granatowymi dyplomami są zobowiązaniem państwa, a nie spółdzielni...

Jak wyjść z kryzysu? Aby skrócić okres oczekiwania do dziewięciu lat trzeba w województwie nowosądeckim wybudować do 1985 roku 5600 mieszkań. Brak jednak wystarczających

środków finansowych i materialnych oraz mocy przerobowych. Niewypałem okazała się koncepcja budowy wielkich osiedli miejskich, między innymi w granicach administracyjnych Nowego Sącza. Jeszcze nie tak dawno prezydent miasta rozstrząsał wizję osiedli w Zawadzie, Porębie Malej i Bielowicach. Jednakże jak obliczono — wstępne koszty uzbrojenia podstawowego na projektowanych osiedlach Grunwaldzka i Poręba Mała wynoszą 1860 milionów złotych. Sam fundusz plac pochłonąłby miliard złotych, czyli tyle, ile wynosi fundusz plac wszystkich zatrudnionych w Nowym Sączu w ciągu dwóch lat!

Likwidacja przeznaczonych dla najuboższych budownictwa rad narodowych idzie w parze z brakiem jakichkolwiek innych form pomocy w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych.

Próby rozwiązywania ich własnymi siłami również nie spotykały się z entuzjazmem nowosądeckiej administracji.

Pewne nadzieje budzą pojawiające się propozycje (między innymi Nowego Targu) dotyczące powstawania małych spółdzielni mieszkaniowych. Spółdzielnie-kolony są niewydolne w sensie organizacji i zarządzania. Aspira-

cje do „małych” spółdzielni zgłaszają również Piwniczna i Stary Sącz, druga spółdzielnia przydałaby się także stolicy województwa.

Oczywiście droga do realizacji tych zamierzeń jest daleka i wyboista. Każdy, kto chce coś na tym polu zdziałać, będzie musiał twardo walczyć z przeciwnościami natury formalnej i obiektywnej. Nie może być mowy w tym przypadku o wielkiej płycie, materiał musi być możliwie tanie i „skąd się da”. Domy 4—10 mieszkaniowe, może z małymi ogródkami. Ogółem koszt jednego metra kwadratowego powinien być niższy niż w budownictwie „dużym”, choćby ze względu na tańsze technologie, prawie żadne „narzuty” i minimalne koszty zredukowanej administracji. Poza tym właśnie przy takim typie spółdzielni istnieje realna możliwość włożenia zamiast złotych własnej pracy i pomysłów.

Z dziennikarskiego obowiązku odnotuję jeszcze jednośmienne oświadczenie przewodniczących zarządów spółdzielni o zastąpieniu Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej — Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Mieszkaniowych. Chodzi o to, aby przywrócić spółdzielniom podstawowym prawa do prowadzenia inwestycji. Dotychczas robiła to WSM, również wbrew statutowym gwaransom rejestrowała nawet kandydatów (!). Oby WZSM nie był tylko kolejną zmianą sztytu.

(J.L.)

WÓZ STOI W MIEJSCU

Jak zaradzić — przy istniejących niedostatkach — trudnej sytuacji gospodarczej w naszym województwie? Na to pytanie starali się odpowiedzieć naczelnicy miast i gmin oraz kierownicy jednostek gospodarczych na naradzie z udziałem wojewody Antoniego Rączki.

Wymowa faktów jest bezsporna: wprowadzona reglamentacja mięsa i jego przetworów nie gwarantuje ich nabycia. Organizacje handlowe nie dołożyły starań, aby „kartkowa” operację przygotować w sposób zadowalający. Nie dopracowano również rozdziału masła, na przykład w jednej miejscowości było go 20 dkg na osobę, w innej — 3 dkg.

Nie można jednak — jak czynili to większość mówców — bezzadanie rozkładać rąk i szukać „przyczyn obiektywnych”. Skoro nie można zwiększyć dostaw, to trzeba tak dzielić i sprzedawać towary, aby uniknąć dalszych zażądań. Działania te powinny być dostosowane do specyfiki i możliwości własnego terenu. Dla przykładu podam gminę Lubień. Naczelnik Franciszek Budyn wprowadził tam reglamentację dosłownie na wszystko. Pewnym rozwiązaniem jest także decyzja Jana Fajdy z Grybowa. Na jej podstawie racjonowane wedliny były sprzedawane we wszystkich sklepach.

Perspektywy na jutro są jednak nadal niewesołe. Produkcja przemysłowa spada. W niewalczącej dla rynku żywnościowej branży mleczarskiej zdolność produkcyjna wykorzystana jest załadowo w połowie. Powód: brak podstawowych surowców. Niewiele lepiej jest w przemyśle lekkim, naprawy samochodów i budownictwie. Zawłaszczanie robót inwestycyjnych prowadzonych przez przedsiębiorstwa budowlane wykazuje już dwumiesięczne opóźnienie.

Z wystąpienia wicewojewody Władysława Fabera jednoznacznie wynika, że wojewoda i dyrektorzy poszczególnych wydziałów nie myślą i nie działają wspólnie z organami administracji stopnia podstawowego, czyli z naczelnikami. Z jednej strony wytknięto naczelnikom słaby postęp robót na inwestycjach ujętych w planie, a z drugiej zaś wysyłanie kolejnych wniosków o wprowadzenie zadań zapałanowych, zwiększenie środków finansowych.

— Nie chcę generalizować — powie-

dział wicewojewoda Faber — ale zdecydowana większość naczelników i prezesów spółdzielni ospale czeka na okólniki, rozporządzenia i harmonogramy.

Nadal więc dominuje wyczekiwanie na działania od góry. Niedostateczne są efekty współpracy terenowych organów władzy z wielobranżowymi przedsiębiorstwami gospodarki komunalnej w sprawie oczyszczania miast, zieleni miejskiej i drogownictwa. Stawiane niegdyś za wzór czystości miasta i miasteczka toną teraz w śmieciach i brudzie.

— Nie jednostki nadrzędne, lecz władza terenowa, która przecież jest najbliższą i najlepiej orientującą się w miejscowych potrzebach i możliwościach, winna ustalać i hierarchizować najpilniejsze zadania — zauważył dyrektor Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Stanisław Sopiara.

Naczelnicy tłumaczą się — nazywałbym to — „barierą niemożności”. Czym bowiem wesprzeć przewidywane efekty podwyższonej cen skupu produktów rolnych i zwierzęcych? Pomoc dla rolnictwa ciągle pozostaje w sferze pobożnych życzeń. Brakuje nasion, nawozów, maszyn, części zamiennych, pasz, opalu, cementu. Rolnicy, co prawda, przyjęli podwyżkę z ostryżnym zadowoleniem, zastrzegając jednak, że cała regulacja straci sens, jeżeli podniesie się ceny sprzętu rolniczego.

Z ostrą krytyką przyjęto również wprowadzony system ulg podatkowych, zwłaszcza sztywne ustalenia dotyczące zniesienia podatku gruntowego na terenach położonych powyżej czterystu metrów nad poziomem morza. Naczelnik z Łącka, Stanisław Faron, stwierdził: — Na piętnaście wsi w gminie, jedna Kadzica nie podlega uldze. Do warunku wymaganego przepisem brakuje tam kilkanaście metrów, ziemia zaś wcale nie jest bardziej urodzajna niż w okolicy. Należy znieść podatek gruntowy w całej gminie, jeżeli jest przeciętna wysokość przekraczająca czterysta metrów, a jeszcze lepiej byłoby wprowadzić tę zasadę w całym województwie...

Listopadowe spotkanie z naczelnikami gmin wojewoda Antoni Rączka zakończył słowami: — Chodzi o to, aby stworzyć jednolitą rodzinę, która będzie sobie ufać i wspólnie ciągnąć wóz do przodu...

Żdzi trudno nie oprzeć się refleksji, że wóz ten ciągle stoi w miejscu.

Pan Zygfryd Dziekański z Kościeliska przysłał do nas list, w którym poruszył temat ludzi niepełnosprawnych. W czternastym numerze „Dunajca” pisałam już o kłopotach związanych z zatrudnieniem inwalidów, ale nie są to jedyne problemy, jakie napotykają oni na swojej drodze. Pan Dziekański wskazał na jeszcze inne utrudnienia, komplikujące lub wręcz uniemożliwiające — szczególnie w dzisiejszych czasach — prowadzenie normalnego życia przez osoby kalekie; bez oglądania się na, jakże często upokarzające, pomoc ze strony ludzi zdrowych. Zdejść sobie sprawę, że ani mój poprzedni artykuł, ani też obecny (pisany w oparciu o list z Kościeliska) nie wyczerpują całości tematu. Z drugiej jednak strony, sądzę, że nawet zasygnalizowanie niektórych spraw jest swego ro-

ZROZUMIEĆ INWALIDĘ...

dzażu osiągnięciem, zwłaszcza, że do niedawna, problematyka ludzi niepełnosprawnych raczej była przemilczana.

Parę lat temu, podczas jednego ze studenckich obozów, poznałam młodą dziewczynę, Wanda cierpiała na zanik mięśni i od lat poruszała się na wózku. Często rozmawialiśmy ze sobą, a później zaczęliśmy korespondować. W jednym z listów Wanda pisała: „...zachorowałam jeszcze jako dziecko. Lekarz nie rozpoznał zaniku mięśni. Zalecił oszczędzanie ich, a trzeba było akurat odwrotnie: ćwiczyć, ćwiczyć i ćwiczyć. Nie, nie mam pretensji do lekarza. W rodzinie nikt nigdy nie chorował na taką chorobę. Ustąpiłam na wózek mając czternaście lat. Nie przypuszczałam, że z pozycji siedzącej świat wygląda zupełnie inaczej. Przede wszystkim wszędzie jest mnóstwo schodów bez podjazdu dla wózków. Już tyle lat się dziwię, że nikt o tym nie pomyśli. — Nie chodzi tylko o nas — inwalidów, ale i o matki z małymi dziećmi. W naszym mieście jest tylko jedno kino, do którego mogę wejść wózek. Sala teatralna i biblioteka są na drugim piętrze. Trochę się łepęję tak ciągle prosić ludzi o wnoszenie po schodach. Co innego, jak iść do lekarza — to jest przecież konieczne, ale do teatru czy biblioteki? Wózek mieści się tylko do nowego typu „Berlietów”, do tramwaju, PKS-u czy „Jelcza” nie wejdzie. (...) A te wysokie krawężniki! Podjechać nie ma jak, a zeskok z tej wysokości to prawie trzęsienie ziemi.” Nie jestem architektem, ale sądzę, że zaprojektowanie podjazdów dla wózków inwalidzkich nie jest ani tak

pracochłonne, ani tak kosztowne. Przecież są państwa, które poradziły sobie z tym problemem. Nie szukajmy daleko — w NRD człowiek kaleki może spokojnie i wygodnie udać się na zakupy, do kina czy na spacer. W naszym kraju np. na prawie 150 tysięcy osób, w wieku od 20 do 39 lat, skazane jest na liłość sąsiadów, dobrą wolę rodziny, a najczęściej na cztery ściany swojego pokoju. Jak długo jeszcze będziemy udawać, że problem ludzi ulomnych nas nie dotyczy?

Ktoś może się oburzyć: — o co tyle krzyku? Przecież inwalidami zajmują się i służba zdrowia, i opieka społeczna. — Prawda. Ale prawdą jest także, iż ta opieka nad niepełnosprawnymi z konieczności ogranicza się tylko do niezbędnego minimum. To znaczy, że człowiek po wypadku, na przykład, jest hospitalizowany, potem oprotzowany, a jeszcze potem pozostawiony samemu sobie. Nie pozabawione racji wydaje się więc twierdzenie, że zdrowy i sprawny człowiek nie potrafi — gorzej — nie chce zrozumieć inwalidy. Oczywiście do czasu, gdy sam nie doświadczy nieśczęścia, albo gdy ktoś z najbliższych nie zostanie przykuty na całe życie do fotela.

Innym z jaskrawych przykładów lekceważenia ludzi niepełnosprawnych jest pominięcie ich rzeczywistych potrzeb przy rozdziale kartek żywnościowych. Pan Dziekański pisze: „Przy ustalaniu norm cukru, jakoś nikt nie pomyślał o zwiększonym zapotrzebowaniu inwalidy walczącego o poprawę swojej sprawności fizycznej. Nie ma nawet szans na regenerującą siłę tabletkę czekolady, przeznaczoną przecież dla najbardziej potrzebujących. To samo jest z normami mięsa. (...) Poza tym brak działającej naganie służby zdrowia, leków, witamin i środków wzmacniających sprawia, że leczenie inwalidy staje się fikcją i przekreśla raz na zawsze wszelkie szanse na powrót do zdrowia.”

Przytoczony fragment listu nie wymaga komentarza.

Truizmem stało się już powiedzenie, iż stopień humanizacji społeczeństwa określa jego stosunek do ludzi niedolnych. I nie byłoby powodów do pozwierzenia tak oczywistej prawdy, gdyby nie fakt, że w naszym kraju, pomoc dla inwalidów nadal pozostaje w sferze deklaracji, a nie rzeczywistego działania.

DAJUTA BINEK

Czy obywatel posiadający kilka urzędowych decyzji, przynajmniej mu prawo do używania drogi dojazdowej do pola, może spokojnie z niej korzystać? Praktyka nakazuje nie udzielać odpowiedzi zbyt prozaicznych, jednoznacznych i oczywistych. Należy więc stwierdzić dialektycznie: to zależy.

Zależy od jakości i rangi urzędu, pozycji obywatela, dobrych i złych chęci itd. Czy terenowa administracja widzi swój interes w tym, żeby ziemia nie leżała odłogiem? Tak, ale tylko teoretycznie.

Zgłosiła się do nas z prośbą o interwencję pani Janina Seruga z Jelnej. O co jej chodzi? W największym skrócie — o dostęp do własnego pola. Z przyniesionych przez nią dokumentów wynika, że wyrokem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu z dnia 30 X 1980 roku Stanisław i Franciszka Magierowie zostali skazani na dziesięć miesięcy ograniczenia wolności, a ponadto zobowiązani do „wykonywania nieodpłatnie, dozorowanej pracy na cele publiczne, w wymiarze po dwadzieścia godzin miesięcznie, na rzecz Urzędu Miasta w Nowym Sączu”, za to, iż „...w okresie miesięcy sierpnia i września 1980 roku w Jelnej woj. nowosądeckiej, działając wspólnie, uniemożliwili Janinie i Piotrowi Serugom korzystanie z drogi dojazdowej do pola w ten sposób, że zastawiali drogę swoimi ciałami, wykopywali na niej rowy, wyrzucali kamienie i grozili pobiciem...”. Drugie pismo datowane 27 I 1981 roku informuje o tym, że Stanisław Magiera odwoływał się od tego wyroku do Sądu Wojewódzkiego — jednak bez powodzenia.

Wydawałoby się więc, że sprawa jest zupełnie przesadna: jest wyrok, są skazani. Rzecz jednak w tym, iż Magierowie decyzji sądu nie przyjęli do wiadomości, i nadal — wszelkimi sposobami — utrudniają Serugom dojazd do pola. A tymczasem wiosna w pełni, najwyższa więc pora rozpocząć prace polowe.

W swojej naiwności sądziłam, iż wystarczy zgłosić do sądu fakt niespektowania wyroku i wszystko będzie załatwione. Zresztą radca prawny, u którego zasięgnęłam opinii w tej kwestii — odrzucił mnie tylko w moim mniemaniu mówiąc: — Obowiązkiem sądu jest wyznaczenie kuratora, aby dominował przestrzegania wyroku.

Pewna więc swoich racji, udałam się do Sądu Rejonowego. Kierowniczka Wydziału II Karnego, Zofia Kalin była właśnie na obiedzie, ale nie kazała na siebie zbyt długo czekać. Nie minęło piętnaście minut i mogłam zreferować jej swoją sprawę.

— Ależ nas to już nie nie obchodzi! — stwierdziła ku mojemu wielkiemu zdziwieniu. — Wydałmy wyrok, który obejmuje okres od sierpnia do września 1980 roku, a reszta nas nie interesuje. Sprawę należy ponownie oddać do prokuratora.

— A co będzie z polem?

— Cóż, wygląda na to, że tego roku nie zasięgą — odpowiedziała, by po chwili dodać z rozbrajającym uśmiechem: — Co robić? Prawo często jest bezsilne.

Dalsza rozmowa nie miała większego sensu, podjękiewałam za „wyczerpującą” informację i wyszłam. Ta sprawa jednak nie dawała mi spokoju. Nie mogłam wprost uwierzyć — jak to jest możliwe, żeby sąd tolerował bezprawie — bo jakże inaczej można określić postępowanie Magierów.

Nie dałam więc za wygraną i następną osobą, do której zwróciłam się o pomoc, był kierownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR, Stanisław K.

— Spór z Jelnej znam tylko z papi relacji, trudno mi więc coś konkretnego orzec — zastrzegł się na wstępie — mogę jedynie znać domniemania, ale chyba nie o to chodzi. Najlepiej będzie, jak panu skontaktuję z wiceprezesem Sądu Wojewódzkiego, Jackiem Szoskim. On już będzie miał odpowiednie dokumenty i wszystko panu wytłumaczy.

Następnego dnia siedziałam w gabinecie wiceprezesa Sądu Wojewódzkiego wertując całe stopy akt. Tak właśnie, całe stopy — bowiem okazało się, że historia sporu z Jelnej sięga 1975 roku.

Ten przypadek jest charakterystyczny dla naszego regionu — stwierdził Jacek Szoski — w 1979 roku mieliśmy drogę, w skali kraju, ilość spraw o ochronę posiadania. W wypadku Serugów prawo jest po ich stronie; zgodnie z decyzją z 1975 roku znajdują się oni w posiadaniu drogi dojazdowej do pola i prawie mogą z niej korzystać. Przeszkodą im w tym to jest naruszenie praw. Zresztą z akt wynika, iż Magierowie już trzykrotnie byli ukarani przynajmniej za nieprzestrzeganie tego wyroku: w 1975 roku i dwukrotnie w 1977.

— Jak to jest możliwe, że mimo tylu, niekorzystnych dla siebie, wyroków Magierowie nadal postępują tak samo?

— To typowy przykład próżni, w jakiej działa prawo w środowisku gdzie nie ma silnego nacisku opinii publicznej. Sądownie nie potrafimy temu przeciwdziałać, możemy jedynie ferować kolejne wyroki.

— Jakże widzi pan wyjście z obecnej sytuacji? — Należy złożyć doniesienie na milicję lub sprawę skierować do prokuratora. Nie sądzę, żeby jej załatwienie trwało długo; to tylko kwestia udowodnienia winy.

— A co z polem?

— Serugowie mogą poprosić o eskortę milicji. Chociaż zdaje sobie sprawę — to ostateczność. Jedno mnie zastanawia: dlaczego Magierowie występują zawsze bez adwokata, stale są jakby w de-
— jakże widzi pan wyjście z obecnej sytuacji?

nej, czy braku jakiejkolwiek orientacji prawnej? Skoro, jak twierdzą, ta droga dojazdowa stanowi ich własność, nie protestować, tylko należy wniesić sprawę o ochronę posiadania. Z chwilą, gdy sąd uzna, oczywiście na podstawie przedstawionych mu dowodów, ich własność — Serugowie będą musieli płacić im za korzystanie z dojazdu. A przecież Magierom właśnie o to chodzi, przynajmniej tak twierdzą na każdej rozprawie. Radziłbym pani skontaktować się z kierownikiem Zespołu Adwokackiego, Wacławem Opalkiem, który, jak wynika z akt, prowadzi sprawy Serugów.

— Droga należy bezsprzecznie do Serugów — poinformował mnie mecenas — istnieje w tej sprawie kilka wyroków cywilnych, a poza tym posiadamy mapy, które ten fakt potwierdzają. Magiera nie potrafi udowodnić swojej własności, o czym najlepiej świadczy to, iż kilkakrotnie zwracał się do Zespołu i żaden z adwokatów nie podjął się prowadzenia jego sprawy.

Kolejnym moim rozmówcą był skretlarz KG PZPR w Gródku nad Dunajcem, Tadeusz Franczak.

— Historię znam, uważam ją za zwykłe pieniacstwo, w związku z czym nie widzę potrzeby mieszania się do niej — odpowiedział na moją propozycję, abymy razem udali się do Jelnej.

Pojechałam więc sama. Pierwsza wizyta złożona sołtysowi, Ignacemu Górowskiemu przekonała mnie, jakie to dziennikarstwo ma — mimo wszystko — fajne życie. Już dawno zapomniałam, jak smakuje i wygląda dobra, wiejska kielbasa, a tu proszę — sołtys żeni syna, więc uprzejmy gospodar-

stwa nam jej odebrać, niech Serugowie płacą za korzystanie z niej. Ale nie, oni wszędzie pójdą ze skargą: do milicji, naczelnika, partii, bo przecież nie wiedzą, gdzie mieszkamy i nie przyjdą z do-
— Serugowie mają mapy, z których wynika, że droga należy do nich.

— Mapy mają, mapy — uśmiecha się ironicznie — a pani wie, jak je zdobyli? Ten inżynier co je rysował, to krewny tych, od których Serugowie kupili pole, wystarczy? Poza tym, nawet nas nie zawiadomili o tych mapach. Ale niech pani zobaczy gdzie inżynierowie z Warszawy zaznaczyli punkt graniczny — pokazuje mi jakiś kamień — on jest w innym miejscu niż na tych ich mapach. I wskazuje, że droga jest nasza.

— Każdą sprawę przegrywacie, czy jest sens upierać się tak przy swoim?

— A co mam zrobić? Podusić dzieci i dać Serugom gospodarstwo? One już dość przez nich wycierpiały, bo jak płacimy kary, to w kogo one najczęściej uderzają, no to kogo?

— Dlaczego mielibyście oddawać gospodarstwo Serugom?

— Przecież im właśnie o to chodzi; pole mają w częściach i chcą je połączyć. Najpierw wezmą drogę, a potem resztę.

— A więc nie pozwolicie im tego roku nie zrobić w tym polu?

— Jak ja nie nie będę miała, to nikt mi nie pomoże. Muszę robić tak, żeby było mi dobrze. Tak, wbiłmy kotki, żeby nie mogli przejeżdżać,

Danuta Binek

W MAJESTACIE PRAWA

rze poczęstowali mnie domową wędliną i ciastem. Oczywiście ta uwaga była na marginesie.

Jeżeli chodzi o rzeczywisty powód mojego przyjazdu do Jelnej, to Ignacy Górowski powiedział: — Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Serugowie muszą, chociażby kilka razy do roku, dojechać do pola. Zresztą jeździli tamtędy prawie czterdzieści lat. U nas na wsi nie ma więcej tego typu spraw; ta jest jedyna. Ja sam rozmawiałem z obywatelami rodzinami, parę razy był naczelnik z Gminy, interweniowała milicja. Chcieliśmy sprawę załatwić polubownie, ale gdzie tam, niech tylko się zjedzą ze sobą, nie potrafili porozmawiać bez kłótni. Nawet ksiądz w czasie świątecznego kazania wspominał o takich, co to sąsiadów nie chcą dopuścić do pola. Po mszy chcieliśmy pogadać ze Staszkiem Magierą, myślałem: „a nuż to kazanie przemówiło mu do sumienia”, ale on ludzi unika jak diabeł święconej wody. Może i dałby sobie coś przetrzymać, tylko ta jego żona... Nawet w ciąży rzuciła się pod wóz Serugów, żeby tylko nie przejechała. Swoją drogą zdziwi się Magierom, przecież u nich się nie przelewa. Mają czworo dzieci, chyba tylko jedną krowę, kilka razy był u nich pożar, np. w ubiegłym roku spaliła się im stodoła ze stajnią. A Serugowie, proszę — kupili pole, maszynę rolniczą, wybudowali dom. Moim skromnym zdaniem, w tej sprawie jest za dużo nienawiści i uporu, a na to nie ma rady.

Postanowiłam porozmawiać z Magierami, aby zrozumieć: dlaczego — mimo ponoszonych strat — tak twardo obstają przy swoim. W czym tkwiła źródła owej upartości?

Po drodze spotkałam Janinę Serugę, która pokazała mi ową — będącą przedmiotem sporu — drogę. Właściwie mam poważne wątpliwości czy owe dwie koleiny można określić tym mianem. Pozostała część owej „drogi” należy do Władysława Kubisza, który w rozmowie ze mną stwierdził: — Jestem za stary, żeby się udawać w kłótnie. Nie mieszajcie mnie do tego.

Niestety, nie udało mi się zastać w domu Stanisława Magierę (wóz miał materiał na budowę nowej stodoły), rozmawiałam tylko z jego żoną — Franciszką. A oto co mi powiedziała: — Droga jest nasza, po ojcu, płacimy za nią podatek. Nikt nie ma

przecież ja mam swoją robotę i przez cały czas nie mogę pilnować — czy oni jadą tą drogą czy nie. Ostatnio prawie im się udało. Siedziałam w piwnicy i przebiebrałam kartofle, aż tu patrzę, a oni już wracają z pola. Spryciarze, zawsze wybierają porę, gdy mojego męża nie ma w domu. I do tego nie jeżdżą pojedynczo; samej trudno mi sobie poradzić. Złapią, wykręcą ręce i bądź tu mądry. A jak im zwrócić uwagę, to wystawiają tyłek na człowieka, albo wyrzuczą zęby. To są ludzie nie do życia.

Pod koniec mojego pobytu w Jelnej odwiedziłam jeszcze Janinę i Piotra Serugów.

Siedemdziesiąt lat żyję na tym świecie i taka sprawa mnie teraz spotyka — skarżył się rozalony Piotr Seruga. — Wstydzi się ludziom o tym mówić. Staszka Magierę jeszcze na świecie nie było, gdy już jeździłem na drogę. Nagle coś mu się odividziło. Przecież nawet jego rodzony brat przynajmniej nam rację. Chcieliśmy załatwić to ugodowo, ale oni nie chcą.

— Poszłam raz do nich — włączyła się do rozmowy Janina Seruga — myślałam; „događamy się”. Wie pani co mi Magierowa i jej matka powiedziały? — „Co, za mało masz chłopów u siebie? Wara ci od naszych”. Na ostatnią Komisję Pojednawczą też się nie zgłosił.

Państwo Serugowie pokazali mi jeszcze mapy, z których wynika, iż sporny dojazd stanowi ich własność, za którą płacą podatek.

Ostatnią osobą, z którą rozmawiałam o sprawie z Jelnej, był Naczelnik Gródka nad Dunajcem, Józef Kolbon. Poinformował mnie o rozmowie, jaką odbył z Prokuratorem Rejonowym Stefanem Salaganem, w wyniku której ustalili, iż w najbliższym czasie do Jelnej przyjedzie milicja, aby usunąć white przez Magierów w drogę kotki. Ponadto Magierowie mają zapłacić Serugom 12.350 złotych za ubiegłoroczne straty w zbiorach.

Jest 24 kwietnia. Spór trwa. Pole, które powinno dawać plony, stoi odłogiem.

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

ANNA KRZYSIAK Z CHOCHOŁOWA



Na Podhalu tworzy bardzo wiele dobrych hafciarek, w tym kilkadziesiąt najwybitniejszych, biorących systematyczny udział w konkursach i wystawach, pracujących na zamówienie zespołów folklorystycznych, zasilających kolekcje muzealne. ANNA KRZYSIAK z Chochołowa (obecnie w USA) była szczególnie często odwiedzana przez zbieraczy, miłośników plastyki chłopięcej, etnografów. Pisały o niej gazety w wielu językach. Nie dziwnego: mieszkała w unikalnym Chochołowie, w zabytkowej chałupie, której wnętrzu zawsze było pedantycznie czyste. Na łóżku, zgodnie z dawną modą, leżała sarta białych, ażurowo haftowanych poduszek, zaś w skrzyni spoczywały, ułożone najstaranniej, dziesiątki serdaków, bluzek, hałek, wykonanych bardzo misternie. Gaździna, dumna ze swych dzieł, prezentowała je chętnie przybyszom, ze swadą opowiadając o różnych ściegach, wzorkach, motywach zdobniczych, o tajemnicach

swej sztuki. Nie lubiła tylko ogromnie, kiedy odwiedzające panie wyciągały ręce, by odruchowo dotknąć, Wyczuć palcami.

Przybyły na ogół uważali za rzecz oczywistą, że wzory, haftowane przez Annę Krzysiak — to prastare, góralskie motywy, niezmiennie od stuleci, jakimś cudem zachowane do czasów współczesnych.

Sprawa nie jest jednak taka prosta. Gdy obejrzymy uważnie stroje podhalańskie z drugiej połowy XIX wieku (nie mówiąc już o dawniejszych), zachowane w muzealnych magazynach bądź widoczne na starzych fotografiach, od razu spostrzemy uderzające różnice. Dawny strój, może tylko z wyjątkiem paradiżniejszych serdaków, nie miał prawie żadnych haftów. Sabała na przykład nosił cudę bez żadnych pawich oczek, kocich łapek, bez szczypty kolorowej włóczki. Na portkach nie miał żadnych ornamentów — nawet krzesiwek, nie mówiąc już o wielkich parzenicach z kohutami, kotwami, mierzwą i zbrojnickim kółkiem. Gdyby ów najstojniejszy Podhalań wstał teraz z grobu i obejrzał współczesny męski strój góralski — z pewnością powiedziałaby jakąś bardzo kąśliwą, sarkastyczną uwagę i splunąłby z obrzydzeniem.

Nie zmienia to jednak faktu, że strój współczesny — wciąż, na szczęście, żywy, a więc zmieniający się — spełnia bardzo istotną rolę kulturotwórczą i, co to dużo gadać, jest piękny. Istnieje również dzięki temu, że niezliczone hafciarki, z których wybraliśmy dla przykładu Annę Krzysiak, przetwarzają go, dostosowując do warunków współczesnych i nawiązując do wspaniałej tradycji z jednoczesnym zaznaczeniem swej indywidualności artystycznej.

ANTONI KROH

Fot. Władysław Werner

Remanent w kulturze

Rozpoczęty w ubiegłym roku — przez Wojewódzki Ośrodek Kultury — przegląd stanu placówek kulturalnych we wszech regionu, przyniósł niewesołe rezultaty. Oto kilka danych, dotyczących samych tylko Gminnych Ośrodków Kultury, a więc placówek które mogą pełnić wiodącą rolę w upowszechnianiu kultury na wsi.

W Rokietnicy, Rabie Wyżnej, Witkowicach Górnych, Łososinie Dolnej placówki kulturalne znajdują się w stanie kompletnej ruiny. Na 41 Gminnych Ośrodków Kultury — działających na terenie naszego województwa — zaledwie 13 dysponuje salą widowiskową i co najmniej dwoma pomieszczeniami, reszta nie ma gdzie prowadzić swej działalności. Nie lepiej przedstawia się wyposażenie klubów w meble (podobno są takie ośrodki, których jedyne wyposażenie stanowi biurko dyrektora) i sprzęt audiowizualny. Tylko siedem GOK-ów dysponuje sprzętem technicznym wysokiej klasy, całkowicie zaspakajającym ich potrzeby: A zastanówmy się komu dzisiaj może zaimponować, kogo przyciągnąć klub z małym telewizorem czarno-białym starym radiem, gramofonem i magnetofonem „mono”, zużytymi płytami czy taśmami, stolami i krzesłami ze starej wiejskiej kuchni!

O kadrze wiejskich placówek kulturalno-oświatowych lepiej nie mówić. Osoby tam zatrudnione do niedawna nie miały określonego statusu zawodo-

wego, a ich zarobki przedstawiały się gorzej niż skromnie. Kwalifikacje — trzeba przyznać — niestety na ogół odpowiadały zarobkom i pozycji społecznej. Fluktuacja kadr była i jest nadal rekordowa: jak wykazały badania WOK, na 66 osób zatrudnionych w omawianych placówkach, aż 50 pracuje nie dłużej niż dwa lata. Przy tym 70 procent GOK-ów dysponuje zaledwie jednoosobową obsadą, a w Grybowie, Białym Dunaju, Uściu Gorlickim, Łososinie Dolnej, Korzennej, Gródku nad Dunajcem — stanowiska dyrektorów tych placówek są nieobsadzone. Bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak kadry specjalistów i problem mieszkaniowy.

Na poprawę sytuacji wiejskich placówek kulturalno-oświatowych w znacznym stopniu mogłaby wpłynąć odpowiednia współpraca z Ochotniczymi Strażami Pożarnymi, które z reguły posiadają odpowiednie lokale. Niestety nie wszędzie te stosunki się dobrze układają. Negatywne przykłady to: Łącko, Niedoźwiedź, Grybów, Bobowa.

I jeszcze jedna sprawa: finanse. Pieńiąż na kulturę są; kłopot z tym, iż rozproszone po różnych instytucjach. Należałoby więc zgromadzić je w jednej kasie i zacząć wreszcie racjonalnie nimi gospodarować.

(D.B.)

Zaprosili nas

• Związek Polskich Artystów Plastyków, Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa i grafiki Henryka Pióciennika;

• Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w Nowym Sa-

czu na akademię z okazji „Tygodnia PCK”;

• Państwowa Szkoła Muzyczna w Nowym Sączu na koncert laureatów okręgowych przesłuchań szkół muzycznych.



Przez kwiecień i maj w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu czynna jest wystawa malarstwa na szkłe z Paszyna.

Tradycje malarstwa na szkłe, tak bogate na Podtatrzu, na terenie Sądeckim prawie nie istnieją. Umiejętność malowania na szkłe jest tu zjawiskiem nowym, którego początki, to połowa lat siedemdziesiątych. Paszyn — niewielka wieś, leżąca kilkanaście kilometrów na wschód od Nowego Sącza, do niedawna nieznana poza najbliższą okolicą — obecnie jest słynnym, już nie tylko w Polsce, ośrodkiem rzeźby ludowej i malarstwa na szkłe. Jest fenomenem na skalę europejską, nie mającym odpowiednika we współczesnej polskiej plastyce wiejskiej. Aktualnie tworzy tu kilkudziesięciu rzeźbiarzy i również kilkadziesiąt malarów. Należy podkreślić, że jest to ośrodek żywy, stale rozwijający się; liczba twórców ciągle się zmienia, działalność artystyczną podejmują nowi ludzie, w dużym stopniu młodzież.

Osiągnięcie takich rezultatów, to osobista zasługa ks. Edwarda Nitki, którego działalność animacyjna — pełna zaangażowania, energii i wycucia — stworzyła we wsi atmosferę sprzyjającą twórczości i stała się przyczyną ożywionej działalności artystycznej. Księdzu Nitce udało się zainteresować sprawami sztuki i czynnego w niej udziału całą społeczność wiejską, podsycać ambicje twórcze całej niemal parafii. Stąd też bierze się ogromnie prężny rozwój ośrodka.

Magdalena Kroh

PASZYŃSKIE MALARSTWO NA SZKLE



Katarzyna Jasińska — „Śmierć św. Stanisława”

Chyba każdy tworzący tam czuje woń kłosa akceptacji i społeczny prestiż swych dokonań, a to właśnie — nie wyczuwając materialnie — jest najważniejsze.

Początki powszechnej działalności twórczej w Paszynie sięgają połowy lat sześćdziesiątych, kiedy to Wojciech Oleksy pierwszy zaczął rzeźbić — najpierw nieporadnie, potem coraz bardziej oryginalnie, dochodząc w końcu do niezwykle interesujących rezultatów. Po dziesięciu latach rzeźbił już w Paszynie około trzydziestu

mężczyzn i parę kobiet. Wtedy to ks. Nitka, wspólnie z Franciszkiem Palką, młodym plastykiem sądeckim, od dawna już współpracującym z Paszynem (autorem niezwykłego, oryginalnego wystroju wnętrza miejscowego kościoła) — zorganizował w 1974 r. rodzaj kursu malarstwa na szkłe, w którym uczestniczyło ponad dwadzieścia dziewcząt. Palka zapoznał je z techniką malowania, zasadami kolorystyki oraz w ogóle specyfiką tego rodzaju twórczości. Cały czas trzymał się jednak zasady nienarządzania dziewczętom żadnej konwencji plastycznej, niepoddawania określonych wzorów, ograniczając się do przekazywania podstawowej wiedzy technicznej.

Pierwszym istotnym wystąpieniem przed szerszą publicznością był udział w konkursie malarstwa na szkłe z terenu Karpat Polskich, organizowany przez Muzeum w Rabce. Paszynianki uzyskały wtedy trzydziście wyróżnień, a Marii Jasińskiej, gospodyni kłędza, przyznano trzecią nagrodę. Od tego czasu paszyńskie malarki brały udział w wielu konkursach, targach sztuki ludowej, kiermaszach itp., niezmennie uzyskując znakomite wyniki.

Na wystawie, zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, prezentowana jest twórczość najbardziej interesujących malarów, kilka pojedynczych prac innych twórców oraz duża grupa malarstwa dziecięcego.

Najciekawszą indywidualnością

tworzącą jest Maria Jasińska, córka Józefa, gospodyni na plebanii. (Jej postać i twórczość prezentowaliśmy niedawno w „Galerii twórców ludowych”).

Malarstwo Jasińskiej wywarło duży wpływ na inne paszynianki. Można by wskazać obrazki, w mniejszym lub większym stopniu nawiązujące do jej pierwowzorów — zarówno jeśli chodzi o tematykę, kompozycję, jak kolorystykę czy ornament roślinny. Maria Jasińska zresztą w wielu przypadkach sama przekazywała swoje umiejętności nowym adeptom tej sztuki.

Interesujące prace tworzy rodzina Jasińskich (nie spokrewniona z gospodynią) — matka Katarzyna oraz rodzeństwo: Maria (córka Michała) i Piotr. W ich malarstwie również dominuje tematyka sakralna, ale sporo jest też obrazków przedstawiających dawne zwyczaje czy obrzędy ludowe. Specyficzny styl i własna kolorystyka wypracowała Zofia Stanek, a także Anna Padoł.

Zainteresowanie malarstwem na szkłe objęło w Paszynie również inteligencję wiejską. Wyróżniają się tu prace lekarki dentyстки Bogusławy Staff, mieszkającej w Paszynie od trzech lat, która wspólnie z mężem maluje obrazki o różnorodnej tematyce i własnych rozwiązaniach kompozycyjnych i kolorystycznych. Również interesującą, choć może w mniejszym stopniu oryginalną są obrazki Anny Jasińskiej-Łanoszki, nauczycielki, pochodzącej z Paszyna, a mieszkającej obecnie w Nowym Sączu.

W grupie prac dziecięcych, pełnych naiwności i wdzięku, ciekawej kolorystyce, zawierającej wiele różnorodnych pomysłów — najbardziej interesującą przedstawiają się obrazki Bernardy Kulig.

Baśń tylko dla dorosłych

Mędrzec domowy

Mieszkanie to pełne było starych i nowych książek. Były też dwa okna. Jedno duże z widokiem na przeszłość i drugie, małe, przez które widać było teraźniejszość. Nie znalazłbyś natomiast radia, telewizora, telefonu.

W wielkiej i ciepłej przepaści olbrzymiego fotela siadywał brodaty Niezamyśl i przemądrzałe dumal nad różnymi sprawami. Lata mijaly i już ich drugi różaniec stał przed mędrce, a on nie zdążył nawet własnej rodziny założyć, syna lub wnuka doczekać, aby byli prawdziwą osłodą gorzkości, bo starczych dni. Błusiastej i pyskatej Spitosławy, która mu jeść gotowała, cierpliwie tłumaczył, że malizna ludzkiego rodzaju do szczęścia wcale nie jest mu potrzebna.

— Jedynie to co jest przed myślą i poza czasem, warte jest zachodu, zgłębienia i poznania... — mawiał kobiecie, która gotowa mu była zaraz i dziesięciorgo dzieci urodzić.

Spitosława napierała na Niezamyśla wielkim biustem, ale on ją cierpliwie odsuwał od siebie i o pięknie, dobroci i miłości cudnie prawil.

— Za trumną nie będzie wam miał kto iść! — straszyla go jak mogła. — Takich domowych mędrców na kopy jest wszędzie! Żeby to jeszcze na jakieś kazalnicy stanęli! Ale nie! Wolę w domu się mądrzyć. Innych krytykować i wyśmiewać, wady im wytykać. Sami mądrzy, innych mądrymi nie chcą uczynić. Co to z takich koronowanych myśli? Nic. Nawet echo nie powtórzy! Bo siatoby się jękaty...

Niezamyśl wcale nie zrażał się babiskim gadaniem i z fotela prawie się nie ruszając, przemądrze myśli ku sobie tylko w dalszym ciągu zganiał i zwolnywał. Rady na wszystkie potrzeby tworzył. Wiedział, na przykład, jak zostać pięknym. Wystarczyło przed lustrem stać przez pół godziny i ani razu nie mrugnąć okiem. Jak być mężnym? Założyć sklep z ptasimi piórami. Jak być pracowitym? Przez pięć lat pełnić funkcję zwykłego urzędnika. Jak

być prawdziwym? Przez trzy dni głośno mówić, bez żadnej przerwy, co się myśli. Jak być kochanym? Tydzień cały świadczyć miłosne usługi osobom samotnym. I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. Ale nikomu nikomuśienkiemu o tym nie mówił, nie rzekł ani słówka. Nawet nie zapisał, a tylko w swojej głowie cicho upychał, dla siebie trzymał, czekając, aż go ktoś wielki do czegoś jeszcze większego powoła.

Miał na tę oczekiwaną okazję Niezamyśl przemyslenia znacznie ważniejsze. Wyjątkowo powierzył je miesiąc temu złotemu duchowi, który wyszedł w czarnym płaszczu ze starej książki nie czytanej od dwustu lat. Ów czarny złotek powiedział, że idzie do wielkich tego świata, aby powiedzieć im, że to nad czym się głowią teraz bezradnie, dawno już rozstrzygnęli inni, a historia w kółło się toczy, a nie kołem. Trzeba tylko uważnie patrzeć. Niezamyśl więc postanowił skorzystać z okazji i polecić becziesiemu złotcowi przekazanie swego przesłania:

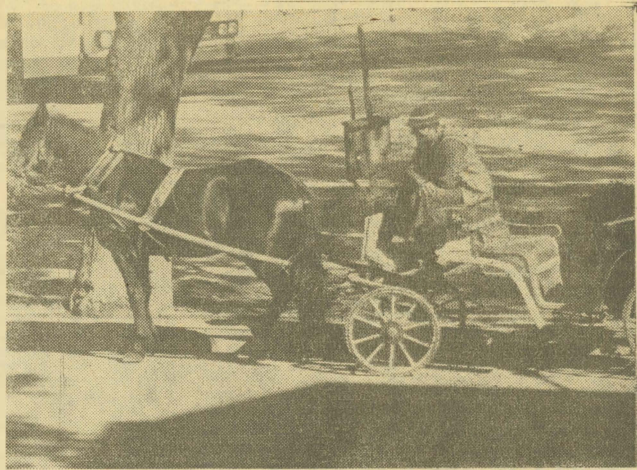
— Nie śpiewajmy głośno, „Babilon, Babilon”. Nie zamieniamy po babilońsku oszczędności w skąpstwo, ostrożności w tchórzostwo, odwagi w lekkomyślność, przesadnej wrażliwości w niemożność działania, nie dajmy się przerobić w aniołów jak chcieli poeci, lecz zostanmy zwyciężnymi twórcami chleba i ziemi.

Złotoduch przyrzekł solennie spełnić misję, ale miał przy tym minę jak Spitosława odpychana od fotela Niezamyśla. Miał miesiąc jeden i drugi, zamierzał się trzeci, gdy nieoczekiwanie przyszła odpowiedź.

Telegram nadała pierwsza tegoż burza. Przez małe okienko z widokiem na teraźniejszość wpadła naga błyskawica i świetliście wypisła: „Życie jest mądrzejsze od ludzi. Nie potrzeba nam domowych mędrców”.

I wykrzyknikiem pioruna strzeliła w niebo.

EMIL BIELA



Podpatrzone w Szczawnicy...



Zdjęcia: PAWEŁ GRACIŃSKI

Pytam Kroha, czy podobał mu się GRZESZNY ŻYWOT FRANCISZKA BUŁY. Nie — powiada — i krzywi się: takie roz-wleczone... Zagadując miałem nadzieję, że filmu nie widział i zacznę od tego, że rozsądni ludzie do kina nie chodzą, bo wolą czytać dobre książki. Ale pomyliłem się, i mam dwa kłopoty zamiast żadnego. Dłaczego dwa? No bo nie tylko muszę zacząć inaczej, ale jeszcze się zmartwić, że będę chwalił plebejską komedię, która się nie podoba Krohowi, czyli w tych sprawach wielkiemu dla mnie autorytetowi. Oj, niedobrze.

Może jestem zanadto pobłażliwy dla dowcipów filmowych? Gdzie tam; nie jestem. Na przykład pan de Funès zamiast śmiechu wyzwała we mnie żądze policyjne: zamknąć i trzymać o chlebie i wodzie, może wypadnie z transu bladejszych grymasów. Albo go postawić o pięć rano w kolejce przed polskim sklepem. Zobaczymy, jak długo pofigluję.

No proszę, jakie mi represje w głowie: tylko dlatego, że nie znoszę taniego wyglądu dla mieszcza. Tych wszystkich mechanicznych taszkotek. Złotliwej satysfakcji, że ot ja sobie siedzę wygodnie w fotelu, a na ekranie dostaje cięgi ktoś, kto ma pecha, albo jest głupi, albo po prostu inny od unormowanej reszty. Okropność. To żadna komedia. To dramat.

Natomiast lubię zabawę, gdy los robi psikusy spryciarzowi, który uparcie dąży do celu i w końcu wychodzi na swoje, wbrew nieprzyjaznemu światu i absurdalności przypadków, stających mu na drodze. Wzór nieprecyzyjny: komedie Bustera Keatona. Niestety, u nas tego typu historyjek ekranowych właśnie nie próbowano, natomiast były przy-



Francik, nie daj się

miarki do forsę w duchu włosko-francuskim. Zresztą rzadkie. No i mało udane.

Tak jest: zgrabna komedia filmowa to w Polsce prawie biały krak. Czy dlatego, żeśmy cierpiętnicy? Niektórzy tak twierdzą, ale dowcipolodzy doszli raczej do przekonania, że nasz humor jest krótkodystansowy, że specjalnością: kąśliwy kawał na tematy aktualne, najchętniej o tym, co uprzykrza życie. No i dlatego pełnometrarowe kino polskie jest nieśmieszne.

Ale właśnie pojawił się rodzinny czek, czyli opowieść o Francisku Buł: sporządzona przez Janusza Kidawę. Nie będę w nikogo wmuwiał, że to arcydzieło. Zgoda, brakuje jej tempa; czasem się wręcz ślimaczy; ma fragmenty wątpliwej jakości i pretensje do namolnej propagandy; nie rozbawia do łez. Przecież jednak wiele rzeczy da się w niej polubić.

Polubiłem tę historię, bo jest naprawdę z życia. Ze śląskiego życia między pierwszą a drugą wojną, z całą jego barwnością, siłą ludowego ducha, beceremonialnością i

biedą. Może trzeba trochę znać Śląsk, aby zapalać sympatią do filmu Kidawy? Może. Bo jest sprawa pewnych uprzedzeń do Ślązaków, jeszcze z dawniejszych czasów; o nowe i poważne postarala się zaś zagłębiowska ekipa, rządząca w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu. Długo tłumaczyć, że to nie Ślązacy temu wszystkiemu winni; kto chce, niech mi wierzy na słowo. Zresztą — o czym innym tutaj myśli wiodę.

Kto nie trzyma się uparcie swoich ścisłych upodobań, kto się nie nadyma, niechaj film Kidawy obejrzy, a załować nie powinien. Sporo się o Górnym Śląsku dowie, a co ważniejsze, nie tylko rozchmurzy czoło, lecz zażyje optymizmu, którego sens tkwi w ludowej mądrości. GRZESZNY ŻYWOT FRANCISZKA BUŁY jest bowiem głównie o tym, jak się nie dać, choć życie trudne.

Nie masz nie — ruszaj w drogę, bądź wolnym wesołkiem, zabaw innych, daj im chwilę radości, wesprą cię grosikiem i tak sobie pomóżcie: oto zasady elurów, czyli bezrobotnych łazików—kuglarzy—artyków z tamtych niezbyt różowych

czasów. W filmie poznajemy grupkę onych elurów, w której amantem—pantomimistą od przedstawiania przygód śląskiego zbójnika Pistulki jest właśnie Francisk Buła. Balladowe obrazy z życia, przeplatające się i komentujące wzajemnie z obrazkami z wędrownego teatru, prowadzą nas przez górnośląskie dwudziestolecie od powstania do 1 września, pomiędzy chałkami nędzarzy i ogrodami rodziców Kariny — pierwszej miłości Franciska, kopalniami i biedaszybami, tatkami ludowych festynów i gospodami, gdzie piwo i śpiewy. Jest tu też dużo o polskości, a narodowej dumie Ślązców i ich nieodwołalnej miłości do macierzy. No i sporo humoru, bardzo plebejskiego, sowskiego—zaskakującego, często opartego na zwrotach gwarowych — bo w filmie mówi się głównie gwara. Bardzo autentycznie wypadają użycie, co jest w ogóle w kinie polskim rzadkością: Kidawa zna ziemię śląską i wiedział, co zrobić, by było w miarę prawdziwie — tym bardziej, że jako filmowiec zajmował się przez kilkanaście lat dokumentem. Wielu z wykonawców jego historii o Francisku jest amatorami.

Znam takich, którzy się na GRZESZNY ŻYWOT FRANCISZKA BUŁY skrzywią. A to, że wulgarnie, a to, że ciepłe wspomnienie retro o jakichś tam lumpach—wagabundach, a to, że „głupie”, a to, że przekoloryzowane. Cóż, wszystko zależy od spojrzenia: jeśli ktoś nie oduracza się od ludzi za ich wady, lecz ceni niezależność sądu, niezależność bycia i prawdość w momencie trudnej próby — ten popatrzy na postacie tego filmu i ich ziemie z sympatią. Ten pomyśli raz jeszcze, że na takich jak Francik można liczyć, gdy przychodzi decydująco rozstrzygać o przetrwaniu.

Przyszedł wreszcie czas, gdy DOMINIK MALINOWSKI zaprzagnął przedłużyć swój ród. Założył rodzinę, żona obdarzyła go córką. Nowymi drogami pobięły teraz myśli Dominika, nowy znalazł cel życia. Jak wychować to dziecko, tego nowego człowieka? Czym je obdarzyć, jakie kształtować w nim cechy, jakie rozwijać? Co mu przekazać z doświadczeń rodu i z własnych doświadczeń?

Raz jeszcze miał wrócić stary góral do tych rozmyślań, poszukiwań, gdy urodził się jego wnuk. Innego nazwiska, ale przecież dziedzic po matce tradycji rodu Malinowskich.

Osobie mogę powiedzieć, że wychowałem się przede wszystkim sam, przez ciężką pracę od wczesnego dzieciństwa. Matka mało miała dla nas czasu, ale byli krowi i znajomi, którzy dodawali swoje nauki. Najważniejszą zasadą, jaką nam wpajano, było poszanowanie dla otoczenia — ludzi i przyrody. Babka mówiła: „Jak idziesz w pole, a masz kij w ręce do podpierania, to pamiętaj, żebyś tym kijem trawki nie bił, nie psuł kwiatków, bo to wszystko żyje. Nawet kamienia nie masz kopnąć, bo to onemu też boli”. Tak mnie uczyli. Za mojej młodości jak babka co mówiła, to człowiek wiedział, że jest w tym cała mądrość. Teraz prawie nikt starych nie chce słuchać.

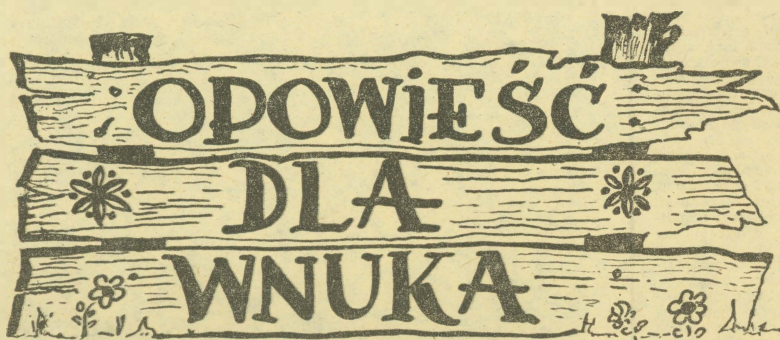
Nie tak dawno do Nowego Targu, do Starego Sącza musiałem chodzić na nogach — a dziś nie chce się nikomu przejść z domu do sklepu! Nieraz nogi bolały, ale ile zadowolenia dawało, że byłem na jarmarku i że wróciłem o własnych siłach!

Najbardziej cenilem własny wysiłek i rad byłem wszystkiemu, co mnie otaczało: tej roli, którą uprawiałem, tej owieczce, co się kolo neli krzątałem, temu wszystkiemu co zrobielem, co na sobie miałem — bo nie było wytrzebiać, obce, jeno zrobione u siebie w domu, przeważnie z własnej woli, własnego łnu; kapelusze się jeno kupowało i skórę na kierzpie.

Dawniejsi ludzie nie potrzebowali pieniędzy. Jak zrobił czy kupił sukno na portki, to uszył je so-

ELŻBIETA GLINKA

(3)



Według tych samych zasad wychowywałem moją córkę, Zośkę. Nie mówim jej o ludziach złych, jeno stałe o ludziach dobrych, o tym, jak ona musi dobrze postępować. Gdy poszła między ludzi, do szkoły, do internatu, tak cierpiała, tak przeżywała każdą ludzką złość, że sam żałowałem swoich nauk. Bo nie przygotowałem jej do dzisiejszego świata. Samodzielnie musiała dojść do tego, że między ludźmi są i źli i dobrzy, a nawet przewaga złych.

Między światem mojej młodości i młodości Zosi dokonała się ogromna zmiana, a to odbiło się niekorzystnie na ludzkich postawach, charakterach. Dlaczego? Bo postęp tak szalonym tempem teraz idzie, że ludzie nie potrafili ani nawet nie mają czasu rozeznać i namyślać się, co złe, a co dobre. Umysł nie nadąża. A jak ktoś zacznie robić złe, to i w to zło brnie, bo nim łatwiej coś zdobyć dla siebie. Zaś człowiek dobry nigdy do majątku nie przyjdzie, bo nigdy nikomu nie nie odbierze. Dawniej nie musiał wiele mieć, więc nie trzeba było nie robić dla zysku — i nie nie zmuszało do zła. Dziś, gdy nadążać za postęmem, by mieć za co kupić telewizor, auto, zatraca siebie, swoje człowieczeństwo. Bo niewiele kto może swoją pracę i wykształceniem na to wszystkie cuda techniki i przyjemności życia zarobić. Zwłaszcza na wsi, bo o ludziach wiejskich przede wszystkim mówię. Dlatego jest dziś bardzo ciężki czas dla ludzi, dla postaw. Trudny czas.

Spójrzmy na starych podhalańskich górali, którzy nie opuszczają jeszcze bacówek. Mogliby iść do fabryki, często nawet mają pewne wykształcenie, a przecież idą na bacówki, na to strasznie ciężką pracę. Gdy w górach pogoda ładna, jest na halach nawet przyjemnie, ale gdy trafiają się takie lata jak ostatnio, gdy jak nie leje, to rosa i cały dzień i noc wyschnąć nie ma gdzie?... A jednak, mimo wszystko, to zajęcie najbardziej odpowiada ich naturze. Ale młodzi na bacówki nie chcą już iść — jeszcze na juhaskę pójdzie, bo dobrze zarobi i odpowiedzialności na siebie nie bierze, lecz nie dlatego, żeby czuł wewnętrzną potrzebę, swój cel życiowy.

Wzrost dobrobytu przyniósł ze sobą pogoń za łatwiejszym życiem. Ludzie nie wiedzą jednak, że w ten sposób stają się niewolnikami majątku, że majątki przysparzają kłopotu, zazdrości, nienawiści.

Gdy człowiek miał więcej czasu, zastanawiał się co dobre, a co złe, od przyrody uczył się życia. Więcej też wówczas cenił przyrodę, bo był od niej bardziej zależny niż dziś. Ona go karmiła, odziewała, dawała schronienie.

Mimo jednak zależności od przyrody dawniej człowiek czuł się bardziej wolny w tym swoim, które szarzał własnymi rękami, własnym wysiłkiem, niż teraz, gdy mu tyle przyniosła cywilizacja. Pęta dziś człowieka wszystko — nie przepisy, nie ustawy, lecz to, że chce dorównać szalonemu pedowi postępu i przez to staje się tego postępu niewolnikiem. Wyolbrzymionego postępu.

bie sam i nosił kilka lat. Kierpcie zrobił sam, wieczorem, bo miał czas, gdyż nie musiał słuchać telewizji. Telewizja to prawdziwy złodziej czasu i zabójca myślenia. Dziś nawet do orania biorą ze sobą radia i zapominają patrzeć na to co robią. Kiedyś praca w polu była ciężka fizycznie, ale wypoczywało się przy niej nerwowo i umysłowo. Dziś i to się zmienia.

Telewizja, radio, kino wypierają dziś dawne sąsiedzkie stosunki, dawną potrzebę dobrego sąsiedzkiego współzycia, zrodzonego z konieczności wzajemnej pomocy w pracy i życiu. Jak za czasów młodości były po domach schadzki wieczorami przy darciu pierza, kądźeli czy innych pracach, to jeden człowiek drugiemu był potrzebny, jeden od drugiego uczył się i o świecie dowiadywał: co słychać na jarmarku, ile kosztuje krowa, gdzie można kupić dobrą owcę czy wełnę. Ludzie byli razem wzajemnie potrzebni i dlatego darzyli się wzajemnym szacunkiem. A dziś jeden drugiemu niepotrzebny, nie trzeba mu towarzysztwa, bo ma telewizję. Skończyły się rozmowy, dyskusje, wymiana myśli. Po co więc komu drugi człowiek?

Zmienili się ludzie na niekorzystnie. Pewnie, że nie wszyscy; są i tacy, o których można powiedzieć, że ku dobru poszli. Jest teraz nawet więcej takich, którzy ku dobru idą świadomie, bo dawniej ludzie byli dobrzy nieświadomie. Nie robili nie złego, bo nigdzie nie robili się nie złego, jeno żeby było jak najlepiej. Natomiast dziś rozumieli, że jest i dobro, i zło — i jeśli czynią złe, to już rozmyślnie, z chęci, zysku, z wyгоды, z pychy.

Gdy byłem dzieckiem, wpajano nam kulturę i szacunek dla pracy — uczono, żeby nie wejść na czyjeś pole, nie wydeptać ścieżki, mówiono: „Nie daj Bóg, żebyś kamień rzucił na pole, bo po śmierci będziesz go musiał przynieść z powrotem!” Od dziecka miało się te zasady we krwi, tego uczył się człowiek od dziada i ojca i to przekazywał swoim dzieciom. Szło się naprzód tradycją. Teraz nikt o to nie dba. Wychowanie dzieci przerzuca się dziś na szkołę, na księżdza. Rodzice nie mają czasu nawet do nich przemówić, tak są zajęci. Pracując poza domem ojciec, pracując matka — dawniej tego nie było — a i w domu trzeba coś zrobić. Potem siadają do telewizora, a dzieci się po prostu odpędza, żeby nie przeszkadzały. A jednocześnie nie uczy się dziecka pracować, jak to było dawniej, kiedy od młodości wprowadzano je stopniowo we wszystkie zajęcia. Teraz tylko: „Ucz się! Przynieś piątki!” Mamusia nawet buty wyzyścił!

Pracując praca jest najlepszym wychowawcą. Praca człowieka uczy, nadaje mu charakter. W naszym człowieku takiego zadowolenia nie osiągnie, jak kiedyś ze swojej własnej pracy coś zniagnie. Żeby nie wiem jak ciężko się napracował, eciwszy się, że coś zrobił. Będzie szanował ten swój trud i nie da go nikomu zmarnować ani sam nie zmarnuje.

Gdy, na przykład, człowiek sam własnymi rękami dom wybudował, to go pilnował, szanował i kochał — wiedział, że to jest jego prawdziwy dom. Cafe życie o niego dbał, poprawiał — i gdzie by nie pojechał, zawsze do niego tęsknił. I zdobnictwo górskie z tego miało początek, że każdy chciał swój dom mieć piękny; tak go kochał, że go zdobił. A dziś? Niech mu państwo dom buduje! Dla mnie byłoby to największe nieszczęście,

gdybym musiał w nie swoln domu mieszkać. Chybabym długo nie żył, gdybym musiał żyć w domu, który nie jest domem moich ojców albo moim własnym dziełem.

Żłaskanie łatwizny... Szczególnie widać to na wsi. Młodzi uciekają z gospodarki, bo to jest ciężka, całodzienna robota. Nieraz gospodarza stać na to, żeby gdzieś pojechać, zabawić się — nie może, nie potrafi oderwać się od gospodarki, bo „pańskie oko konia tuczy”. Im większe i lepsze gospodarstwo, tym bardziej gospodarz jest do tego uwiązany. Dzieci to uważanie widzą; widzą, że nie człowiek rządzi gospodarką, a ona nim. Ze wymaga: nie skosisz — to ci zgnyje, nie nakarmisz bydła — zdechnie... Ludzie się do tego przez wieki przyzwyczaili, nabrali zamiłowania do trudu wiekiego, jaki znali. Kiedy jednak zobaczyli, że w świecie inaczej się żyje, kiedy przemysł zaczął kuścić osmiodziesięciodniem pracy, zabezpieczeniem na starość, urlopami, tym, że nie trzeba Boga prosić, bo można zarobić bez względu na pogodę — doszli do przekonania, że nie warto się na gospodarce męczyć.

Prawda, że i dawniej jeździli za chlebem ze swojej wsi, nawet do Ameryki. Jednak tylko po to, żeby przywieźć zarobione pieniądze i poprawić swoje gospodarstwo. To sobie uważali za honor. Włec chociaż widzieli, że gdzieś żyje się łatwiej — nie ciągnęło ich, bo było obce, cudze. Szanowano tych, co się dorabiali na gruncie — bo to była praca bardzo ciężka! Nie zazdrośczone, że ktoś się dorobił, ale szanowano, że potrafił do czegoś dojść, poprawić byt swój, swojej rodziny i otoczenia.

Dawniej nikt nie miał pretensji, żeby być takim jak — na przykład — przyjezdny kuracjusz. Tymten miał zupełnie inne życie, a my inne. Teraz ludzie myślą: „Czy nie jestem taki sam jak on? Dlaczego on może coś mieć, a ja nie?” Włec będzie nawet krasie, byle tamtemu dorównać. Konieczność musi żyć tak samo. I odrzuca własną tradycję, odrzuca swój dla niej szacunek. Nawet jeszcze nie wie, że stracił na szacunku, na miłości; mniej kocha, mniej szanuje. Nie ma dawnego zadowolenia z życia. Bo szczęście ma ściśły związek z pracą człowieka.

Dawniej człowiek żył według tych samych praw jak cały świat przyrody — teraz się z niej wyobcował i burzy. To co natura przez miliony lat stworzyła — człowiek potrafi zniszczyć w pół wieku. Przeróżające!

Drapieżny ptak tylko tyle zabija, ile zje. Nawet wilk, największy drapieżnik, przez setki-tyście lat zabija ile zje, a czego nie zje, zostawia innym. A ludzie teraz jakby dla przyjemności zabijali sami siebie, swoją uczciwość, swój charakter. Stali się dwulicowi, odrzucili uczciwość i liłość. Przez pazerność potrafili wziąć za coś dwa razy tyle, ile to jest warte. Dlaczego? Po co? Dziś człowiek żyje kosztem drugiego, choć i nie musi.

Co się dziwić, że zanika dziś nawet zwykła gościnność? Dawniej, jak nawet obcy przyszedł do domu, przyjmowało się go, wspomniało, przenocowało. Babka zawsze mówiła: „Poczęstuj gością od razu jak przyjdzie, bo nie wiesz, czy nie jest głodny!” Żeby więc nie narażać człowieka na konieczność prośzenia, od razu go częstowano. Taka była delikatność, nawet w najbiedniejszych domach.

Dziś może niejedną na dawne górskie pojmanowanie honoru dziwnie patrzy, ale to dlatego, że nie rozumie, skąd się ono brało. Rodziła je potrzeba wzajemnej pomocy z jednej strony, z drugiej zaś owa niepokorność, z której wywiodło się powiedzenie: „Górale, góry i Pan Bóg za jedno są!” Dlatego u nas może dłużej niż gdzie indziej utrzymywały się dawne tradycje, bo wierzone, że są dobre, i dlatego może dzisiaj górale zaczęli tak bardzo gonić za zyskiem, żeby dorównać innym. Żeby udowodnić, że oni — górale — nie są od nikogo gorsi. Tylko za szybko chcą świat i postęp dogonić i w tym pędzie zatracają swoją góralność, swą dumę i tradycję.

Nielatwo dzisiaj wychowywać dzieci. Patrzą na mojego wnuka, Piotrusia, i myślę: „Czy chciałbym, czy mogę nauczyć go żyć tak, jak żył dziadowie i ojcowie?”

Nie, Piotrusz żyje już w innym świecie. Zepsułbym mu życie, byłoby mu źle tak jak mnie, bo ja się do dzisiejszych czasów nie mogę przyzwyczaić i tacy jak ja ludzie nie mogą już podobać współczesnemu światu. Niech więc Piotrusz rośnie tak, jak trzeba mu rość dla dzisiejszych dni. Był jeno nigdy nikogo nie skrzywdził. Tego nigdy w naszym rodzie nie było; nasz ród nigdy nikogo nie krzywdził.

Czasem myślę: „Czy jest teraz możliwe nie żyć krzywdą drugiego?” Wierzę, że jest. I tego wnukowi życzę — żeby mu się udało tak żyć, żeby nikt przez niego nie cierpiał. Kto chce, może tak żyć, widzę, że może. Człowiekowi naprawdę powinno wystarczyć tyle jeno, żeby mógł żyć dostojnie do swojego stanu i żeby dla ludzi jeszcze cokolwiek mógł zrobić. Żeby był pożyteczny dla siebie i dla drugich i nie zachlanny. Kiedyś słyszałem, że ktoś dorobił się miliona i jeszcze nieuczciwą drogą zabiega o drugi, nie mogąc pojąć, po co mu to?

Chciałbym więc nauczyć Piotra uczciwości, pracowitości — i żeby nikomu nie robił krzywdy. Tak staram się go chować. Ale już nie popelniam takiego błędu, jak przy wychowywaniu córki i powiem mu o ludziach złych i o złym. Najważniejsze, żeby zawsze umiał znaleźć, odróżnić ludzi dobrych i żeby do nich właśnie szedł: żeby zawsze szedł ku dobru.

Nie może, nie powinien być taki jak dawniejsi ludzie. Chceć go przystosować do współczesnego świata, ale tak, by umiał się bronić przed złem. Żeby znał najlepsze drogi. A szczególnie by mi zależało, żeby ludzie byli mu życzliwi, tak jak mnie wielu życzliwych było. Wtedy będzie mu w świecie dobrze i będzie go świat szanował.

Ziemia nie może leżeć odłogiem

Pan Eugeniusz Jabłoński, radny WRN w liście otwartym do Komisji Rolnej Wojewódzkiej Rady Narodowej podejmuje interwencję w sprawie, z którą spotkał się w Kamionce Wielkiej. Tekst listu, przekazywany również naszej redakcji, zamieszczamy poniżej:

W miejscowości Kamionka Wielka od co najmniej dwóch lat leżą odłogi pola trzech gospodarzy. Przyczyna jest prosta. Sąsiad, przez którego teren przebiega droga dojazdowa zamknął ją, uniemożliwiając dotarcie do pól. Konfiguracja terenu w Kamionce sprawia, że dojazd inną trasą nie jest możliwy — grozi upadkiem z wysokości kilkunastu metrów.

Kim są rolnicy, którym uniemożliwiono pracę na ich polach? Czy są to dobrze prosperujący dwuzawodowcy, którzy mogą przejść do pracy w przemyśle bez uszczerbku dla gospodarstwa domowego lub poziomu stopy życiowej? Nie! Są to ludzie, którzy tkwią na samym dnie biedy. Pierwsza z tych osób, Helena M. prowadząca małe gospodarstwo rolne, jest wdową i ma na utrzymaniu pięcioro dzieci. Drugi rolnik, Władysław P. to ciężko schorowany rencista w wieku 70 lat. Trzecia osoba jest także wdową, właścicielką małego gospodarstwa rolnego. Ma na utrzymaniu starą matkę i jedną osobę chorą, upośledzoną.

Spór był już rozpatrywany przez różne instytucje, także przez sąd, który jednak nie przyznał racji tym ludziom, gdyż ślady drogi są już częściowo zatarte. Rzecz dzieje się w czasie, gdy wszyscy stwierdzają, iż ziemia polska może wyżywić cały naród — my jednak pomocy żywnościowej szukamy za oceanem podczas gdy sami pozwalamy sobie na luksus nie uprawiania ziemi we własnym kraju z powodu pieniądza i prywaty!

Myślę, że poważniejsze strony winny zasięść przy wspólnym stole i dojść do zgody. Czas nagli; nieuprawiane pola czekają. Proszę więc uprzejmie Komisję Rolną WRN, aby zajęła się tą sprawą i załatwiła ją tak, by nie pozostać na następny rok ziem odłogiem, a zrozpaczonych ludzi — z poczuciem głębokiej krzywdy i bez chle-

ba. Tym bardziej, że przyszło im spotkać się z silnym i dobrze sytuowanym przeciwnikiem. Bez względu na racje każdej ze stron, zwyciężyć musi zdrowy rozsądek: ziemia musi rościć! Tym bardziej, że w naszym województwie, gdzie grunty uprawne są tak rozdrobnione, przypadek Kamionki nie jest odosobnionym. A generalnie — czas przyspieszyć rozwiązanie pilnego problemu, któremu na imię komasacja.

EUGENIUSZ JABŁOŃSKI
radny WRN

Pomówienie?

Uprzejmie dopraszam się o wyjaśnienie mi, czym kierowano się i na jakiej podstawie w Waszym Tygodniku Nr 8/19 z dnia 22.02.1981 r. w artykule „Krok ku odnowie” wymieniono moje nazwisko, do którego były zarzuty i częściowo się potwierdziły.

Do pytania takiego dają mi podstawę ustalenia i Uchwała IX Plenum KC PZPR (odnośnie wyjaśnienia różnych zarzutów i pomówień członków partii), również ogłoszony w Dzienniku Polskim z 10.04.81 r. artykuł „Optymistyczny prognozyk na przyszłość” — z wypowiedzią Kazimierza Rynkowskiego. Wymienienie mojego nazwiska publicznie jako człowieka, do którego były zarzuty i to w tak ważnym gronie ludzi uczciwych pogiębiam moje pytanie.

STANISŁAW RADZIEJEWSKI
Kraków

RED.: Uprzejmie wyjaśniamy, że materiał pt. „Krok ku odnowie” był relacją z plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR, które odbyło się 16 lutego. Jednym z punktów obrad było sprawozdanie zespołu Egzekutywy KW d/s rozpatrywania zarzutów pod adresem kadry kierowniczej, przedstawione członkom plenum przez szefa zespołu, przewodniczącego WKPP Jerzego Mardyle. Cytuujemy in extenso stosowny fragment wspomnianego sprawozdania:

„W stosunku do 7 towarzyszy — członków wojewódzkiej instancji partyjnej zarzuty częściowo zostały potwierdzone:

Tow. Stanisław Radziejewski — b. członek Egzekutywy KW, b. Komendant Wojewódzki MO. Zarzuty stawia-

ne na zebraniach partyjnych oraz w indywidualnych skargach dotyczyły głównie: stosunków służbowych i mieszkaniowych w KW MO, wykorzystywania samochodu służbowego do celów prywatnych, posiadania 2 samochodów i dwóch mieszkań, nieprawnego rozdziału talonów samochodowych, mieszkań, nieuwzględniania opinii organizacji partyjnej w tych sprawach. Sprawy były przedmiotem wyjaśnień partyjnych i służbowych. Ustalono, że faktycznie posiadał 2 samochody, jeden użytkowała żona, za zgodą przełożonych posiadał służbowe mieszkanie w Nowym Sączu. Nie stwierdzono faktów upoważniających do wyciągnięcia wniosków partyjnych w stosunku do tow. Stanisława Radziejewskiego, który z końcem ub. roku przeszedł na emeryturę. Zespół Egzekutywy widzi potrzebę zakończenia sprawy rozmową na posiedzeniu zespołu.”

W sprawie sądeckiej Izby pamięci

Pragnę za pośrednictwem „Dunajca” zwrócić się do społeczeństwa sądeckiego i odpowiednich instytucji oraz stowarzyszeń społecznych z następującą propozycją — apelem: niech powstanie w Nowym Sączu Izba Pamięci, poświęcona tym wszystkim, którzy walczyli o prawo polskiego narodu do istnienia w latach okupacji hitlerowskiej.

Izba winna przypominać postacie działaczy, którzy pracowali dla Sądeckiej, polegali w walce o niepodległość bądź utracili w niej zdrowie, a także tych, którzy przetrwali wojnę, ale wnieśli znaczący udział w ruchu oporu na tej ziemi przeciw okupantowi. Znalazłoby się więc w Izbie fotografie, biografie, dokumenty i inne pamiątki dotyczące osób zasłużonych. Mogłyby tam też być zdjęcia tablic pamiątkowych i pomników.

Sądząc, że społeczeństwo sądeckie z pewnością pomogłoby w gromadzeniu materiałów dla Izby. Uważam, że jej działalność winna nie tylko sprawować się do zbierania pamiątek po bohaterach, czasopism i opracowań ilustrujących walkę sądeckiego podziemia czy pocztówek i folderów z podobiznami bohaterów. Wydaje się również celowym, by Izba nawiązała łączność z muzeami innych regionów, organizacjami Podhalan w kraju i za granicą. Ze swej strony deklaruję pomoc materialną, jeśli zapadnie decyzja o utworzeniu Izby. Myślę, że instytucja najważniejszą dla organizacji Izby byłoby sądeckie Muzeum Okręgowe. A może zechcą przyjąć z pomocą organizację kombatancką?

ZYGMUNT WOJSKI
Vancouver, Kanada

„Tak żyją ludzie”

Sprawa mieszkaniowa ob. Janiny Goryl, zam. Krynica ul. Zródlana 18 była przedmiotem działań tutejszego Urzędu, których efektem był przydział lokalu mieszkaniowego w pawilonie przy ul. Wiejskiej w Krynicy. Przydział ten nastąpił dnia 22.01.1981 r., na skutek stwierdzenia stanu zagrożenia pożarowego w mieszkaniu przy ulicy Zródlanej 18. Przyznany lokal był wówczas traktowany jako rezerwa na wypadek pożarów i klęsk żywiołowych.

Zainteresowana, w obecności pracownika Urzędu Miasta i Gminy Krynica oraz przedstawicieli swojego zakładu pracy oglądała proponowane mieszkanie, składające się z 2 izb o łącznej powierzchni 36,6 m², wyposażone w kuchnię węglową, centralne ogrzewanie, wodę bieżącą i zlew z ka-

nalizacją. Na terenie budynku znajdują się natryski z ciepłą wodą i ubikacja w ilości odpowiadającej liczbie zamieszekujących rodzin. Zakład pracy zobowiązał się do udzielenia swej pracownicy pomocy w zakresie wymalowania i częściowego urządzenia tych pomieszczeń oraz transportu mebli.

Wspomniany przydział został jednak nie zrealizowany z uwagi na kategorię odmowy ze strony Ob. Janiny Goryl, mimo, że metraż i wyposażenie proponowanych pomieszczeń poważnie poprawiłyby warunki mieszkaniowe jej rodziny, o co zresztą występowała do tutejszego Urzędu.

Na wniosek Ob. Janiny Goryl, na zlecenie tut. Urzędu Zakład Gospodarki Mieszkaniowej przy RPKG w Krynicy jeszcze w m-cu styczniu br., pomimo trudności materialowych, doprowadził wodę do jej mieszkania.

Z zestawienia przytoczonych tu dat i faktów z treścią i datami artykułów ukazujących się w tygodniku „Dunajec” związanych ze sprawą Ob. Janiny Goryl, wynika, iż Redakcja nie zadbala o konfrontację treści publikacji ze stanem faktycznym i działaniami władz miasta w tym zakresie.

Naczelnik Miasta i Gminy Krynica
WŁADYSŁAW SIKORSKI

RED.: Po kilku interwencjach „Dunajca” w sprawie mieszkaniowej ob. Janiny Goryl odeszła jej wreszcie naczelnik Krynicy — i to odeszła jak wyżej, gromiąc redakcję za nie rzetelność oraz niechęć do konfrontowania treści skarg Ob. Janiny Goryl z faktami. W tym jednak miejscu pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że wszystkie mierne poczynania administracji krynickiej, zmierzające do rozwiązania dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazła się petentka, zostały przez nas uwzględnione w kolejnych publikacjach. Znamy jest nam fakt przydziału lokalu mieszkaniowego w pawilonie przy ul. Wiejskiej (jak to elegancko określa w swojej odpowiedzi naczelnik Sikorski) — a prościej mówiąc — w baraku, który to przydział zupełnie nie satysfakcjonował Ob. Goryl, czemu dziwić się trudno. Wiemy także o doprowadzeniu wody do jej obecnego mieszkania (obszernie w tej sprawie wypowiadał się na naszych łamach kierownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Krynicy Jan Chowaniec, generalnie sreszając przynajmniej skargę na rację). Bez odpowiedzi natomiast po dziś dzień pozostaje zasadnicze pytanie: dlaczego matka s trojka małych dzieci, pozostająca w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej, ma być ostatnia w kolejce po przydział godziwego mieszkania?



Diżury prawne w redakcji „Dunajca”

...odbywają się w każdy czwartek, w lokalu redakcji w Nowym Sączu, przy ul. Żółkiewskiego 11, II piętro (nad ośrodkiem zdrowia). W godz. 12—13 radca prawny diżurujący pod telefonem nr 238-90 udziela telefonicznych porad, zaś w godz. 13—15 ośrodek przyjmuje zainteresowanych.

Dworzec „na niby”



Rabkę corocznie odwiedzają rzesze wczasowiczów, kuracjuszy i turystów, a pierwszym obiektem, z jakim stykają się w tym miesiącu jest zazwyczaj dworzec autobusowy PKS. Właściwie nazwa ta w niczym nie odpowiada rzeczywistości. Małeńki, zaniedbany baraczek, kilka luźno stojących na polu ławek, pod ścianą „dworca” ustawione kuby na śmieci. Na domiar złego brakuje tu jakiegokolwiek zaplecza sanitarnego, gastronomicznego, a nawet zwykłych zadaszeń mogących osłonić podróżnych przed deszczem, wiatrem i śniegiem.

Od lat mówi się o konieczności budowy w Rabce dworca autobusowego z prawdziwego zdarzenia. Nim to jednak nastąpi, warto ustawić przynajmniej zadaszenia dla podróżnych...

Fot. ST. SMIERCIAK

Z różnych stron świata

Do walki z pożarami

Specjaliści z Leningradzkiego Naukowo-Badawczego Instytutu Gospodarki Leśnej opracowali oryginalne urządzenie — miotacz ziemi przeznaczony do gaszenia pożarów lasu. Przymocowuje się go do wielkiego traktora. Urządzenie spełnia jednocześnie dwie role: początkowo przy pomocy gigantycznego „noża” tnę wierzchnią warstwę gleby, tworząc pas ochronny, a potem zasypuje ogień ziemią.

Rewelacyjna karoseria

Włoch Luigi Colani, projektant awangardowych pojazdów i jednocześnie uznany specjalista w zakresie aerodynamiki (konsultant wielu firm samochodowych w świecie), opracował nowe nadwozie do popularnego samochodu „Citroen 2 CV”. Dzięki bardzo opływowej karoserii samochód ma zużywać o połowę mniej paliwa niż dotychczas — tylko 2,8 na 100 km, a jego prędkość maksymalna powiększyła się o 30 km na godzinę. To wszystko tylko w wyniku zmiany nadwozia; podwozie i silnik pozostały te same.

W ludzkim przebraniu

Czterech Norwegów z miasta Tromsø przez długi czas przemycali całe ubite świnię z Finlandii, gdzie wieprzowina jest znacznie tańsza niż w Norwegii. Przemycane przez granicę świnię, ubrane w ludzkie stroje umieszczano na tylnym siedzeniu samochodu. Ta nieprawdopodobna mistyfikacja udało się dlatęgo, że celnicy nie mieli zwyczaju oglądać paszportów ani sprawdzać tożsamości pasażerów, podróżujących samochodami z norweską rejestracją.

Oddychanie pod wodą

Dwaj Anglicy pobili rekord zanurzenia podwodnego w komorze zanurzeniowej stwarzającej warunki takie same, z jakimi spotyka się nurk w skałach. Głębokość 660 m jest głębokością osiągniętą po raz pierwszy przez człowieka w takich warunkach. Istotniejszy jednak o rekord był cel tego eksperymentu: wypróbowanie nowej mieszanki do oddychania, składającej się z azotu, tlenu i helu. Jak wiadomo, przy szybkim zanurzeniu i wynurzeniu się nurkowie zapadają na chorobę

azotową (podrażnienie układu nerwowego), powodującą poważne konsekwencje zdrowotne. Oznacza to konieczność stopniowej kompresji i dekompresji, trwającej czasami kilka dni. O ile jednak zaburzenia w organizmie powodowane są przez azot, to hel działa jako antidotum. Teoretycznie możliwe jest więc znalezienie tego składu mieszanek tlenowo-azotowo-helowej, która neutralizowałaby skutki szybkiego zanurzenia. Eksperyment powiódł się, pozwalając na niemal trzykrotnie szybsze wynurzenie i zanurzenie.

Większy niż kondor

Dwu profesorów argentyńskich, Eduardo Tonni i Rosendo Pascual znalazło 150 km na zachód od Buenos Aires niezłe zakonserwowane kości ptaka, który przewyższał rozmiarami wszystkie znane kiedyś i obecnie gatunki. Dotychczas za największego ptaka latającego uchodził kondor, mający rozpiętość skrzydeł do 3 metrów i wagi do 35 kg. Ale jest on liliputem w porównaniu z ptakiem argentyńskim. Ten — sądząc ze szkieletu — musiał ważyć 75 kg, mierzył od czubka dzioba po koniec ogona 330 cm, a rozpiętość skrzydeł miał ponad 7,5 metra. Jego wzrost był także imponujący — 180 cm.

Czy powstaną „banki skóry”?

Uczniowie brytyjskiej z Dundee University przewidują, że będzie można stosować skórę zwierzęcą na przeszczepy dla ludzi. Dotychczas przeszczep musiał pochodzić od osoby, mającej identyczną genetycznie strukturę tkanki, np. od bliźniaka, lub też wycinano fald skóry z ciała samego pacjenta i przeszczepiano go w uszkodzone miejsce.

Okazało się jednak, że skóra świni i krów — odpowiednio spreparowana przy zastosowaniu enzymów — może spełniać rolę przeszczepu, który przyjmie się w organizmie ludzkim. Właśnie enzymy, czyli substancje naturalne, pełniące rolę biologicznych katalizatorów reakcji zachodzących w organizmach roślinnych i zwierzęcych przeciwdziałają odrzuceniu przeszczepów. Powstała w ten sposób włókniasta materia można uzupełniać nie tylko ubytki skóry, ale i ścięgna lub naczynia krwionośne.

Obserwacje kliniczne dowiodły, że najlepsze wyniki osiąga się, gdy przeszczep zwierzęcy pokryty jest cienką warstwą skóry pacjenta, która formując się „naturalnie” zapewnia brak śladów po operacji, co ma szczególne znaczenie w chirurgii kosmetycznej.

Amerykańscy fundamentaliści religijni, zwolennicy biblijnej wersji stworzenia świata, od 18 lat procesują się przed sądem w Sacramento (Kalifornia) o uwzględnienie w programie szkół publicznych — obok teorii Darwina — również i ich wersji stworzenia.

Proces o stworzenie świata

Pozew złożony w sądzie przez Ośrodek Badań Naukowych nad Stworzeniem Świata stwierdza między innymi, że władze stanu Kalifornia pogwałciły konstytucyjne prawo do wolności wyznania, przedstawiając uczniom teorii ewolucji bez uwzględnienia jej innym opisem stworzenia świata.

W ciągu ostatnich lat w parlamentach wielu stanów amerykańskich złożono projekty ustaw mających na celu wprowadzenie nauczania biblijnej wersji stworzenia świata równoległe z teorią ewolucji.

Nowa nadzieja chorych na cukrzycę

Życie diabetyków, tj. ludzi chorych na cukrzycę, zbliży się do stanu bliskiego życiu zdrowych ludzi, dzięki małemu urządzeniu, które dostarcza organizmowi insuliny w sposób ciągły i nieprzerwany przez 24 godziny, czyniąc zbędnym wstrzykiwanie insuliny.

Urządzenie to, mała, wielkości połowy paczki papierosów, pompka insulinoowa, opracowana przez brytyjskiego inżyniera chorego na cukrzycę, przechodzi obecnie testy kliniczne w londyńskim szpitalu Guy, w ramach których 30 pacjentów będzie korzystało z tego urządzenia.

Przez wprowadzanie w sposób ciągły insuliny w skórę chorego, pompka insulinoowa kopiuje jak gdyby naturalny proces podawania insuliny przez organizm, a przynajmniej znacznie lepiej niż wstrzykiwanie insuliny za pomocą zastrzyków.

Lekarze mają nadzieję, że pompka ta wpłynie na wstrzymanie lub zahamowanie niektórych procesów chorobowych, związanych z długo

trwającą cukrzycą, zwłaszcza schorzeń oczu i nerek. Prof. Harry Keen, specjalista z zakresu przemiany materii ze szpitala Guy oświadczył w związku z rozpoczęciem testów klinicznych, że ok. 10 proc. ludzi chorych na cukrzycę dotyka w wieku późniejszym choroba oczu, a w wielu wypadkach komplikacje chorobowe prowadzą do śmierci. Prof. Keen stwierdził, że obecnie testowana pompka insulinoowa stwarza możliwość przywrócenia procesu przemiany materii w organizmie chorego na cukrzycę do stanu bliskiego normie biologicznej. Umożliwia ona ustabilizowanie przebiegu cukrzycy, a przez to wstrzymanie innych komplikacji zdrowotnych.

Cukrzyca polega na utrzymywaniu się we krwi zbyt wysokiego poziomu cukru. Setki tysięcy osób w wielu krajach choruje na tę dokuczliwą i wyczerpującą chorobę. W samej Wielkiej Brytanii żyje pół miliona osób chorych na cukrzycę. Jedną z mniejszych, ale istot-

nych korzyści pompki insulinoowej jest to, iż redukuje ona możliwość powstania w organizmie stanu niedocukrzania, który jest dla diabetyków bardzo groźny i niebezpieczny. Może bowiem prowadzić do utraty świadomości, a nawet do komplikacji pracy mózgu.

Pompka insulinoowa wielkości połowy paczki papierosów, ważąca 85 gramów jest dziełem Roberta Channona, trzydziestosześcioletniego inżyniera brytyjskiego, poważnie chorego na cukrzycę. Uzyskał on na prace badawcze stypendium brytyjskiego Krajowego Funduszu Badań Medycznych w wysokości 26 tys. funtów szterlingów. Szpital, londyński Guy otrzymał na prowadzenie testów klinicznych sumę 40 tys. funtów szterlingów.

Pompka insulinoowa, którą będzie można nosić na pasku dookoła nadgarstka, ma kosztować ok. 150 funtów szterlingów, tj. o połowę mniej niż obecnie sprzedawane urządzenia tego typu.

Kto porwał sprawcę „napadu stulecia”?

Niedawno opinię publiczną wielu krajów poruszyło zdarzenie, które miało miejsce w Rio de Janeiro. Do jednej z chętnie odwiedzanych restauracji weszło dwóch postawnych młodych ludzi. Po deszli do stolika, przy którym siedział samotnie mężczyzna w średnim wieku, popijający piwo.

I teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. Jeden z przybyłych zarzucił siedzącemu przy stoliku worek na głowę, drugi wymierzył potężny cios w żołądek. Zanim ktokolwiek z obecnych zdołał zorientować się w sytuacji, cała trójka zniknęła na ulicy. W chwilę później, z piskiem opon ruszył sprzed restauracji kmerowy „Volkswagen”, podążając w nieznanym kierunku...

Zdarzenie to z pewnością przeszłoby bez większego echa, gdyby nie fakt, że uprowadzonym mężczyzną okazał się Ronald Biggs, człowiek, który przed laty wstąpił się uczestnictwem w słynnym, określanym jako „napad stulecia” rabunku, dokonany w ekspresie pocztowym, przewożącym znaczną sumę pieniędzy na trasie Glasgow—Londyn. Łupem rabusiów padło wówczas 7 mln dolarów.

Sprawców zdołano ująć, ale większości ze zrabowanych pieniędzy nigdy nie odzyskano. Biggs skazano na 30 lat więzienia, z którego udało mu się zbiec po zaledwie 2-letnim w nim pobycie. Posługując się fałszywymi papierami, przedostał się za granicę, najpierw do Australii, a następnie

do Brazylii. Mimo usilnych starań Scotland Yardu i władz brytyjskich, kraj ten odmówił ekstradycji Biggsa.

Kto był głównym inicjatorem porwania Biggsa? Komu zależało na tym, żeby został on uprowadzony z Brazylii po upływie prawie jedenastu lat? Kto wreszcie wyłożył znaczną sumę pieniędzy (z niektórych źródeł wynika, że chodzi tu o kwotę 100 tys. dolarów) na pokrycie kosztów uprowadzenia Biggsa?

W opinii jednych suma ta mogła pochodzić bezpośrednio od rządu brytyjskiego, który mógłby być zainteresowany w tym, żeby Ronald Biggs ponownie znalazł się w więzieniu i odbył pozostałą część kary. Zdaniem innych sumę tę wyasygnował jakiś bogaty Brytyjczyk, w którym „obudziły się nagłe uczucia patriotyczne”. Są też i tacy, którzy po prostu twierdzą, że pieniądze na ten cel dał pewien „playboy” z milionami w kieszeni, któremu z nudów przyszło do głowy, żeby „zabawić się w porwacza”.

Poglądy i opinii na ten temat jest wiele. Wszystkie one jednak — jak na razie — pozostają w sferze domysłów i spekulacji. Nikt więc nie jest w stanie dać obecnie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: dlaczego i na czyje zlecenie porwano Ronalda Biggsa?

Mimo wielu niejasności w całej tej sprawie, znane jest nazwisko jednego z organizatorów i bezpośrednich wykonawców dokonanego uprowadzenia. Jest nim obywatel brytyjski, John Miller, pracownik jednej z agencji detektywistycznych w Londynie.

Wbrew niektórym opiniom nie był on bezpośrednio zainteresowany w dokonaniu tego porwania, czemu dał wyraz w licznych swoich wypowiedziach.

dziach dla prasy. Oświadczył, że jedynym, co go w tym wszystkim interesowało, były pieniądze. Zapłacono mu, a on po prostu wykonywał robotę.

I trzeba przyznać, że wykonał ją z istic zęgar-mistrzowską precyzją. Wstąpił „kontakt” nawiązał on z Ronaldem Biggsem już w 1979 r. Potem aż do wiosny br. dokładnie opracowywał każdy szczegół późniejszej akcji. Jego współinnikiem w tym przedsięwzięciu był człowiek o nazwisku Patrick Richards, który po przybyciu do Brazylii podał się za fotoreportera i umówił się z Biggsem na spotkanie w celu przeprowadzenia z nim wywiadu.

I wtedy właśnie przestępca został niespodziewanie obezwładniony, a następnie w północnym worku przetransportowany do oczekującego na lotnisku odrzutowca, specjalnie do tego celu wynajętego za 12 tys. dolarów. Po 3 godzinach samolot wylądował w brazylijskim porcie Belem, gdzie oczekiwali — również wynajęty — jacht. Na nim niezwłocznie przetransportowano uprowadzonego na Barbados (niegdyś posiadłość korony brytyjskiej). Biggsa umieszczono w tamtejszym więzieniu, a obu porywaczy po wstępnym przesłuchaniu zwolniono.

Miejscowe władze mają teraz nie lada problem do rozwiązania. Od władz brytyjskich nadeszło już oficjalne pismo w sprawie ekstradycji. Z drugiej strony starania podjął rząd brazylijski, aby odzyskać „to co mu skradziono”.

W Brazylii początkowo uważano porwanie Biggsa za zwyczajną mistyfikację, kolejny z jego „figłów”, zorganizowany przez niego samego. Kiedy jednak okazało się, że uprowadzenia dokonano rzeczywiście, a nie na niby, władze tego kraju zażądały od władz Barbadosu, żeby nie tylko umożliwiły Biggsovi powrót, ale także wydały sprawców tego porwania.

Na razie trwają przetargi, których rezultat końcowy jest trudny do przewidzenia.

Jedno jest pewne — jeżeli Ronald Biggs znajdzie się ponownie w Wielkiej Brytanii, to powróci on natychmiast do więzienia. Tam w ciszy i spokoju będzie mógł przez 28 lat rozmyślać nad tym, komu to zawdzięcza...

JERZY OSIŃSKI



Różne są kraje na świecie: płaskie i góryste, suche i mokre, gorące i zimne. Waj urodził się w bardzo zimnym kraju, w tundrze nad brzegiem morza.

Morze było szerokie i głębokie — straszne. Chodziły po nim fale, pod falami żyły morskie zwierzęta.

Ludzie wyruszali łodziami na polów ryb, albo polowali na fok. A tu wychylił się z wody mors, albo niedźwiedź biały przypłył, przewrócił łódkę i porwie rybaka pod wodę.

Bali się ludzie morza, ale dokąd mieli się przenieść? Ich dziadowie i pradziadowie żyli w tundrze, drogą do innych krajów nie znali.

Wyszedł raz Waj nad morze i usiadł na kamieniu. Ranek był jasny, słońce świeciło, iskrzył się lód. Waj miał na sobie futro. Buty, kaptur i rękawice — wszystko miał futrzane, więc było mu ciepło i przyjemnie.

Wyszedł także jego ojciec, żeby wygrzać stare kości na słońcu. Tak sobie rozmawiali:

— Ładnie dziś na morzu, ojcze. Wezmę łódkę, popłynę daleko, może coś upoluję.

— Nie mów głupstw, Waju. Nasza łódź jest za mała, za wąska, nie można płynąć nią daleko.

— To nic. Popłynę.

— No to płyn, ale nie oddalaj się od brzegu. Teraz cisza, ale jakby się zerwał wiatr, to cię porwie na ocean i nie wrócisz.

— Wróć, silny jestem.

Zabrał Waj łuk i strzały, zabrał nóż i kawałek suszonej ryby, wszedł do łódki i odpłynął.

Płył, płynął, brzeg ledwo już widać. Rozochcił się Waj i woła: — Ej, ty wietrze, czemu nie dmuchasz? Dmuchnij!

Wiatr usłyszał te słowa. Jak nie zadumie, jak nie wyskoczą balwany, jak nie zaczną łódką kołysać i przetrzącać z fali na fale...

Waj chwycił podwójne wiosło, chce wrócić do brzegu, wiosłuje z całej siły. Ale wiatr unosi go na pełne morze, wciąż dalej i dalej.

Ładu już wcale nie widać, tylko głęboką czarną i straszną.

Wiatr gnał łódkę po morzu przez trzy dni. Na czwarty dzień sięcił.

Siedzi Waj w łodzi, wiosło trzyma mocno w garści i śpiewa.

Morze się uciszyło, więc fok zaczęły wysuwać nosy z wody dookoła łódki.

Waj upolował trzy fok, pokładał je na dnie łódki, wiosłuje w stronę ładu i cieszy się.

„To nic, że długo nie było mnie w domu”, mówi sobie. „Za to polowanie się udało. Nie boję się morza!”

Morze usłyszało te słowa. Coś parsknęło przy samej łódce. Patrzy Waj: to wielki, czarny mors.

Zamiast dwóch kłów, jak zwykle morsy, ma ich aż cztery.

Uczępił się tymi czterema kłami łódki, okrągłe ślepia ustawił prosto na Waja.

— Czego tak patrzysz? — mówi Waj. — Puść łódkę! Puść, bo się rozniewam.

Mors nie sobie z tego nie robi. Całym ciężarem napiera na łódź i chce ją przewrócić.

Dość tego!

Waj złapał jedną ręką morsa za kiel, a drugą z całej siły trzasnął go w łeb. Mors z pluskiem zsunął się do wody i zniknął.

A Waj płynie dalej. Cieszy się z udanego polowania.

Wtem znów coś parsknęło koło łódki. Ogląda się Waj, a to wielki, biały niedźwiedź. Podpłynął, łapę położył na krawędzi łódki i i pcha. Chce ją przewrócić, a Waj zrzucił w morze i zjeść.

Zaczęli się scigać. Waj miał łódkę wąską i zwinną. Wiosłował ze wszystkich sił, więc pomknęła jak strzała wypuszczona z łuku.

Wieloryb był gruby i ciężki. Chociaż trudno mu było płynąć tak prędko, jednak nie zostawał w tyle.

Waj zmęczył się wcześniej niż olbrzymi potwór. Wtedy wieloryb go przegonił. Dopłynął do brzegu, położył się na piasku i ryknął:

— Ja pierwszy! Przegrałeś.

Waj zamachnął się wiosłem jeszcze raz, drugi i trzeci. Łódka werzeła się czubem w piasek. Waj wyskoczył i pobiegł prędko do jurty. Stał u progu i zawołał:

— Nieprawda, ja pierwszy! Zwyciężył miał ten, kto pierwszy zdążył do jurty, a nie tylko do brzegu.

— No dobrze, niech tak będzie — zgodził się wieloryb.

Wieloryb popatrzył, dokąd wiatr niesie krę z Wajem i sam popłynął w przeciwną stronę.

Ludzie na statku zobaczyli przez lunety krę, a na niej człowieka. Człowiek był sam, bez broni.

— Patrzcie, ktoś tam płynie na krze lodowej — zawołali marynarze. Inni na to:

— Z tamtej strony widać wieloryba! Upolujemy go.

— Najpierw trzeba uratować człowieka — powiedzieli pierwsi.

Statek podpłynął do kry, zabrał Waja i skierował się z nim w stronę ładu.

Wieloryb dogonił statek i ryknął:

— Wygrałeś Waju! Ale została jeszcze jedna próba. Jak cię jeszcze raz spotkam, przepadłeś.

Kiedy marynarze zobaczyli z bliska czarnego, ryczącego potwora, zrozumieli, że to nie jest zwykły wieloryb i nie śmieli na niego polować.

Wieloryb dał nurka i zniknął.

A Waj wrócił od ojca.

Wyruszył na polów po raz trzeci.

Ledwo zdążył okrążyć w swojej łódce skalisty cypl obok zatoki, pociemniało dookoła, jakby chmura zasłoniła słońce.

Przed Wajem wydzwignął się z wody czarny potwór, wieloryb nad wieloryby. Paszcza ogromna, oczy złe, na łbie czarny grzebień.

Wieloryb ryknął, aż powietrze zadrało:

— No i spotykamy się ostatni raz!

— Cóż robić, walczyć ostatni raz — odpowiedział Waj

Dziś będzie gonitwa po morzu. Kto pierwszy się zmęczy, ten przegrał. Ale nurkować nie wolno: Zgoda?

Ty długo wiosłować nie możesz, masz słabe ludzkie ręce i nogi. Ja jestem o wiele mocniejszy. Złaz próbę dla siebie wymyśliłeś.

— Zobaczymy. Powiedz tylko, czy zgoda.

— Zgoda — odpowiedział wieloryb.

Odwrócił się i popłynął na morze.

Tymczasem Waj przeskoczył w mig z łódki na grzbiet wieloryba i jedzie na nim.

— Co to znowu? — ryknął wieloryb. — Złaz mi zaraz!

— Nie umawialiśmy się, że mam pływać w łódce — mówi Waj. — Więc wolno mi pływać na tobie.

Wieloryb rozszalał się strasznie. Zaczął się rzucać i ploskać ogonem po wodzie, chciał koniecznie, żeby Waj spadł i utopił się. Ale Waj trzymał się mocno i nie dał się zrzucić.

Nosił tak wieloryb Waja po wodzie, nosił, wreszcie tak się zmęczył, że nie mógł dłużej pływać.

— Złaz z mego grzbietu — ryknął — znudziło mi się.

— Zmęczyłeś się?

— Tak.

— Więc przegrałeś?

— Przegrałem.

— No, to pamiętaj: obiecałeś nie burzyć nam morza, kiedy wypływamy na polowy, i nie topić ludzi.

Waj wrócił do swojej łódki, a wieloryb machnął ogonem i ze wstydem schował się głęboko, głęboko na dnie morza.

Od tej pory myśliwi i rybacy z tundry mogli spokojnie wypływać na morze. Mieli duży ryb, mięsa i skór. Nikt nie bał się morza.

Zawdzięczali to Wajowi.

Jak Waj zwyciężył morze (baśń samojedzka)

— Odpłyn, płaszyno — mówi Waj — nie drażnij mnie. Mogłbym się rozniewać i stuknąć cię w łeb.

Niedźwiedź jakby nie rozumiał. Ryczy, gramoli się na łódź, byle dobrać się do Waja.

Waj widzi, że nie ma rady. Jedną ręką łapie niedźwiedzia za ucho, a drugą jak nie walnie w kosmaty łeb!

Niedźwiedź plusnął w wodę.

„Trzeba prędzej wracać, bo jeszcze kto gotów nawinąć się po drodze”, myśli Waj.

Z całych sił napiera na wiosło, raz z prawej, raz z lewej. Płył w stronę ładu.

Wtem dookoła robi się ciemno, jakby słońce schowało się za chmurę.

Waj podnosi głowę i widzi — z sinej piany wyruszył się tuż przed nim czarny wieloryb. Nie taki jak inne, tylko z grzebieniem na łbie. Wieloryb nad wieloryby.

Patrzy prosto w oczy Waja i ryczy ludzkim głosem:

— Przepadłeś! Nie puszczę cię żywego. Ani twój ojciec, ani twój dziad nie byli takimi śmiakami, nie wypływali tak daleko. Bali się morza, a ty się nie boisz. Kiedy tak, to cię zabije i zjem.

Przeląkł się dzielny Waj. Ale nie pokazał tego po sobie.

Patrzy wielorybowi prosto w oczy i mówi:

— Zjedz. Ale wprzód niech będzie walka. Jeśli ty mnie zwyciężysz — jesz mnie, i mojego ojca, i wszystkie nasze reny. Jeżeli ja zwyciężę, to przestaniesz nam łodzie przewracać i topić ludzi. Zgoda?

Wieloryb pomyślał chwilę.

— Zgoda — ryknął wreszcie. — O co się zakładamy?

— Widzisz tam daleko brzeg i na brzegu jurty? Kto zdąży do niej pierwszy, ten zwycięży.

Ale miało być do trzech razy sztuka, pamiętaj!

Wieloryb odpłynął na morze, a dzielny Waj wyciągnął fok z łódki i pobiegł do ojca, żeby mu pokazać swoją zdobycz.

Potem morze przy brzegu zamarzło. Zaczęła się zima. Mijał dzień za dniem, miesiąc za miesiącem.

Nareszcie wróciła wiosna. Waj poszedł brzegiem na polowanie.

Szedł po lodzie, po śniegu, przechodził z kry na krę. Długo tak szedł i nic nie upolował. Zmęczył się.

Położył się nad wodą na miękkim śniegu — i zasnął.

Budzi się — co to? Dookoła niego woda i woda, a on płynie na krze.

Przestraszył się.

„Myślałem, że leżę na brzegu, a to była kra”, domyślił się. „Oderwała się od brzegu i niesie mnie na pełne morze”.

Waj nie był takim chłopakiem, co płacze ze strachu. Usiadł na lodzie i zaczął myśleć, co dalej.

Wtem pociemniało dookoła, jakby słońce skryło się za chmurą. Patrzy Waj, a przed nim olbrzymi, czarny wieloryb z grzebieniem na łbie — wieloryb nad wieloryby.

Spogląda na Waja i ryczy strasznym głosem:

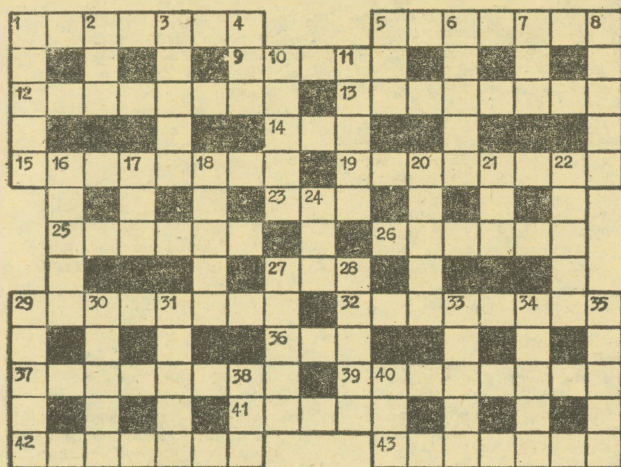
— Drugi raz cię spotykam. Teraz koniec z tobą. Zjem cię, zjem twojego ojca, zjem wszystkie wasze reny.

Widąc zapomniawszy o naszej umowie — powiedział Waj. — Miało być do trzech razy sztuka.

— Nie zapomniałem — odpowiada wieloryb. — Ale zjem cię i tak, bo nie ty zwyciężysz tylko ja.

— No to popatrz: płynie tam daleko okręt, a na nim ludzie. Ty popłynij w jedną stronę, ja popłynę w drugą. Do kogo skręci okręt, ten wygra. Zgoda?

— Zgoda.



POZIOMO: 1) arcypiosenkarz, ten od „Strangers in the Night”; 5) dawny taniec podobny do poloneza; 9) słynny jednooki generał izraelski; 12) powoduje huk; 13) dręczące niezdeterminowanie; 14) dąb indyjski; 15) długotrwale ognie armatni; 19) pierwszy dolar do Biegu na Południowego; 23) atom lub cząsteczka naładowana elektrycznie; 25) klasyczna ozdoba rokokowa; 26) mroźny sok z aromatami; 27) postrach nieuczciwych sprzedawców; 29) miasto bomby atomowej; 32) sążyste wypracowanie; 36) pieniądz włoski; 37) zdobywanie doświadczenia; 39) pilnuje stada; 41) najliczniejsza gromada zwierzęca; 42) przy zwierzchności; 43) policjant wojskowy.

PIONOWO: 1) biały koń; 2) największy u Cyrana de Bergeraca; 3) sposób na wrota wroga; 4) ta, co jej nie wypada; 5) to, od czego chcemy się odbić; 6) pierwiastek promieniotwórczy; 7) 4047 m; 8) opisał przygody Tomka Sawyer; 10) jego najwyższy szczyt to Najramda; 11) lasso; 16) zatoka niezgody Egiptu i Izraela; 17) pańskie konia tuczy; 18) ulica ze szpalerem drzew; 20) krasa; 21) ongiś główne drzewo Europy; 22) tworzy związek z „Unitrą”; 24) wyspy na północ od Honkaju; 27) ryż z baraniną; 28) kazał zamordować swoją Mariamne; 29) z ziół; 30) nowela Dostojewskiego; 31) kląka; 33) ongiś król preir; 34) niezbędna w destylatorze; 35) miasto w Nigerii na granicy z Kamerunem; 38) klucz do szyfru; 40) układ ciśnień barycznego.

PIĘCIOWYRAZOWE HASŁO POCMOCNIGZE (pierwsza litera oznacza numer wyrazu w krzyżówce liczbą po kropce — kolejną literę w tym wyrazie):
30—2, 35—2, 5—6, 38—7, 24—2, 5—4, 12—2, 27—5, 1—7, 25—2, 21—2, 43—4, 36—3, 13—3, 14—2, 9—3, 26—1, 42—6, 6—4, 32—5, 15—7, 8—2, 27—2, 26—5, 39—3, 12—6, 2—2, 42—1, 35—4.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 14.1.84.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ

POZIOMO: 1) Ornak; 4) kabel; 7) kade; 10) obrus; 13) lir; 14) udo; 15) rak; 16) Sztum; 17) szyba; 18) armia; 19) aktyw; 20) pik; 21) kur; 22) SOS; 23) karma; 26) agawa; 29) Artek; 32) annal; 36) car; 37) nieoper; 38) las; 39) waran; 42) ukrop; 43) palma; 48) Atena; 51) aut; 52) Ufa; 53) wir; 54) radar; 55) rebus; 56) limba; 57) koral; 58) akt; 59) alt; 60) ind; 61) tunel; 63) Antek; 66) Aryle; 69) alasz; 71) tango; 74) blaga; 77) oktet; 80) znicz; 83) FIR; 84) mit; 85) USA; 86) dolar; 87) motto; 88) akron; 89) walka; 90) mak; 91) rów; 92) Ina; 93) astma; 96) Asama; 99) aorta; 102) skaza; 106) akr; 107) ordynator; 108) wat; 109) atlas; 112) Pablo; 115) epoka; 118) Inari; 121) eko; 122) tor; 123) lin; 124) powab; 125) morze; 126) opera; 127) derma; 128) tri; 129) lej; 130) kok; 131) trasa; 132) Kongo; 133) Akaba; 134) stado.

PIONOWO: 1) osek; 2) nektar; 3) klempa; 4) krasa; 5) Boryna; 6) Lusaka; 7) kotara; 8) dogmat; 9) trzask; 10) okrasa; 11) Rejtan; 12) szkwat; 24) akcja; 25) morwa; 27) ganek; 28) wieko; 30) rzepa; 31) enzym; 33) nalo; 34) arsen; 35) los; 39) werse; 40) rydwam; 41) narwał; 42) Utrata; 43) rybalt; 44) pustak; 45) paleta; 46) lemury; 47) awarie; 48) arkada; 49) Europa; 50) aplauz; 62) erg; 64) Nil; 65) EKG; 67) rok; 68) Lee; 70) len; 71) tundra; 72) neolit; 73) oferma; 74) bramka; 75) apatia; 76) amfora; 77) Otlawa; 78) terror; 79) turnia; 80) zakwas; 81) idylla; 82) zabawa; 94) Start; 95) marka; 97) sroka; 98) model; 100) ostep; 101) Turek; 103) kawon; 104) zator; 105) dna; 109) aspekt; 110) lawina; 111) sobota; 112) pomnik; 113) barman; 114) Otello; 115) erozja; 116) oferta; 117) Alaski; 118) indeks; 119) atrapa; 120) imadlo.

Zapomnieliśmy podać, że ta krzyżówka była za trzy punkty i z pięćmi nagrodami. Wylosowali je: pani Maria Joniec z Limanowej; pani Danuta Gwóźdź z Nowego Sącza; pan Józef Wiśniewski z Piotrkowa Trybunalskiego; pani Krystyna Wiśniewska z Krakowa i pan Michał Bazieli z Starego Sącza. Gratulujemy.

UWAGA inwalidzi, renciści, emeryci i osoby w wieku poprodukcyjnym!

MIEDZYWOJEWÓDZKA USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW W KRAKOWIE

ZATRUDNI ZARAZ

KOBIETY I MĘŻCZYZN
NA STANOWISKA STRAŻNIKÓW

w pełnym i niepełnym wymiarze godzin, w dozorcze mienia na terenie województwa krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

Przy 48-godzinny tygodniu pracy istnieje możliwość uzyskania zarobków do 5.000 zł miesięcznie, a renciści i emeryci mogą osiągnąć do 42.000 zł rocznie.

Informacji udzielają i do pracy przyjmują kierownicy oddziałów terenowych:

- | | |
|--------------------|------------------------|
| KRAKÓW-PODGÓRZE | — Rynek Podgórski 9 |
| KRAKÓW-KROWODRZA | — ul. Kościuszki 19 |
| KRAKÓW-SRODMIEŚCIE | — ul. Westerplatte 18 |
| KRAKÓW-NOWA HUTA | — os. Młodości 8 |
| SKAWINA | — ul. Konopnickiej 1 |
| BOCHNIA | — ul. Oracka 10 b |
| DEBICA | — pl. Zwycięstwa 37 |
| GORLICE | — ul. Cicha 6 |
| NOWY SĄCZ | — Jagiellońska 12 |
| TARNÓW | — ul. Nowodąbrowska 18 |
| ZAKOPANE | — ul. Chałubińskiego 1 |

Zatrudnieni pracownicy korzystają w szerokim zakresie ze świadczeń rehabilitacyjno-socjalnych.

K-2226

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ZMECHANIZOWANYCH

„BUDOSTAL-8” w Krakowie przyjme zlecenia

na wykonanie w roku 1981 robót ziemnych lub odda w najem sprzęt do robót ziemnych, tj. KOPARKI, SPYCHARKI I ŁADOWARKI oraz ŻURAWIE WIEŻOWE TYPU ZB-80 i ZB 75/100 na terenie województw krakowskiego, nowosądeckiego, kieleckiego, tarnowskiego, bielskiego i katowickiego.

Oferty uprasza się kierować pod adresem PRZ „Budostal-8” Kraków, ul. Przewóz 34, telefon 651-26, telex 0325352.

Już od 11 maja br. **SKLEPY PEWEX**
Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego „PEWEX”
oferują szereg atrakcyjnych **towarów**

udzielając przy sprzedaży 10 proc. bonifikaty.

Posiadacze walut wymienialnych i bonów towarowych Banku PKO SA zapraszamy do skorzystania z tej okazji!

OGŁOSZENIA PRASOWE do tygodnika „Dunajec”

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne”)

PRZYJMUJĄ:

- ◆ Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec” w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, tel. 238-36, 238-90
- ◆ Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, tel. 203-34
- ◆ Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego — Kraków, ul. Wiślna 2, tel. 270-89.

UWAGA

NOWY SĄCZ!

Zakład Doskonalenia Zawodowego organizuje kursy:

- ▲ KWALIFIKACYJNE WE WSZYSTKICH ZAWODACH
- ▲ SPAWANIA ELEKTRYCZNEGO I GAZOWEGO
- ▲ PALACZY CENTRALNEGO OGRZEWANIA I KOTŁÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
- ▲ SPRZEDAWCÓW
- ▲ DZIEWIARSTWA RĘCZNEGO

Informacje i wpisy: Nowy Sącz, ul. M. Reja 11, tel. 230-39. K-1147

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — fizyka;
6.30 TTR, RTSS — geografia;
9.55 Geografia, kl. VI;
11.00 „Wolci nas”, kl. II;
11.55 Wychowanie obywatelskie;
13.00 TTR — hodowla zwierząt;
13.30 TTR — mechanizacja rolnictwa;
14.00 Redakcja szkolna zapowiada;
14.15 Program dnia;
14.20 XXXIV Wyścig Pokoju;
16.15 Dziennik;
16.30 Obiektowy;
16.45 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
17.15 „Skarbiec”, dwutygodnik historyczny;
17.45 „Hrabia Gaston, rycerz z Pirenejów” (6) — ostatni odcinek serialu;
18.40 Polska leży na biegunie;
19.20 Dobranoc;
19.30 Dziennik;
20.15 „Gwiazdy poranne” — polski film fabularny;
21.50 Rolnicze rozmowy;
22.00 Listy o gospodarce;
22.45 Mistrzostwa Europy w boksie;
23.45 Dziennik.

PROGRAM II

10.00 „Nieznani bohaterowie” (6) — „Diamant”;
11.00 „Ziemia ojców” (6) — „Cyril”;
16.30 Program dnia;
16.45 Język francuski (29);
17.00 Język rosyjski (29);
17.30 Język angielski dla zaawansowanych (6);
18.00 Dla młodych widzów — „Sekrety Kłosa”;
18.30 Dla młodych widzów — „Latający Holender”;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 Polczyn 80 — koncert finałowy;
20.50 „Mówię nie mówię” — „Czy powróci piękno kobiet?”;
21.30 24 godziny;
21.45 „Nieznani bohaterowie” (6) — „Diamant” — ostatni odcinek serialu produkcji KRLD;
22.45 Opowieści miłosne — „Trzy tygodnie” — angielski film fabularny.

SOBOTA

PROGRAM I

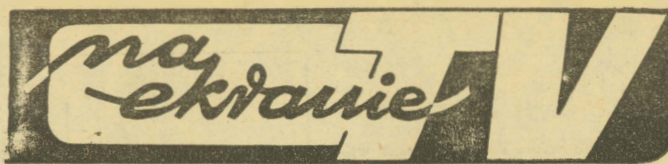
6.00 TTR, RTSS — hodowla zwierząt;
6.30 TTR, RTSS — mechanizacja rolnictwa;
7.00 TTR, RTSS — hodowla zwierząt;
7.30 TTR, RTSS — mechanizacja rolnictwa;
10.50 Program dnia;
10.55 „Drogi do zwycięstwa” — film dokumentalny;
11.45 Uroczysta odpawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie;
12.35 „Jasny dzień zwycięstwa” — program muzyczno-literacki;
13.20 „Tamtam naj...”;
14.25 „One szły na Berlin” — radziecki dramat wojenny;
15.45 Dziennik;
16.00 XXXIV Wyścig Pokoju;
16.45 Dla dzieci: „Skakanka”;
17.15 „Gwiazdobiór” — Piotr Fronczewski;
18.00 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny;
18.40 Przedstawienie ambasadora CSRS w Polsce;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sprawa polska” — Teheran-Jaita-Poczdarn;
19.30 Dziennik;
20.00 „Punkt widzenia” (2) — współczesny serial obyczajowy TP;
20.55 „Bliisko i daleko”;
21.25 „Kronika Wyscigu Pokoju”;
21.40 „Polska pieśń żołnierska” — Berlin — 1945 widokowo muzyczne;
22.40 Dziennik;
22.50 „Kino nocy” — „Droga do Saliny” — francuski dramat sensacyjny.

PROGRAM II

10.45 „Przemysłnicy” — węgiersko-francuska ekranizacja powieści M. Gorkiego;
12.00 Studio-2;
17.30 „Ziemia ojców” (6) — Cyril — ostatni odcinek czeskosłowackiego dramatu społ.-obyczajowego;
19.00 Kronika;
19.30 Studio-2;
20.00 Studio-2;
20.35 „Niebezpieczny pościg” (6) — serial „KOSCIUSKO” 8-10 Trzydziętych sensacyjny produkcji NRD;
21.55 Studio-2;
23.00 24 godziny.

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Curro Jimenez” (6);



8. V. — 14. V.

13.00 J. Dufek: „Pancerna pięść”;
14.00 Muzyka dla dobrych ludzi;
15.00 Wizyta w klubie;
15.35 60 lat KPZ;
16.00 Wyścig Pokoju;
17.00 V. Czechan: „Czyż zostawię sielone drzewo?”;

18.30 Wieczorynka;
18.40 „Przyjaciele Zielonej Doliny” (9);
19.30 Dziennik TV;
20.05 „Front na tyłach” — film radz. (3);
21.15 B. Smetana: „Libusza” — opera.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.20 TTR, RTSS — hodowla zwierząt;
6.50 TTR, RTSS — mechanizacja rolnictwa;
7.20 TTR, RTSS — wiedza naszą szansa;
7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie;
8.10 Fantazji dla rolników;
8.20 „Czł. słowa do działania”;
8.35 „Przewijadła” — sport dla wszystkich;
8.55 Program dnia;
9.00 Dla młodych widzów — „Teleranek”;
10.30 Antena;
10.55 „Wielkie miasta świata” — Londyn;
11.55 Dziennik;
12.10 „Dziennik” — program redakcji rolniczej;

TYLKO W NIEDZIELĘ

12.55 Wiersz dla ciebie;
13.00 Finały mistrzostw Europy w boksie;
16.30 Losowanie Dużego Lotka;
16.45 Pytania na dziś — aktualne problemy kultury;
17.10 XXXIV Wyścig Pokoju;
17.30 „Nie ma jak we dwójce” — program rozrywkowy tv hiszpańskiej;
18.10 Godzina z Jerzy Tirowiczem — naczelny redaktor „Tygodnika Powszechnego”;
19.05 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.00 Wiersz dla ciebie;
20.05 „Buddenbrookowie” (8);
21.10 Sportowa niedziela;
21.50 „Jaki naprawdę jestem” — Jerzy Wodroff;
22.25 „Śmierć pieśni” — poezje F. G. Lorke śpiewa Anna Chodakowska;
22.54 Wiersz dla ciebie.

PROGRAM II

10.20 Program dnia;
10.25 „Symbol zwycięstwa” — program wojskowy;
10.35 „Przeboje tygodnia”;
12.05 „Punkt widzenia” (3) — serial TP;

TYLKO W NIEDZIELĘ

12.55 Wiersz dla ciebie;
13.00 Z „TWN” na kiermaszu książki (8);
13.15 Dla dzieci: „Przygodzie Sindbada”;
13.40 „Szlaki kultury polskiej” — s.d. red. serial obyczajowy TP;
14.05 „Mieszkanie, ale jakie”;
14.25 Z „TWN” na kiermaszu książki (3);
14.35 „Dziecko dzuńgł” — amerykański film fabularny;
14.45 Teatr Telewizji — Cyprjan Kamil Norwid — „Pierścień wielkiej damy” (powtórzenie z poniedziałku — 4.05.br.);
17.50 „Popołudnie fauny i flory”;
18.35 Opera miesiąca — Adria Banchieri — „Starce szaleństwo” — komedia madrygalowa;
18.30 Dziennik;
20.00 „Takt” — „Biuro muzyki rozrywkowej” (2);
21.00 „FilMOTEKA narodowa — filmy Jerzego Kawalerowicza — „Gra”;

TV BRATYSŁAWA

8.25 Chodźcie z nami...;
11.15 J. Biedrzyca: „Egzamin dojrzałości” (1);
12.45 Przyszły i przeszły;
13.30 Mistrzostwa CSRS w autocoromie;
14.40 Kronika muzyczna;
17.10 Film fabularny;
18.30 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.05 J. Dudkova: „Łowczy”;

21.55 Kultura 1981;
22.35 ME w boksie.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

18.30 TTR, RTSS — historia;
14.00 TTR, RTSS — matematyka;
14.50 Program dla najmłodszych — „Niemcy”;
14.55 Nurt — psychologia;
15.25 Dziennik;
15.40 Obiektowy;
15.55 XXXIV Wyścig Pokoju;
17.45 Dla dzieci: „Zwierzyniec”;
17.55 „Cztery pancerni i pieś” (XVI) — „Daleki patrol”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Echo stacji;
19.30 Dziennik;
20.00 Rolnicze rozmowy;
20.15 Teatr Telewizji — Leon Kruczyński — „Niemcy”;
22.15 „Epilog jednego reportażu”;
22.35 Kronika Wyscigu Pokoju;
22.50 Dziennik;
23.05 „30 minut z architektura”.

PROGRAM II

16.25 Program dnia;
16.30 Język niemiecki (30);
17.00 Język francuski (30);
17.30 Język rosyjski (30);
18.00 Spotkajmy się raz jeszcze;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 Spotkajmy się raz jeszcze (ed.);
21.30 24 godziny;
21.40 Spotkajmy się raz jeszcze (ed.).

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — historia;
6.30 TTR, RTSS — matematyka;
6.50 Język polski, kl. V-VI;
6.55 Program dla najmłodszych — „Czerwone, białe, zielone” — „Gdzie się bawimy”;
10.30 TTR, RTSS — język polski;
14.00 TTR, RTSS — matematyka;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 „Telewizyjny klub seniora”;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektowy;
16.30 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
16.55 „Między nami jaskiniowcami”;
17.25 „Klinika zdrowego odżywiania”;
17.50 Polska Kronika Filmowa;
18.00 Telewizja młodych przedstawia;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Camerata”;
19.30 Dziennik;
20.15 „Sól ziemi” (7 — ostatni) — film społeczno-obyczajowy tv ZSRP;
21.35 „Horyzont” — „Jak na krzywej widać”;
21.55 Proscenium;
22.50 Dziennik;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — PREMIERY DNIA —
10.00 „Klinika zdrowego odżywiania”;
10.30 „Sól ziemi” (7);
10.50 Program dnia;
16.35 Język angielski (30);
17.00 Język niemiecki (30);
17.30 Język francuski (30);
18.00 Kino telewizji najmłodszych;
18.20 Pegaz młodych;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 „Kłopoty z przeszłości” — dzieje tajemnych książek;
20.30 Wtorek melomana — wieczór Brahmsowski;
21.40 Wieczór filmowy — w programie: „Jak na fakt” (2) — filmy Roberta Flaherty’ego — „Marek Redkin”;
22.30 24 godziny;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — język polski;
6.30 TTR, RTSS — matematyka;
6.10 Dla szkół: chemia, kl. 8;
6.55 Dla szkół: fizyka, kl. 7;
11.00 Dla szkół: historia, kl. 7;
13.15 TTR, RTSS — chemia;
13.45 TTR, RTSS — biologia;
14.00 Telewizja w sprawie miliardów;
14.50 Program dnia;
14.55 Nurt — język polski;
15.25 Dziennik;
15.40 Obiektowy;
15.55 XXXIV Wyścig Pokoju;
17.20 Dla dzieci: „Miechajki”;
17.50 Losowanie Wielkiego Lotka i Ekspres Lotka;
18.00 „Do i my”;
18.10 Impulsy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Wyspa Hiszpanii — Minorka” — hiszpański film dok.;
19.30 Dziennik;
20.00 Opowieść o bitwie o Monte Cassino;
21.05 Kronika Wyscigu Pokoju;
21.70 Postawy — następstwo;
21.80 Ulica którą idę — śpiewa Elżbieta Wojnowska;
22.10 Dziennik;
22.25 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

16.00 „Przygoda nad Morzem Czarnym” (4);
16.10 „Szkolko i oko”;
16.15 Program dnia;
16.20 Język angielski dla zaawansowanych (6);
16.50 Język angielski (30);
17.20 Język niemiecki (30);
17.50 „Przygoda nad Morzem Czarnym” (4); komedia sensacyjna produkcji rumuńskiej;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 „Szkolko i oko” — magazyn popularnonaukowy;
21.30 24 godziny;
21.40 „Ekran reporterów” — „Sztuka smiechu”.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — chemia;
6.30 TTR, RTSS — biologia;
6.10 Dla szkół: fizyka, kl. 8;
6.55 Dla szkół: język polski, kl. 3 le;
11.00 Dla szkół: język polski, kl. 8;
11.55 Dla szkół: nauka o człowieku, kl. 8;
12.30 „Aleksander Puszkin” — film oświatowy;
13.20 TTR, RTSS — fizyka;
13.50 TTR, RTSS — uprawa roślin;
14.20 Telewizja w sprawie miliardów;
14.50 Program dnia;
14.55 Dla młodych widzów: „Decyzje płatniostolaków”;
15.25 Dziennik;
15.40 Obiektowy;
15.55 XXXIV Wyścig Pokoju;
17.35 Dla młodych widzów: czwartek telewizyjny dziewcząt i chłopaków;
18.15 Telewizja młodych przedstawia;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda” — „Znaki szczególne”;
19.30 Dziennik;
20.15 Teatr Faktu — Jan Bratkowski — „Proba rekonstrukcji” — (1);
21.20 „Pegaz” — magazyn publicystyczny;
22.05 Kronika Wyscigu Pokoju;
22.30 Czarne i białe — reportaże filmowe z Namibii;
22.45 Dziennik;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 „Sonda”;
10.30 „Śpiewa Helena Obrzeczowa”;
10.55 Język rosyjski (30);
17.00 Język angielski dla zaawansowanych (6);
17.30 Język angielski (30);
18.00 Program morski;
18.30 „Tak czy inaczej”;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 Nurt — język polski;
20.30 Nurt — praca technika;
21.00 Nurt — psychologia;
21.30 24 godziny;
21.40 „Obrońcy” — „Nie wszystko można przewidzieć” — film sensacyjny tv amerykański;
22.05 „Bez recepty” — postawy rodziców i ich wpływ na dzieci;
22.35 Śpiewa Helena Obrzeczowa — recital wokalny.

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym).

GORICE: 7-5 Zasady domina (USA, dramat sensacyjno-polityczny), 8-10 Buntownicy „Orion” (radziecki, rewolucyjny), 11-12 Dzień szarafraka (USA, psychologiczno-obyczajowy), 13-14 Boska Emma (czeskosłowacki, biograficzny); GYHWO: 8-11 Constans (polski, moralitet), 12-14 Grzeszny żywot Franciszka Buły (polski, komediowa ballada ludowa); KOSCIUSKO: 8-10 Trzydziętych sensacyjny produkcji NRD; 11-13 dziewięć stopni (brytyjski, śpiegowski), 11-13 Wielki podyw (polski, młodzieżowy); KRYNICA: 8-5 Młody Frankenstein (USA, groteska), 10-11 Obey — 8 pasażer „Nostromo” (brytyjski, horror komijny), 12-14 Detektyw (radziecki, kryminalno-przygodowy); LIMANOWA: 7-10 Niezależna kobieta (USA, psychologicz-

no-obyczajowy), 12-13 Zew roku (czeskosłowacki, prehistoryczny), od 14 Zamach stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna); MSZANA DOLNA: 7-10 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy), 13-15 Aż pawieli nas śmierć (NRD, psychologiczno-obyczajowy), od 14 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); MUSZYNA: 8-10 Proces pszlakowy (japoński, kryminalny), 12-14 Zona odesła (radziecki, obyczajowo-psychologiczny); NOWY SĄCZ: 8-10 Kolejary 8-10 Powrót do domu (USA, psychologiczno-sensacyjny), 13-14 Żurawie przyjaciół wczelnie (kirgiski, wspomnienie-

wy); NOWY SĄCZ — Krokus: 8-10 Wciąż o miłości (francuski, kryminalno-psychologiczny), 12-14 Nic nie stoi na przeszkodzie (polski, obyczajowy); NOWY SĄCZ — Podhale: do 10 Zandarn na emeryturze (francuski, farsa), 11-13 Przypadek dla matrynarza (USA, melodramat), 14-18 Tango ptaka (polski, młodzieżowy); NOWY TARG: 7-5 Przypływu uczuć (francuski, przygodowy), 8-10 Ráferty i dziewczyny (USA, kontestatorski), 11-12 Miłosna edukacja Walentego (francuski, farsa), 13-18 Zandarn na emeryturze (francuski, farsa); PIWNICZNA: 8-10 Dubler (francuski, komedia przygo-

dowa), 12-14 Placówka (polski, społeczny historyczny), 15-17 Koziorośc-1 (USA, sensacyjno-przygodowy); RABKA: 7-10 Wierza lokalna 1901 (polski, dramat narodowy), od 12 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); STARY SĄCZ: 8-11 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy), 12-14 Miły sąsiad (węgierski, komedia satyryczna); SZCZAWNICZA — Pieniny: 8-10 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), 12-14 Młotowa nie wieży zorn (radziecki, melodramat obyczajowy); ZAKOPANE: do 10 Zandarn na emeryturze (francuski, farsa), 11-13 Piraci XX wieku (radziecki, przygodowo-sensacyjny), 13-14 Ráferty i dziewczyny (USA, kontestatorski).

Ponadto: w KOSCIELISKU 10 Ogniomistrz Kaleń (polski, wojenny), 14-15 F.I.S.T. (USA, sensacyjno-sensacyjny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Lesniak, Adam Ogórzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-338, 238-63. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2. 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zniżkami wysyła za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8.

CIEKAWOSTKI

NASZE MYŚLI WISZĄ NAD NAMI

Zdjęcia wykonywane metodą elektrofotograficzną pokazują, że zło-wieka otacza niewidzialna aura. Jest ona mniejsza i większa oraz mieni się rozmaitymi kolorami, które są raz jasne i świetliste, a raz mętne, w zależności od stanu emocjonalnego człowieka. Ponadto stwierdzono, że aury poszczególnych osób oddzia-lywują na siebie, a także na rzeczy marive i w ogóle na całe otoczenie. Przedmioty nasiąkają daną aurą, po czym emanują ku tym, którzy w tym miejscu przebywają. Fachowcy twierdzą, że owe chmury auryczne nie ulegają rozproszczeniu, ale wiszą nad Ziemią, tak, że wszystko co kie-dykolwiek zostało z ludzkiej psyche

wyemitowane, choćby i przed wio-loma wiekami, trwa do tej pory.

I KTO TU KLAMIE?..

Pewien szwajcarski psycholog zamknął w jednym pomieszczeniu 20 kobiet, w drugim zaś taką samą liczbę mężczyzn. Przedstawiciel każdej z grup wysłuchał nagranej na taśmę magnetofonowej sprzeczki ulicznej, po czym miał przekazać relację na-stępnemu członkowi grupy, ten znow następnemu, itd. Odtworzenie owej scenki przez ostatnią kobietę wyma-gało 26 słów, podczas gdy ostatni w kolejce mężczyzna potrzebował ich aż 46. Ponadto wskaźnik infor-macji fałszywych wśród kobiet wyniósł 2 procent, a wśród panów... 24 proc.!



— Nie jest źle. Tyle, że będę musiał pisać bardziej prawdopo-dobne sprawozdania.
Rys. JULIUSZ PUCHALSKI

MYŚLI

Chyćtrość w polityce jest ho-norowana na całym świecie, a uczciwość u polityków zazwy-czaj określa się mianem głupo-ty i rzadko kiedy nagradza.

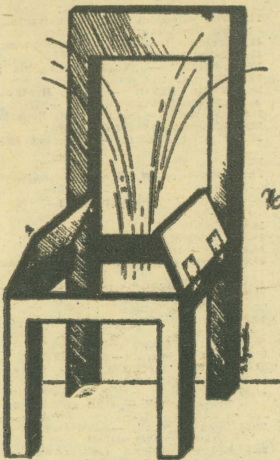
Will Rogers

Żaden rząd nie może być bez-pieczny, jeśli nie ma świetnej opozycji.

Benjamin Disraeli

Milczenie nie zawsze jest tak-tą, a złotem jest takt, a nie mdlenie.

Samuel Butler



model zwodzony

Rys. JÓZEF DYNDLA



Starczy człowiek skarżyć się współ-pasażerowi w tramwaju: — Ta dzi-siejsza młodzież, sam pan widzi, jest egoistyczna i źle wychowana.
— O cóż panu chodzi, przecież młody człowiek ustąpił panu miejsca.
— Tak, ale moja żona jeszcze stoi...

rozwodzi, ponieważ żona przetrząsa mu kieszenie.
— Do czego ci to potrzebne?
— Włożę sobie do kieszeni...

Matka do dorastającej córki:
— Proszę, abyś wróciła z tej rand-ki najpóźniej o godzinie 21.

Uśmiechnij się...

W restauracji gość zwraca się do kelnera:
— Mistrzu, według mnie ostatnio bardzo zmniejszyły się u was dania...
— To złudzenie optyczne. Sala res-tauracyjna bardzo się powiększyła i dlatego wydaje się panu, że porcje są mniejsze.

— Ależ mamo, przecież nie jestem już dzieckiem!
— Właśnie dlatego.

— Powiedziecie, czy głos sumienia w was nigdy się nie odzywa? — py-ta sędzia oskarżonego.

— Niestety, nie wiem. Od dzieciń-stwa niedosłyszę...

Andrzej Grabowski

Fraszki

DO RODAKÓW

Od lat byliśmy w gębie mocni. Szkoda, że tak wciąż bezowocni.

ŻEBY

Polak potrafi, Polak umie... Gdyby tak jeszcze potrafił zrozumieć.

NIE BĘDĘ

Nie będę wybrzydzał (i tak nie pomoże) Gdy cały Naród orze jak może.

Z HISTORII

Aby nam nie zbrzydł spokój święty, co rusz trafiamy na zakręty.

BYWA

Nie jeden mistrz ceremoniału zapomina o drodze do konfesjonalu.

Eugeniusz Korkosz

PRZYKŁADOWA NARADA

Punktualnie o godzinie jedenastej naczelnik Błażej Pajączek otworzył roboczą naradę z udziałem wszystkich kierowników i refe-rentów miejscowego urzędu. Porządek obrad przewidywał tylko dwa punkty: referat na te-mat „Efektywne wykorzystanie czasu pracy w urzędzie” oraz dyskusję na powyższy temat.
Z referatu sekretarza biura, Hipolita Kędziol-ki, wynikało jasno, że temat godny jest rozwa-żenia. Referent podawał konkretne korzyści: większa przelotowość w przeliczeniu na intere-santogłową w poszczególnych wydziałach, a w konsekwencji likwidacja kolejek w urze-dzie i oszczędność czasu petentów.
Po referacie wywizowała się ożywiona dysku-sja. Zabierający głos wysunęli szereg propozy-cji. Między innymi postulowano skrócenie prze-rwy śniadaniowej do siedmiu minut, skrócenie do minimum czasu obsługi statystycznego inte-

resanta. Były też w przedmiotowej sprawie bar-dzo oryginalne pomysły. Kierownik służby rolnej proponował wprowadzenie nakazu skróce-nia urzędowych podpisów wszystkich urzędni-ków i na przykładzie wykazał, jakie można uzyskać oszczędności w godzino-podpisach w skali całego miesiąca.
Kierownik Hebelek postulował wymianę wszystkich drzwi w urzędzie na wahadłowe. Krytycznie do tego wniosku ustosunkował się jednak referent odpowiedzialny z urzędu za bhp. Nie ostał się też śmiały projekt wprowa-dzenia w niektórych wydziałach samoobsługi, jak również pomysł zmniejszenia liczby urzę-dowych pieczęci. Z repliką wystąpił tu sam se-kretarz biura, widząc w tym przedsięwzięciu możliwość szybkiej redukcji wielu etatów. Za nierealny uznano postulat wprowadzenia codziennego czytania w godzinach pracy lokalnej

prasy przez miejscowy radiowęzeł, jak również możliwość zakupu budzików dla wszystkich urzędników.

Po przerwie podsumowania dyskusji dokonał naczelnik urzędu. Był zbudowany rozmachem dyskusji, ilością zgłoszonych postulatów, zaan-gażowaniem uczestników narady.

Powoływano właśnie komisję do ostatecznego opracowania wniosków, gdy na salę obrad wszedł w towarzystwie sekretarki Joli przygar-biony mężczyzna z pękiem papierów w ręku.

— Starszy referent z urzędu wojewódzkie-go — przedstawiła przybyłą pani Jola.

— Panie naczelniku — zasycał szorstko pan referent — jestem przedstawicielem urzędu sta-tystycznego. Od godziny jedenastej badam w waszym urzędzie efektywność wykorzystania czasu pracy. Zebrałem już wszelkie dane, po-trzebny jest tylko pański podpis. To mówiąc położył na przedziałnym stole wypelnione for-mularze sprawozdania, a gdy zdezerorientowany naczelnik składał (skrótowy) podpis, gość wy-mownie zerknął na zegarek.

W tym momencie wszyscy uczestnicy narady równocześnie spojrzeli na południową stronę sali obrad, gdzie wisiał duży ścienny zegar. Dochodziła godzina szesnasta!